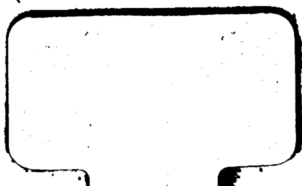



STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES



DZIEŁO
POGROBOWE.



Ignacy Tański.

IGNACEGO TANSKIEGO

WIERSZE Y PISMA ROZNE.

DZIEŁO POGROBOWE.

EDYCYA NOWA.



W WARSZAWIE. 1816.

W DRUKARNI PIIARSKIEY.



Ignacy Tański.

IGNACEGO TANSKIEGO
WIERSZE Y PISMA ROZNE.

DZIEŁO POGROBOWE.

EDYCYA NOWA.

W WARSZAWIE. 1816.

W Drukarni Pijarskiey.

KROTKA WIADOMOSC
O ŻYCIU I PISMACH
IGNACEGO TAŃSKIEGO.

IGNACY TAŃSKI syn Tomasza Tańſkiego Podwoiewodzego Wyszogrodzkiego i Konstancyi z Wąsowiczów, urodził się w roku 1761. Odbył swoie nauki w Konwikcie Warszawſkim Xięży Jezuitów, gdzie znakomici w uczonym świecie Naruszewicz i Wyrwicz postrzegali iuż w młodym Tańſkim co do nauk, rzadką poiętność i dowcip, co do obyczaiów łagodność, ſkromność i cierpliwość, a umieiąc naznaczać prawdziwy rzeczom szacunek, iak naypomyślnieysze na przyszłość powzięli o nim nadzieie.

Wyszedłszy z konwiktu bawił czas nieiaki przy Oginſkim Kasztelanie Trockim, który poważaiąc wzrastaiące w młodzieńcu talenta, chciał się nim opiekować i los mu w domu swoim zapewnić; lecz Tańſki w czasach owych iuż znacznie chylącey się do upadku Oyczyzny, przez cnotliwe wychowanie pięknemi napoiony zdaniami, pragnął poświęcić życie swoie usłudze publiczney. Zaczął do tego spo-

sobić się pracuiąc w Departamencie Policyi pod łaską Xcia Lubomirskiego Marszałka W. K.

Nastał Seym Konstytucyyny 1788. Znał Tański tę drogą chwilę maiącą nazawsze stanowić o losie Oyczyzny, znał że na każdym stopniu można bydź użytecznym kraiowi, lecz szukał gdzie więcey pracy a mniey wydatności. Deputacya indagacyyna w okoliczności Disunitów obszerne do tego wskazała mu pole. Mianowany iey Sekretarzem, pracował przez cały czas nad układaniem i obiaśnieniem tey zawiłey materyi (*). Po ukończeniu sprawy Disunitów na Seymie, wezwany był Tański do Departamentu interesów zagranicznych, gdzie niezmordowana pracowitość połączona z prędkiem i gruntownem rzeczy obięciem, obiecywała w krótkim czasie do wyższych doprowadzić go stopniów. Woyna roku 1792 zaczęta, przerwała gorliwie cnotliwych Polakow czyny i zniszczyła iuż dosyć daleko posunięte porządnieyszey exystencyi dzieło. W roku 1794,

[*] Obacz Dzieło pod tytułem: *Relacya Deputacyi do examinowania Sprawy o bunty oskarżonych na Seymie roku 1790 uczyniona.* Pracę tę dokonał Tański z wyraźnego polecenia Deputacyi, co okazuie położony na czele tegoż Dzieła wypis z Protokułu pod d. 31. Maia 1790, a na końcu głos Butrymowicza Starosty i Posła Pińskiego, w którym iako członek tey Deputacyi, wystawia Stanom Rzpltey gorliwe prace Tańskiego własnym kosztem podeymowane, upraszaiąc o należącą się iego zasługom nagrodę.

w tey krótkiey mężnego usiłowania chwili, nie był bezczynnym Tański aż do nadwątlenia zdrowia.

Po zgasłym bycie nieszczęśliwego Narodu utracił nadzieię zbierania w dalszym wieku owoców, które mu pracowita młodość obiecywała. Dom Xiążąt Czartoryskich, przytułek talentów ludzkości i cnoty, został przytułkiem Tańskiego; lecz niedługo kosztował słodyczy losu, którą mu nazawsze zapewniła wspaniałość iego dobroczynców; w przedsięwziętey niedalekiey podróży, nagła śmierć wydarła go familii, Przyiaciołom i uczonym w 44 roku życia.

Z liczby pism które Tański do druku przeznaczył, było tłumaczenie komedyi Francuzkiey l'Optimiste, które wydał pod tytułem Dobrogosta. Zaczęte przekładanie Ziemiaństwa Wirgiliusza w połowie drugiey pieśni nagłym tłumacza zgonem przerwane, żałować każe, iż nie zostało przez niego ukończonym. Nie można było powynaydywać wszystkich drobnieyszych pism iego; znaczna ich część, iakoto kilka oryginalnych komedyy i inne drobnieysze poezye zrobione były dla rozrywki Domów, do których go przyciągała i zatrzymywała przyiaźń poważaiąca rzadkie iego duszy i serca przymioty, któremi w czasach obcego rządu osładzał żale naydo-

tkliwszy dla dobrze myślących straty. W takim położeniu układane pisma musiały bydź w znaczney części z tego zbioru wyięte. Wydrukowane są z kopersztychem Autora, w formacie Zbioru Pisarzów Polskich edycyi Tadeusza Mostowskiego.

Bezstronna Publiczność naznaczy mu przyzwoite mieysce w rzędzie kraiowych Pisarzy. Wydawcy zaś składaią winny hołd przyiaźni, idą za głosem swoiego serca i przekonania, zachowuiąc pamiątkę cnotliwego człowieka i pożytecznego obywatela.

Tentavit quoque, rem si digne vertere posset.
Horat: Epi: I. Lib: II.

GEORGICON

CZYLI

O ZIEMIANSTWIE

PUBLIUSZA WIRGILIUSZA MARONA,

RYMOPISM.

Sequiturque Patrem non passibus aequis.
Virg:

Omnium autem rerum, ex quibus aliquid acquiritur, nihil est Agricultura melius, nihil uberius, nihil dulcius, nihil homine, nihil libero dignius.
Cicero de Officiis lib: I. §. XLII.

Aleć między wszystkiemi rzeczami, z których się ludzie zapomagaią, albo czego dobrego dostawaią, żadna rzecz nad rolą, a uprawowanie iey, nie iest lepsza, żadna nie iest pożytecznieysza, żadna milsza, żadna poczciwemu szlachetnemu człowiekowi nie iest przystoynieysza.

Tłum: Stanisława Koszutskiego.

PUBLII VIRGILII
GEORGICON
LIBER PRIMUS.

Quid faciat laetas segetes: quo sidere terram
Vertere, Maecenas, ulmisque adjungere vites,
Conveniat: quae cura boum, qui cultus habendo
Sit pecori; apibus quanta experientia parcis:

PUBLIUSZA WIRGILIUSZA
O ZIEMIANSTWIE
PIEŚŃ PIERWSZA.

CO siewom buyność daie, pod którémi znaki
Sprawiać Ziemię i tyczyć winorodne krzaki;
Jak o stada i woły mieć staranie baczne,
I o skrzętnych, Meceno, pszczołach śpiewać zacznę. (a)

ODMIANY.

(a) Spiewać będę, Meceno, dla Rolników wzory;
Jak urodzay niewolić; mnożyć wina zbiory;
Jak stada chować maią, pielęgnować Woły;
I jákie dać baczenie na przemyślne pszczoły.
albo
Jak urodzay niewolić, pod którémi znaki,
Sprawiać Ziemię i żenić winorodne krzaki,
Jak chować stada, trzody, pszczoły, rożnowzore:
Już Meceno, dla Ziemian, spiewać przedsiębiorę.
albo
Co daie buyne żniwa, pod któremi znaki
Sprawiać Ziemię i tyczyć winorodne krzaki;
Jak chować trzody, stada, pszczoły do prac skore,
Już dla Ziemian, Meceno, spiewać przedsiębiorę.
albo
Co Niwy rozwesela, pod któremi znaki,
Sprawiać rolą i tyczyć winorodne krzaki;
Jak trzeba skot hodować, pszczoły do prac skore:
Już, Meceno, dla Ziemian spiewać przedsiębiorę.
albo
Co siewom buyność daie, pod któremi znaki;
Sprawiać Ziemię i tyczyć winorodne krzaki;
Jak trzeba Skot hodować, pielęgnować woły,
Spiewać będę, Meceno, i przemyślne pszczoły.

Qua locus Erigonem inter Chelasque sequentes
Panditur: ipse tibi jam brachia contrahit ardens
Scorpius, et cœli justa plus parte relinquit.
Quidquid eris; (nam te nec sperent Tartara regem,
Nec tibi regnandi veniat tam dira cupido:
Quamvis Elysios miretur Græcia campos,
Nec repetita sequi curet Proserpina matrem)
Da facilem cursum, atque audacibus annue cœptis;
Ignarosque viæ mecum miseratus agrestes,
Ingredere, et votis jam nunc assuesce vocari.

Vere novo, gelidus canis cum montibus humor
Liquitur, et Zephyro putris se gleba resolvit;
Depresso incipiat jam tum mihi taurus aratro
Ingemere, et sulco attritus splendescere vomer.
Jlla seges demum votis respondet avari
Agricolæ, bis quæ Solem, bis frigora sensit;
Illius immensæ ruperunt horrea messes.

Zechceszli niezgłębionym władać Oceanem?
Wnet żeglarz ciebie tylko swoim uzna panem;
Wnet cię Tetys z radością za zięcia przybierze,
I wszystkie odda morza na posag w ofierze.
Zechceszli letnim znakiem zaiaśnieć na niebie?
Wnet podżary niedźwiadek powściągnąwszy w siebie(e
Rozrzucone okrzele z winnemi pękłony, (f
Plac ci sporszy zostawi obok Erigony.
Lecz gdziekolwiek zasiędziesz (bo cię chęć szalona
Nie powiedzie panować królestwu Plutona,
Choć pole Elizeyskie Grekom w smak przypada,
I bawić tam bez matki Prozerpina rada) (g
Już przed czasem nawykay słuchać nasze głosy:
Weź w opiekę błędnego Ziemianina losy,
Smiałemu zamiarowi bądź przewodnią dzielną,
I pioro moie prowadź drogą nieśmiertelną.
Gdy z wiosny w siwych górach zaczną taiać śrzony,(h
A Zefiru powiewy rozwilżą zagony,
Niech na iarzmo tłoczące zaraz wół utyska,
Niech lemiesz zardzewiały przez skiby połyska.
Niwa, co dwakroć zimę, dwakroć czuła lato,
Wżdy hoynieyszą nad inne odwdzięczy zapłatą
Troskliwego rolnika prace i mozoły,
Rozpieraiąc mu plonem obszerne stodoły.

---

e) Wnet gorący niedźwiadek powściągnąwszy w siebie
Zatoczone ramiona z winnemi pokłony,
Zostawi ci plac sporszy obok Erigony.
f) Obok Panny, gdy sam się usuwa zdaleka,
Uprzątnąwszy posadę, niecierpliwy czeka.
g) Choć pola Elizeyskie Grek przechwalny sławi,
Chociaż i Prozerpina bez matki tam bawi:
h) Skoro w górach na wiosnę zaczną taiać śrzony,

At prius ignotum ferro quam scindimus aequor,
Ventos et varium cœli prædiscere morem
Cura sit, ac patrios cultusque habitusque locorum;
Et quid quæque ferat regio, et quid quæque recuset.
Hic segetes, illic veniunt felicius uvæ;
Arborei foetus alibi, atque injussa virescunt
Gramina. Nonne vides, croceos ut Tmolus odores,
India mittit ebur, molles sua thura Sabæi?
At Chalybes nudi ferrum, virosaque Pontus
Castorea, Eliadum palmas Epirus equarum?
Continuo has leges aeternaque fædera certis
Imposuit Natura locis, quo tempore primum,
Deucalion vacuum lapides jactavit in orbem:
Unde homines nati, durum genus. Ergo age, terræ
Pingue solum primis extemplo a mensibus anni
Fortes invertant tauri; glebasque jacentes
Pulverulenta coquat maturis Solibus æstas.
At, si non fuerit tellus secunda, sub ipsum
Arcturum tenui sat erit suspendere sulco:
Illic, officiant lætis ne frugibus herbæ;
Hic, sterilem exiguus ne deserat humor arenam.

Alternis idem tonsas cessare novales,
Et segnem patiere situ durescere campum.
Aut ibi flava ceres, mutato sidere, farra;
Unde prius lætum siliqua quassante legumen,
Aut tenues foetus viciæ, tristisque lupini
Sustuleris fragiles calamos silvamque sonantem.

Nim iednak pług zapuścisz w nieznaiome łany,
Staray się poznać wiatry i nieba przemiany,
Oyczystego rolnictwa sposoby, zwyczaie,
I gdzie iakie grunt płody ochotniey wydaie.
Tu pod kłosem ziarnistym słoma się ugina,
Tam w smaku przyiemnieyszym nadaią się wina;
Indziey owoc dźwigaią zasadzone drzewa,
Tu trawa samorodna na błoniu powiewa.
Tak z Tmolu dostarczaią szafrany pachnące,
Z Pontu żelazo, Bobry z Euxinu leczące,
Z Indyi kość słoniową, z pól Sabeyskich wonie,
Elidzie zaś z Epiru do zawodów konie.
Te niegdyś pewnym kraiom natura łaskawa,
Na wiekopomne czasy zaręczyła prawa,
Gdy z rąk Deukaliona rzuconych kamieni
Powstali nowi ludzie, do pracy zrodzeni.
Bierz się więc do uprawy: wraz z zaczętym rokiem
Spiesz Rędziny przewracać zakroiem głębokiem, (i
Niechay pelistym latem zostaią trawione;
Miałko zaś pod Arkturem porusz role płone;
Aby na tamtych chwasty zboża nie głuszyły,
A te trochę wilgoci przed skwarem ukryły.
Pożętym Niwom pozwól ugorem spoczywać
I w koleynym wytchnieniu nowych sił nabywać, (k
Możesz przecię złotawe zasiewać Pszenice,
Ale pod inną gwiazdą, na teyże dzielnice,
Z którey wprzody zebrałeś czy wyki nikczemne,
Czy gaie kruchych strąków szelestem przyiemne:

i) Tłuste role przewracay zakroiem głębokiem,
k) I przez roczne wytchnienie nowych sił nabywać.

Lætus ager; nullo tantum se Mysia cultu
Jactat, et ipsa suas mirantur Gargara messes.

Quid dicam, jacto qui semine cominus arva
Insequitur, cumulosque ruit male pinguis arenæ?
Deinde satis fluvium inducit rivosque sequentes?
Et cum exustus ager morientibus æstuat herbis,
Ecce supercilio clivosi tramitis undam
Elicit: illa cadens raucum per levia murmur
Saxa ciet, scatebrisque arentia temperat arva.

Quid, qui, ne gravidis procumbat culmus aristis,
Luxuriem segetum tenerâ depascit in herba,
Cum primum sulcos æquant sata? Quique paludis
Collectum humorem bibula deducit arena?
Præsertim incertis si mensibus amnis abundans
Exit, et obducto late tenet omnia limo;
Unde cavæ tepido sudant humore lacunæ.
Nec tamen (hæc cum sint hominumque boumq; labo-
Versando terram experti) nihil improbus anser, (res
Strymoniæque grues, et amaris intuba fibris,
Officiunt, aut umbra nocet. Pater ipse colendi
Haud facilem esse viam voluit; primusque per artem
Movit agros, curis acuens mortalia corda;
Nec torpere gravi passus sua regna veterno.

Wznoście do nieba prośbę, ziemianie ochotną,
O suchą zawsze zimę, a wiosnę wilgotną:
W ciągu mrozów pogodnych i zboża się śmieią,
I role urodzaiu cieszą się nadzieią.
Inney sztuki Mizyia nie zna nad te dary,
Wtenczas własnym się żniwom dziwią i Gargary.
Co powiem o tym, który gdy sieyby dokona,
Póki niespulchni grudy, nie schodzi z zagona? (o
Potym upuſtem rzeki zasiewy obleie?
Kiedy zaś młode zboże z upałów zatleie,
Wnet z góry ſtok nawodzi spadziſtym ponikiem:
Ten swarząc się z opornym po drodze kamykiem,
Wdzięczen za wolność daną w nowym biegu rączy,
Kryształowe ochłody na mdłe niwy sączy.
Co mowić o tym, który pod kłosy ważnemi
Zeby w czasie źdzbła wątłe nie uległy w ziemi,
Każe bydłu przyſtrzygać szczypior wybuiały, (p
Gdy wierzchołkom zagonów brózdy dorównały?
Co rzec i o tym, który suszącemi rowy
Umie z pola grzęſkiego wſkazać ściek gotowy
Leżącym z dawna bagnom, toż i wodzie rzeczney,
Kiedy wezbrawszy, zwłaszcza w porze nieſtateczney,
Wszyſtkie zaymie obszary, wylewem zuchwałem,
I łęgi poosadza zaraźliwym kałem? (q
Mimo iednak ten przemysł, prace z wołmi spolne,
Choć naylepsze zasiewy nie są od klęſk wolne;
Cień i szkodny podróżnik, nie dopuści plonu,
Gnębią gęsi i zgraie ptaſtwa od Strymonu. (r.

o) Natychmiaſt pulchną ziemią przykrywa nasiona?
p) Przypasuie dobytkiem szczypior wybuiały,
q) I wądoły osadzi zaraźliwym kałem?
r) Cień lub gorzki podróżnik krzewić się nie daie,
Gnębią gęsi i ptaſtwa od Strymonu zgraie.

Ante Jovem nulli subigebant arva coloni:
Nec signare quidem aut partiri limite campum
Fas erat: in medium quærebant; ipsaque tellus
Omnia liberius, nullo poscente, ferebat.
Ille malum virus serpentibus addidit atris,
Prædarique lupos jussit, pontumque moveri;
Mellaque decussit foliis, ignemque removit,
Et passim rivis currentia vina repressit:
Ut varias usus meditando extunderet artes
Paulatim, et sulcis frumenti quæreret herbam;
Ut silicis venis abstrusum excuderet ignem.
Tunc alnos primum fluvii sensêre cavatas;
Navita tum stellis numeros et nomina fecit,
Pleiadas, Hyadas, claramque Lycaonis Arcton.
Tum laqueis captare feras, et fallere visco,
Inventum, et magnos canibus circumdare saltus.
Atque alius latum fundâ jam verberat amnem,
Alta petens, pelagoque alius trahit humida lina.
Tum ferri rigor, atque argutæ lamina serræ;
(Nam primi cuneis scindebant fissile lignum)
Tum variæ venêre artes: labor omnia vicit
Improbus, et duris urgens in rebus egestas.
Prima Ceres ferro mortales vertere terram
Instituit: cum jam glandes atque arbuta sacræ
Deficerent silvæ, et victum Dodona negaret.
Mox et frumentis labor additus: ut mala culmos

Chciał trudną mieć uprawę Jowisz władogromy;
A umysł do kłopotów hartuiąc poziomy,
Nie daiąc wpaść poddanym w niedołężne spanie,
Sam pierwszy przez kunsztowne ruszył grunt oranie.
Przed iego rządem, ziemi nie tknęli mieszkańce,
Ni sypać ograniczne godziło się szańce.
Spólne mieli pokarmy; a tych ziemia cała,
Nie czekaiąc rozkazu, szczodrzey dodawała.
Za iego wilk rozkazem krwawą draczą żyie,
Morze wznosi bałwany, iadem rażą żmiie. (s
On potoki niosące wino zatamował,
On miody otrząsł z liści, on i ogień schował:
Zeby przemysł, rosnący mocą doświadczenia,
Ukryte krzesać iſkry z twardego krzemienia,
Znaydować pewne zbiory w uprawianiu roli,
I sztuk różnych dochodzić uczył się powoli. (t
Zaraz pływać zaczęła olsza wydrążona;
Zeglarz gwiazdy policzył i nadał imiona;
Tamtym baby, dżdżownice, te nazwał wozami.
Ow chwyta płoche ptaſtwo na lep i sidłami:
Ten parkany rozbiia na pierzchliwe zwierze;
Inny w rzece szerokiey zarzuca więcierze:
Ow śmielszy z morſkich toni wyciąga niewody,
Już żelazo hart bierze, piła kraie kłody,
Które przedtym łupano niezgrabnemi kliny:
Już różne wynalazki wieńczą ludzkie czyny.
Tak nie masz nic trudnego, coby praca ſtała,
I potrzeba gwałtowna przełamać nie miała!
Kiedy iuż nie ſtawało w dąbrowach święconych
Ani tuczney żołędzi, ni ieżowek płonych,

s) On morza rozkołysał, żmiiom iad napuścił,
On wilkom krwawą draczą karmić się dopuścił.
t) I z czasem różnych kunsztów dochodził powoli.

Esset rubigo, segnisque horreret in arvis
Carduus: intereunt segetes; subit aspera silva,
Lappæque, tribulique; interque nitentia culta
Infelix lolium et ſteriles dominantur avenæ.
Quod nisi et assiduis terram insectabere raſtris,
Et sonitu terrebis aves, et ruris opaci
Falce premes umbras, votisque vocaveris imbrem:
Heu! magnum alterius fruſtra spectabis acervum;
Concussâque famem in silvis solabere quercu.

Dicendum et quæ sint duris agreſtibus arma:
Queis sine nec potuêre seri, nec surgere messes.
Vomis, et inflexi primum grave robur aratri,
Tardaque Eleusinæ matris volventia plauſtra,
Tribulaque, traheæque, et iniquo pondere raſtri;
Virgea præterea Celei vilisque supellex,
Arbuteæ crates et myſtica vannus Jacchi.
Omnia quæ multo ante memor provisa repones,

Si te

Gdy nawet i Dodona karmi odmówiła;
Ziemię kraiać żelazem Ceres nauczyła.
Ale wnet dla rolnika praca się pomnaża:
Naypięknieysze pszenice psotna śniedź zaraża;
Przepadaią zasiewy: na ich mieyscu gaie,
Lekka ziemia łopiany, kotewki wydaie;
Wpośród zaś buynych kłosów, na żyźnieyszym łanie,
Owsik, kąkol i oset biorą panowanie.
Jeżeli broną chwastów nie zniszczysz z korzenia, (u
Drzew nie wytrzebisz szkodne rzucaiących cienia,
I nieprzyiaciół płoszyć nie będziesz skrzydlatych,
Jeśli deszczów przez modły nie zjednasz bogatych;
Prożno na cudze brogi zazdrość wzrok poniesie,
Twoim w głodzie pokarmem dąb tłuczony w lesie. (w
Czas wymienić i oręż, którego używa
Hartowny pracą rolnik do sieyby i żniwa. (x
Lemiesz z pługiem potężnym pierwsze mieysce bierze,
Wóz o kołach leniwych poświęcon Cererze, (y
Ciężka młockarnia, sanie i zębate brony;
Daley wasąg Celeia ręką upleciony;
Opałka na cześć Jacha w świętym miana względzie,
Lekkie kosze i inne pomnieysze narzędzie.

---

u) Jeżeli rydlem chwastów nie zniszczysz z korzenia;
w) Niestety! gdy sąsiada cieszyć żniwo będzie,
Ty zbierać musisz w lasach na pokarm żołędzie!
albo;
Patrzącego z oskomą na sąsiada plony,
Żywić cię będzie w głodzie silnie dąb tłuczony.
x) Już trzeba o porządney namienić zbroiowni,
I iak ią opatruią wieśniacy starowni.
y) Potym wóz chlebodayny poświęcon Cererze.

Si te digna manet divini gloria ruris.
Continuo in silvis magnâ vi flexa domatur
In burim, et curvi formam accipit ulmus aratri;
Huic a ſtirpe pedes temo protentus in octo;
Binæ aures, duplici aptantur dentalia dorso.
Cæditur et tilia ante jugo levis, altaque fagus,
Stivaque, quæ currus a tergo torqueat imos;
Et suspensa focis explorat robora fumus.

Possum multa tibi veterum præcepta referre;
Ni refugis, tenuesque piget cognoscere curas.
Area cum primis ingenti æquanda cylindro,
Et vertenda manu, et creta solidanda tenaci,
Ne subeant herbæ, neu pulvere victa fatiscat;
Tum variæ illudant peſtes: sæpe exiguus mus
Sub terris posuitque domos atque horrea fecit;
Aut oculis capti fodere cubilia talpæ;
Inventusque cavis bufo, et quæ plurima terræ
Monſtra ferunt; populatque ingentem farris acervum
Curculio, atque inopi metuens formica senectæ.
Contemplator item, cum se nux plurima silvis
Induet in florem, et ramos curvabit olentes:
Si superant fœtus, pariter frumenta sequentur,
Magnaque cum magno veniet tritura calore.
At si luxuria foliorum exuberat umbra,

Tych wszystkich pomniy zapas wcześnie przysposobić,
Jeśli chcesz w Boskiey sztuce na chwałę zarobić. (a
Smagły wiąz ze pnia zaraz, krzepkiemi ramiony
W nasad gięty, w kształt pługa zostaie skrzywiony:
Temu ośm stop długości na grządziel puszczaią,
Na dwoygrzbietowey płozie dwa kroie wbiiaią.
Zawczasu lekką lipę na iarzmo sposobią,
I z wyniosłey buczyny rosochy wyrobią,
Któremi oracz rydwan poważny kieruie;
Ten zaś w dymie trzymany trwalszą moc zyskuie.
Mogę z dawnych nauki przytoczyć nie mało,
Byle się tobie poznać i drobnieysze chciało.
Naprzod klepisko ciężkim walcem wyrownane,
Lipkim iłem niech będzie szczelnie kitowane.
Inaczey puści trawę, z suszy się popada:
A stąd nowych szkodników powstanie gromada;
Zbiegła z pola strzyż do wsi, łatwo kopie nory;
Temi do swey spiżarni skradnie twoie zbiory;
Ciągłe pasmem pieczary wysypie kret ciemny:
Osiędzie w jamach żaba i owad podziemny:
Baczne na starość mrówki i wołki niesyte,
Spustoszą pięknym ziarnem spichlerze okryte.
Zawsze gońcem żniw bywa pożywna leszczyna,
Kiedy gałęzie kwieciem przyodziane zgina; (a
Mnogość orzechów wrożbą pomyślną się staie,
Z wielkim gorącem wielkie będą urodzaie;

a) Daley ciężka młockarnia i zębate brony;
Po nich wasąg Celeia ręką upleciony,
Toż przetak w świętach Jacha znamię poszanowne,
Wreszcie inne narzędzia i grabie szykowne.
Te wcześnie sposobione pomniy skrzętnie chować,
Chceszli słodkich owoców pracy twey kosztować.

a) Kiedy owoc w zawiązkach gałęzie nagina.

Nequidquam pingues palea teret area culmos.
Semina vidi equidem multos medicare serentes,
Et nitro prius et nigra perfundere amurcâ,
Grandior ut fœtus siliquis fallacibus esset;
Et, quamvis igni exiguo properata maderent.
Vidi lecta, diu et multo spectata labore,
Degenerare tamen: ni vis humana quotannis
Maxima quæque manu legeret; sic omnia Fatis
In pejus ruere, ac retro sublapsa referri.
Non aliter, quam qui adverso vix flumine lembum
Remigiis subigit, si brachia forte remisit,
Atque illum in præceps prono rapit alveus amni.

Præterea tam sunt Arcturi sidera nobis,
Hædorumque dies servandi et lucidus Anguis,
Quam quibus in patriam ventosa per æquora vectis
Pontus et ostriferi fauces tentantur Abydi.
Libra die somnique pares ubi fecerit horas,
Et medium luci atque umbris jam dividit orbem:
Exercete, viri, tauros; serite hordea campis
Usque sub extremum brumæ intractabilis imbrem.
Nec non et lini segetem et cereale papaver,
Tempus humo tegere, et jamdudum incumbere aratris:
Dum siccâ tellure licet, dum nubila pendent.
Vere fabis satio; tum te quoque, Medica, putres
Accipiunt sulci; et milio venit annua cura;
Candidus auratis aperit cum cornibus annum

Jeśli buynieyszym liściem okryią się krzewy,
Próżno kopy naliczysz, dadzą tylko plewy.
Często pozorne strąki chude grochy rodzą,
Te i w ogniu dogodnym smaku nie dochodzą:
Przemyślni gospodarze, chcąc ie mieć lepszemi,
Choć Saletrą z gręzami wespół oliwnemi
Zaprawiaią nasienie, pomimo nadzieie
To się iednak wyradza i bardziey drobnieie,
Jeśli ziarna na zasiew od samego czoła
Wybrać ręka starowna co rok nie wydoła. (b
Niecofnionych wyroków skutkiem przeznaczenia
Wszystko dąży do zguby, lub się w gorsze zmienia. (c
Tak właśnie z przewoźnikiem, co sam ieden łodzie
Silnym wiosła zamachem pędzi przeciw wodzie:
Skoro ręce spuściwszy na chwilę spoczywa,
Wnet go bystry wart rzeki na głębie porywa.
Jak tym, którzy wracaiąc w oyczystą dziedzinę,
Ważą się puszczać w straszną Abidu ciaśninę;
Tak rolnikom przykładać uważnego oka
Trzeba na koziorozca, arktura i smoka.
Gdy waga snu i pracy wymierzy kres równy,
A światłem w pół obdzieli krąg ziemi stanowny,
Nie day wołom spoczynku, śpiesz się siać ięczmiony,
Póki czas nie nastanie słotą uprzykrzony;
Co prędzey len zasieway, mak Cererze miły,
Kiedy chmury wiszące roli nie zmoczyły.
Początek wiosny siewom bobu iest właściwy;
Ciebie zaś, koniczyno, upulchnione niwy
Włono swe zapraszaią; równie wtenczas praca
Koło zasiewu prosa doroczna się wraca,

b) Wybrać ręka pracowna co rok nie wydoła.
c) Wszystko bieży do zguby, lub się w gorsze zmienia.

Taurus, et averso cedens Canis occidit astro.
At si triticeam in messem robustaque farra
Exercebis humum, solisque instabis aristis;
Ante tibi Eoæ Atlantides abscondantur,
Gnossiaque ardentis decedat stella Coronæ,
Debita quam sulcis committas semina, quamque
Invitæ properes anni spem credere terræ.
Multi ante occasum Maiæ cœpere; sed illos
Expectata seges vanis elusit aristis.
Si vero viciamque seres, vilemque faselum,
Nec Pelusiacæ curam aspernabere lentis:
Haud obscura cadens mittet tibi signa Bootes;
Incipe, et ad medias sementem extende pruinas.
Idcirco certis dimensum partibus orbem
Per duodena regit mundi Sol aureus astra.
Quinque tenent cælum zonæ: quarum una corusco
Semper Sole rubens, et torrida semper ab igni;
Quam circum extremæ dextra levaque trahuntur
Cærulea glacie concretæ atque imbribus atris.
Has inter mediamque, duæ mortalibus ægris
Munere concessæ Divum, et via facta per ambas,
Obliquus qua se Signorum verteret ordo.
Mundus ut ad Scythiam Riphæasque arduus arces
Consurgit: premitur Libyæ devexus in Austros.
Hic vertex nobis semper sublimis: at illum
Sub pedibus Styx atra videt, manesque profundi.
Maximus hic flexu sinuoso elabitur Anguis
Circum, perque duas in morem fluminis Arctos,
Arctos Oceani metuentes æquore tingi.
Illic, ut perhibent, aut intempesta silet nox,
Semper et obtenta densantur nocte tenebræ:
Aut redit a nobis Aurora, diemque reducit;
Nosque ubi primus equis Oriens afflavit anhelis,

Kiedy byk rok otworzy z złoconemi rogi,
I przed nawą Argiwſką zgasi pies pożogi.
Gdy role, iak należy, będziesz miał gotowe,
Na pszenicę i krzepkie zboża ozimowe,
Nie pierwey ziemi roczne powierzay nadzieie,
Aż Kreteńſkiey królewny wieniec zaiaśnieie.
Wielu siew poczynało przed Mai zachodem,
Ale ziemia naglona czczym zawiodła płodem.
Jeśliby cię siać wykę, razem groszek podły
I Nilſką soczewicę drobne zyſki wiodły,
W zachodzącym Wołowcu godło masz gotowe,
I sieybę możesz ciągnąć aż w zimy połowę.

Dla korzyści rolnika opatrzne wyroki
Podzieliły na pewne części świat szeroki.
Przez dziesięć i dwa znaków zarządza nim Słońce.
Krąg nieba oznaczaią pięciu pasów końce:
Z nich ieden, żarem słońca wysuszony cały,
Naytęższego ogniſka goreie upały.
Z obudwóch ſtron na krańcach równo oddalone
Dwa są modrawym lodem zawsze przywalone:
Między temi i śrzednim dwa są ieszcze inne,
Nędznym ie ludziom dały boſtwa dobroczynne.
Te obadwa ukośnie przecina gościniec,
Przez który ma swóy obieg świecący zwierzyniec.
Tak w Libiyſką krainę świat ieſt nachylony,
Jak przy ſkałach Rifeyſkich w zgórę wyniesiony.
Tu biegun nad naszemi zawsze ieſt głowami,
Tamten mieszkańce piekłów widzą pod nogami.
Tu rzece smok podobien zatoką się wiie,
Przez wozy których nigdy Ocean nie myie,
Tam iak mówią, Noc całe okryła przeſtworze;
A może dzień tam niosą zgasłe u nas zorze,

Illic sera rubens accendit lumina vesper.
Hinc tempestates dubio prædiscere cælo
Possumus, hinc messisque diem tempusque serendi;
Et quando infidum remis impellere marmor
Conveniat, quando armatas deducere classes;
Aut tempestivam silvis evertere pinum.
Nec frustra Signorum obitus speculamur et ortus,
Temporibusque parem diversis quatuor annum.
Frigidus agricolam si quando continet imber:
Multa, forent quæ mox cælo properanda sereno,
Maturare datur. Durum procudit arator
Vomeris obtusi dentem; cavat arbore lintres;
Aut pecori signum, aut numeros impressit acervis.
Exacuunt alii vallos furcasque bicornes,
Atque Amerina parant lentæ retinacula viti.
Nunc facilis rubea texatur fiscina virga;
Nunc torrete igni fruges, nunc frangite saxo.
Quippe etiam festis quædam exercere diebus
Fas et jura sinunt: rivos deducere nulla
Religio vetuit, segeti prætendere sepem,
Insidias avibus moliri, incendere vepres,
Balantumque gregem fluvio mersare salubri.
Sæpe oleo tardi costas agitator aselli
Vilibus aut onerat pomis; lapidemque revertens,
Incusum, aut atræ massam picis, urbe reportat.

Ipsa dies alios alio dedit ordine Luna
Felices operum: quintam fuge; pallidus Orcus,

I późne krasny wieczor kagańce zażega,
Gdy końmi przecharſtemi wschód do nas dobiega (d
W znakach więc nieba rolnik nauki nabywa;
Z którey wie niepogody, czas sieyby, dzień żniwa,
Kiedy dobrze zdradliwe pienić morze wiosły,
I kiedy na budowę spuszczać Swierk wyniosły.
Zyſkiem przeto ieſt zważać zwyczayne gwiazd tory,
I równie wymierzone cztery roku pory.
Czas szarugi do robot gospodarza woła,
Których w pogodney chwili wyspieszyć niezdoła.
Wtedy oſtrzy u pługa spracowane kroie,
Lub wydrąża koryta bydłu na napoie;
Kładzie cechę na trzody, a liczbę na ſtogach.
Czeladź niech ciosze koły, widły o dwu rogach;
Do gibkiey Winorośli niech sposobi tyki,
I z młodey Rokiciny niech plecie koszyki.
Wtedy śpieszcie co żywo w mocnym ogniu suszyć,
Wtedy w żarnach na mąki śpieszcie zboża kruszyć.
Ma i na dni świąteczne Ziemianin zabawy,
Których ani pobożność, ni bronią uſtawy.
Wolno mu ieſt przekopem ściągać z pola wody,
Wolno dawać warowne na niwach zagrody,
Stawiać sidła na ptaki, wypalać żarnowce,
I kąpać w zdrowey rzece wełnonośne owce.
W te dni wieśniak ładuie na bydlę leniwe
Drobny owoc do miaſta, i świeżą oliwę;
A na powrót prowadzi lub kamień do młyna,
Lub trochę mazi, którą wydaie Sośnina.
Sam cię xiężyć w odmiennym naucza obrocie,
Który dzień szczęsny będzie zaczętey robocie.

---

d) I wieczor rozpościera nocną wtenczas szatę,
Kiedy dla nas wschód ranny zatacza oświatę.

Eumenidesque satæ; tum partu Terra nefando
Cæumque Japetumque creat, sævumque Typhæa,
Et conjuratos cælum rescindere fratres.
Ter sunt conati imponere Pelio Ossam
Scilicet, atque Ossæ frondosum involvere Olympum;
Ter pater extructos disjecit fulmine montes.
Septima post decimam felix, et ponere vitem
Et prensos domitare boves, et licia telæ
Addere; nona fugæ melior, contraria furtis.

Multa adeo gelida melius se nocte dedere,
Aut cum sole novo terras irrorat Eous.
Nocte leves melius stipulæ, nocte arida prata
Tondentur; noctes lentus non deficit humor.
Et quidam seros hiberni ad luminis ignes
Pervigilat, ferroque faces inspicat acuto:
Interea, longum cantu solata laborem,
Arguto conjux percurrit pectine telas;
Aut dulcis musti Vulcano decoquit humorem,
Et foliis undam trepidi despumat aheni.
At rubicunda Ceres medio succiditur æstu,
Et medio tostas aestu terit area fruges.
Nudus ara, sere nudus: hiems ignava colono.
Frigoribus parto agricolæ plerumque fruuntur,
Mutuaque inter se læti convivia curant.
Invitat genialis hiems, curasque resolvit:

Strzeż się zawsze piątego: w ten dzień król piekielny
I krwawe iędze wzięły pobyt nieśmiertelny.
W ten dzień ziemia pomiotne rozwięzuiąc brzemię,
Nadzwyczayne wylęgła wielkoludów plemię:
Trzykroć na nieba wywrót zaciekłe potwory,
Zataczywszy z okolic niebotyczne góry,
Olimp, Ossę, Pelion w harde ſtosy kładły; (e
Trzykroć Jowisz grot cisnął: góry z niemi padły.
Gdy xiężyc po dziesiąte ukaże swe lice,
Lepiey ieſt, niż siodmego, zasadzać winnice;
Dzikich juńców do iarzma hardą wprawiać głowę;
I lnianą na nawoie zaciągać osnowę.
Dziewiątego wędrowiec niechay śmiało bieży;
Ale zadrżyy ktokolwiek myślisz o kradzieży,
Jak dni szczęsne, tak chwile są pracom dogodne:
Kiedy ziemię rozgrzaną wilżą nocy chłodne,
Lub Jutrzenka rozrzuci perłowe łzy rosy;
Chętnie łąki i rżyſka ścielą się w pokosy.
W południe krasna Ceres pod sierp szyię kładnie,
W południe i snop ważny da się młocić snądnie.
Zimą wieśniak bezsennie przepędza wieczory,
Rąbiąc drzazgi na ogień oſtremi topory;
Tym czasem ſkrzętna żona warzy moszcz surowy,
I zbiera słodkie piany na liść co raz nowy;
Albo z włokna nić ciągnie wartkiemi wrzeciony,
Spiewaniem osładzaiąc niewczas przedłużony.
Co żywo orz, zasieway, poki Feb dopieka:
Po przykrym znoiu, w zimie spoczynek cię czeka.
Zima troſki osładza, na biesiady wzywa;
Co zebrał latem rolnik, rad w zimie używa.

---

e) Na Ossę Pelion, Olimp na Pelionie kładły.

Ceu, pressæ cum jam portum tetigere carinæ,
Puppibus et læti nautæ imposuere coronas.
Sed tamen et quernas glandes tum ſtringere tempus,
Et lauri baccas, oleamque, cruentaque myrta.
Tum gruibus pedicas et retia ponere cervis,
Auritosque sequi lepores; tum figere damas,
Stuppea torquentem Balearis verbera fundæ:
Cum nix alta jacet, glaciem cum flumina trudunt.

Quid tempeſtates autumni et sidera dicam?
Atque, ubi jam breviorque dies et mollior æſtas,
Quæ vigilanda viris? vel cum ruit imbriferum ver;
Spicea jam campis cum messis inhorruit, et cum
Frumenta in viridi ſtipula lactentia turgent?
Sæpe ego cum flavis messorem induceret arvis
Agricola, et fragili jam ſtringeret hordea culmo,
Omnia ventorum concurrere prælia vidi:
Quæ gravidam late segetem ab radicibus imis
Sublime expulsam eruerent; ita turbine nigro
Ferret hiems culmumque levem ſtipulasque volantes.
Sæpe etiam immensum cælo venit agmen aquarum,
Et fædam glomerant tempeſtatem imbribus atris
Collectæ ex alto nubes; ruit arduus æther,
Et pluvia ingenti sata læta boumque labores
Diluit; implentur fossæ, et cava flumina crescunt
Cum sonitu, fervetque fretis spirantibus æquor.
Ipse pater, media nimborum in nocte, corusca
Fulmina molitur dextra: quo maxima motu
Terra tremit; fugere feræ; et mortalia corda

Tak z pracą doſtawiwszy ładunek bogaty,
Wesoł iuż w porcie żeglarz wieńczy okręt kwiaty.
Gospodarz i w tey porze zbierać przecię będzie
Wonne ziarka Wawrzynu, z dębiny żołędzie,
To oliwki, to mirtu szkarłatne iagody.
Gdy śnieg leży i rzeki ścinaią się w lody,
Czas ieſt imać żórawie w zasadzki pochopne,
Czas napędzać Jelenie na płoty konopne,
Szkodliwe szczwać zaiące iuż otwartą mocą, (f
J na łanie śmierć ciſkać Balearſką procą.
Mamże ieszcze Ziemianie, śpiewać wam przeſtrogi
O burzach, iakie ściąga Planet napływ srogi,
Czy w nieſtałey iesieni, czyli w te miesiące;
W które dzień ieſt iuż krotszy, słońce mniey gorące?
Czy w schyłku dżdżystey wiosny, gdy iuż w kłosach zboże,
A źdźbło pod mlecznym ziarnem ledwo doſtać może?
Ileż razy, gdy żence wyszli na zagony,
I wiązać w kruche pasy zaczęli ięczmiony,
Widziałem, iako wichry ſtarłszy się w turnieie,
Wyrywały z korzeniem rolnika nadzieie;
I ta zadma gwałtowna po polach rozniosła
Razem kłosy polotne i wietkie powrósła?
Częſtokroć nawalnica z obłoków wypada:
Wodociągłey ią z morza wzmaga mgły gromada.
Warczy zamęt w powietrzu: wybuchłe ulewy
Zaścielaią pomoſtem rosnącę zasiewy.
Przepełniły się rowy; iuż rzeki wezbrały:
Już morze tłucze brzegi spienionemi wały.
Wzniesion Jowisz na chmurach z okropnym łoſkotem,
Rozpaloną prawicą ciſka grot za grotem.

f) Scigać chybkie zaiące iuż otwartą mocą.

Ipse Pater ſtatuit, quid menſtrua Luna moneret;
Quo signo caderent Auſtri; quid sæpe videntes
Agricolæ propius ſtabulis armenta tenerent.
Continuo, ventis surgentibus, aut freta ponti
Incipiunt agitata tumescere, et aridus altis
Montibus audiri fragor; aut resonantia longe
Littora misceri, et nemorum increbrescere murmur.
Jam sibi tum curvis male temperat unda carinis,
Cum medio celeres revolant ex aequore mergi,
Clamoremque ferunt ad littora; cumque marinæ
In sicco ludunt fulicæ; notasque paludes
Deserit, atque altam supra volat ardea nubem.
Sæpe etiam ſtellas, vento impendente, videbis
Præcipites cælo labi, noctisque per umbram
Flammarum longos a tergo albescere tractus.
Sæpe levem paleam et frondes volitare caducas,
Aut summa nantes in aqua colludere plumas.
At Boreæ de parte trucis cum fulminat, et cum
Eurique Zephyrique tonat domus: omnia plenis
Rura natant fossis, atque omnis navita ponto
Humida vela legit. Numquam imprudentibus imber
Obfuit: aut illum surgentem vallibus imis
Aëriæ fugere grues; aut bucula cælum
Suspiciens patulis captavit naribus auras;
Aut arguta lacus circumvolitavit hirundo;
Et veterem in limo ranæ cecinere querelam.
Sæpius et tectis penetralibus extulit ova
Anguſtum formica terens iter; et bibit ingens
Arcus; et e paſtu decedens agmine magno
Corvorum increpuit densis exercitus alis.

I ſkotarzów nauczył, kiedy na paſtwiſko
Maią bydło wyganiać domów swoich bliſko.
Skoro wodze król wiatrów słabo w ręku trzyma,
Zaraz morze zhukane płynny grzbiet nadyma:
To ciągłym się szeleſtem odzywaią gaie,
To suchy z gór wysokich trzak się słyszeć daie,
I z dalekich się lądów brzmiący szum rozchodzi,
Już na tramy okrętu silny bałwan godzi,
Kiedy wrzeszcząc ku brzegom chybki nurek leci,
Gdy na ląd wypierzone zwabia łyſka dzieci,
Gdy czapla porzuciwszy bagniſtą dziedzinę,
Górnym lotem w powietrzną szybuie krainę.
Częſto przed wiatrem uyrzysz iak gwiazdy spadaią,
Jak srebrne długim szlakiem ognie w noc migaią;
Czasem liść z lekką słomą nagłym ſkacze ruchem,
Czasem wody igraią z pływaiącym puchem.
Kiedy zaś od północy biie grom iaſkrawy,
Toż Eura i Zefira zagrzmieią dzierżawy;
Każda wieś pławną wyspą zobaczy się nagle,
I maytek zwilgotniałe musi zwinąć żagle.
Bacznemu na znamiona szkody deszcz nie sprawi:
Przed nim z dolin ucieka lotnych tłum żórawi,
Albo iałowka patrząc w niebieſkie ſklepienie,
Lekkie nozdrzami chwyta powietrza wionienie;
Lub nad wodą iaſkółka krąży świegotliwa,
Albo żaba w sitowiu dawną zwadę śpiwa; (g
Częściey przeględna mrówka przez gościniec wąski
Przyszłych płodów ſtarownie unosi zawiązki;
I tęcza piie wody, i nagłemi loty
Odbiegaiąc od paſtwy szumią kruków roty.

g) Albo żaba w sitowiu dawną ſkargę śpiwa;

Jam varias pelagi volucres, et quæ Asia circum
Dulcibus in ſtagnis rimantur prata Cayſtri,
Certatim largos humeris infundere rores,
Nunc caput objectare fretis, nunc currere in undas,
Et ſtudio incassum videas geſtire lavandi.
Tum cornix plena pluviam vocat improba voce,
Et sola in sicca secum spatiatur arena.
Nec nocturna quidem carpentes pensa puellæ
Nescivere hiemem: teſta cum ardente viderent
Scintillare oleum, et putres concrescere fungos.

Nec minus ex imbri soles et aperta serena
Prospicere et certis poteris cognoscere signis:
Nam neque tum ſtellis acies obtusa videtur;
Nec fratris radiis obnoxia surgere Luna;
Tenuia nec lanæ per cœlum vellera ferri.
Non tepidum ad Solem pennas in littore pandunt
Dilectæ Thetidi alcyones; non ore solutos
Immundi meminere sues jactare maniplos.
At nebulæ magis ima petunt, campoque recumbunt;
Solis et occasum servans de culmine summo
Nequidquam seros exercet noctua cantus.
Apparet liquido sublimis in aëre Nisus,
Et pro purpureo pœnas dat Scylla capillo;
Quacumque illa levem fugiens secat aethera pennis,
Ecce inimicus, atrox, magno ſtridore per auras
Insequitur Nisus: quà se fert Nisus ad auras,
Illa levem fugiens raptim secat aethera pennis.
Tum liquidas corvi presso ter gutture voces

Uyrzysz i ptaki morſkie i te które żerą
Na słodkawych wybrzeżach byſtrego Kayſtera,
Lub po łąkach Azyyſkich szukaią w zawody:
Jak roszą śnieżne barki ſtrumieniami wody,
Jak gonią się po rzece, iak szyie nurzaią,
I potrzebę kąpieli, swywoląc udaią.
Przechodząc się samotnie po piaſkach złośliwa,
Nie raz chrapliwym głosem deszczu wrona wzywa.
Bliſką słotę i prządki łacno przepowiedzą,
Co nad włokna wymiarem późno w wieczór siedzą: (h
Gdy świecący kaganek pryſka iſkry częſte,
I rzuca z perzynami kłęby dymu gęſte.
Po deszczu niemniey pewnie ze znaków dowodnych
Przeyrzeć możesz i zgadnąć pasmo dni pogodnych.
Już iaśniey błyszczą gwiazdy na górney przeſtrzeni,
Już xiężyć zda się wschodzić bez bratnich promieni,
Już lekkiey wełny runom podobne obłoki,
Szybkiemi po powietrzu nie przechodzą ſkoki.
Już chlubne Alcyony Tetydy łaſkami
Nie pysznią się przed Słońcem krasnemi piórami;
I odyniec przyiaciel domowego błota,
Już ryiem potarganey wiązanki nie miota.
Już czyſtym Słońce blaſkiem razi śmiałe oczy,
I z góry mgły opądłe na nisiny tłoczy.
I sowa, którey na dzień patrzyć się nie godzi,
Z wierzchołka dachu żalów poźnych nie rozwodzi.
Pokaże się w pogodę król niegdyś Megary,
Mściwe za włos szkarłatny niosąc córce kary,
Kędy Scylla ze ſtrachu lotne żagle ſkłania,
Tuż za nią srogi Nizus z szponami dogania:

h) Dziewki czeladne słotę łacno przepowiedzą,
Co nad przędzy wymiarem poźno w wieczór siedzą.

Aut quater ingeminant; et sæpe cubilibus altis,
Nescio qua præter solitum dulcedine læti,
Inter se foliis strepitant; juvat, imbribus actis,
Progeniem parvam dulcesque revisere nidos.
Haud equidem credo, quia sit divinitus illis
Ingenium, aut rerum fato prudentia major;
Verum, ubi tempestas et cœli mobilis humor
Mutavere vias, et Jupiter avidus Austris
Denset, erant quæ rara modo, et quæ densa, relaxat;
Vertuntur species animorum, et pectora motus
Nunc alios, alios dum nubila ventus agebat,
Concipiunt: hinc ille avium concentus in agris,
Et lætæ pecudes, et ovantes gutture corvi.

Si vero solem ad rapidum Lunasque sequentes
Ordine, respicies: numquam te crastina fallet
Hora, neque insidiis noctis capiere serenæ.
Luna, revertentes cum primum colligit ignes,
Si nigrum obscuro comprenderit aëra cornu:
Maximus agricolis pelagoque parabitur imber.
At, si virgineum suffuderit ore ruborem,
Ventus erit; vento semper rubet aurea Phœbe.
Sin ortu quarto (namque is certissimus auctor)
Pura, neque obtusis per cœlum cornibus ibit;
Totus et ille dies, et qui nascentur ab illo
Exactum ad mensem, pluvia ventisque carebunt;
Votaque servati solvent in littore nautæ
Glauco, et Panopeæ, et Inoo Melicertæ.

Niech Nizus w bok dla zdrady posunie się nagłe,
Wnet indziey Scylla z ſtrachu lotne ſkłania żagle.
Już krucy przewiduiąc koniec czasów dżdżyſtych,
Potrzykroć dobywaią głosów z gardła czyſtych,
I nie wiem ſkąd nad zwyczay przy gniazdach weseli,
Między sobą igraią?.. Czyżby czuć umieli,
Jak słodko, po przebyciu nieszczęśliwey zmiany,
Zwiedzić lube potomſtwo i domowe ściany?
Nie przeto żeby wyższy, niźli ród człowieczy,
Wzięli dowcip w podziale i przeczucie rzeczy;
Ale iako powietrza ciekłe zawsze części
Każdy wicher mocnieyszy, gdy są rzadkie, gęści,
A zgęszczone rozrzedza; tak za zmianą pory
Odmieniaią własności wszyſtkie żywe twory,
I coraz inne w sobie czuią poruszenia;
Stąd wesołe po deszczu głosi ptaſtwo pienia,
Stąd na łąkach zegżone bydło pochutnywa,
Stąd głosu mniey przykrego nawet kruk dobywa.
Jeśli mimo te wróżby, na Słońca promienie,
I przemiany xiężyca mieć będziesz baczenie;
Nigdy się na iutrzeyszey nie zawiedziesz chwili,
Ani cię iasney nocy przyłuda omyli.
Kiedy xiężyc pierwszy raz zgasłe ognie zbiera,
Jeżeli przez tło czarne ciemny róg przeciera:
Niech się ziemia i morze spodziewa powodzi,
Wiatry wróży, z rumianą ieśli twarzą wschodzi.
W dniu zaś czwartym (niechybny ten między znakami)
Jeśli mknie się iasnemi po niebie rogami,
I dzień ten cały, po nim i koley idąca
Dżdżu i wiatru nie dozna do kresu miesiąca.
Wnet żeglarze wróceni z korzyſtnego biegu,
Slubów morſkiemu bóſtwu dopełnią na brzegu.

Sol quoque et exoriens, et cum se se condet in un-
Signa dabit; solem certissima signa sequuntur, (das,
Et quæ mane refert, et quæ surgentibus astris.
Ille ubi nascentem maculis variaverit ortum,
Conditus in nubem, medioque refugerit orbe:
Suspecti tibi sint imbres; namque urget ab alto
Arboribusque satisque Notus pecorique sinister.
Aut ubi sub lucem densa inter nubila sese
Diversi rumpent radii, aut ubi pallida surget
Tithoni croceum linquens Aurora cubile;
Heu! male tum mites defendet pampinus uvas:
Tam multa in tectis crepitans salit horrida grando.
Hoc etiam, emenso cum jam decedet Olympo,
Profuerit meminisse magis; nam sæpe videmus
Ipsius in vultu varios errare colores;
Cæruleus pluviam denuntiat, igneus Euros.
Sin maculæ incipient rutilo immiscerier igni,
Omnia tunc pariter vento nimbisque videbis
Fervere: non illa quisquam me nocte per altum
Ire, neque a terra moneat convellere funem.
At si, cum referetque diem, condetque relatum,
Lucidus orbis erit: frustra terrebere nimbis,
Et claro silvas cernens Aquilone moveri.
Denique, quid Vesper serus vehat, unde serenas
Ventus agat nubes, quid cogitet humidus Auster,
Sol tibi signa dabit. Solem quis dicere falsum
Audeat? Ille etiam cæcos instare tumultus
Sæpe monet, fraudemque et operta tumescere bella.
Ille etiam extincto miseratus Cæsare Romam;
Cum caput obscura nitidum ferrugine texit,
Impiaque æternam timuerunt secula noctem,
Tempore quamquam illo tellus quoque et æquora
ponti,

Naypewnieysze znamiona Słońce opowiada,
Bądź kiedy rano wschodzi, bądź kiedy zapada.
Jeśli ćmione plamami, wstaiąc z morskich toni,
Krągu swego połowę obłokiem zasłoni,
Lękay się nawalnicy! iuż zagraża drzewom
Wiatr z południa zawisny, trzodom i zasiewom.
Kiedy zaś w złotém łożu odbiegłszy Tytona,
Blade lice uchyli Jutrzenka strapiona,
I później za nią Słońce między chmurne cienie
Słabe tylko gdzieniegdzie przebiia promienie;
Próżno broni liść winny gron swych od napadu,
Mocnieysze nadeń dachy tłukącego gradu.
Chceszli wróżby niechybney? patrz pilnie na Słońce,
Gdy się chowa za świata nie ścignione końce.
Różnym wtedy kolorem twarz się iego mieni;
Ciemny błękit deszcz znaczy, na wiatr się czerwieni.
Gdy się błękit z rumieńcem miesza przepalczywym,
Deszcze będą panować i z wichrem burzliwym;
Niech mię nikt nie namawia korzyści zachętem,
Nie puszczę się tey nocy żeglownym okrętem.
Gdy zaczyna i kończy codzienne zawody,
Jeśli mu iasnym ogniem pałaią iagody;
Nie obawiay się burzy: suche Akwilony
Przepędzą grożne chmury w dalekie zagony.
Słowem, czy płużyć będą pogodne obłoki,
Czyli deszczów szturmowne zbiorą się potoki,
Naypewnieysze znamiona Słońce opowiada,
I iakiż to zuchwalec kłam mu kiedy zada?
Nie dość, że świetnym kołem czas roboty znaczy,
Ale nadto ostrzegać naród ludzki raczy:
Kiedy pokątnie knuią dusze niespokoyne
Rozruchy, spiski krwawe i zażartą woynę.

Obscænique canes, importunæque volucres,
Signa dabant. Quoties Cyclopum effervere in agros
Vidimus undantem ruptis fornacibus Aetnam,
Flammarumque globos liquefactaque volvere saxa!
Armorum sonitum toto Germania cælo
Audiit; insolitis tremuerunt motibus Alpes.
Vox quoque per locos vulgo exaudita silentes
Ingens; et simulacra modis pallentia miris
Visa sub obscurum noctis; pecudesque locutæ;
Infandum! sistunt amnes, terræque dehiscunt;
Et mœstum illacrimat templis ebur, æraque sudant.
Proluit insano contorquens vertice silvas
Fluviorum rex Eridanus, camposque per omnes
Cum stabulis armenta tulit. Nec tempore eodem
Tristibus aut extis fibræ apparere minaces,
Aut puteis manare cruor cessavit; et alte
Per noctem resonare, lupis ululantibus, urbes.
Non alias cœlo ceciderunt plura sereno
Fulgura; nec diri toties arsere cometæ.
Ergo inter sese paribus concurrere telis
Romanas acies iterum videre Philippi:
Nec fuit indignum Superis, bis sanguine nostro
Emathiam et latos Hæmi pinguescere campos.
Scilicet et tempus veniet, cum finibus illis
Agricola, incurvo terram molitus aratro,
Exesa inveniet scabra rubigine pila,
Aut gravibus rastris galeas pulsabit inanes,
Grandiaque effossis mirabitur ossa sepulcris.

Tak, kiedy pod okrutnym Cezar poległ ciosem,
Lituiąc się nad Rzymu opłakanym losem,
Czarny kir zapuściło na iasną pochodnię;
Wieczney nocy zaciekli lękali się zbrodnie;
Toż za Słońca natchnieniem, złowrogie psy, ptaki,
Morze nawet i ziemia dawały oznaki.
Ileż to razy w ciągu tey okropney pory,
Przerwawszy nagle Etna w czeluściu otwory, (pów,
Powódź głazów ſtopniałych, wśrzód ogniſtych sno-
Wybuchała na łany ogromnych Cyklopów?
Szczęk oręża w powietrzu słyszeli Germany?
Nadzwyczayném trzęsieniem drzały Alpów ściany?
Wychodziły z jaſkini głosy przeraźliwe?
Po ciemnych nocach widma snuły się ſtraszliwe?
Ziemia się rozſtąpiła? Bieg wſtrzymała rzeka?
I wół..., dziw niesłychany! przemówił do człeka!
Wzdęte maiąc koryto byſtremi wirami
Króluiący Erydan pomiędzy rzekami,
Pędził po wszyſtkich rolach zapienione wody,
Lasy zatopił, rozniósł koszary i trzody.
W ofiarnych bydląt trzewach błony groźne były;
Czułe bogów posągi rzewne łzy roniły.
Przeźroczyſte posoką płynęły krynice,
Wilk zuchwale wyiący przebiegał ulice;
W dzień iasny z wielkim łomem padały pioruny,
I świat spalić groziły ſkrzących komet łuny?
Więc znowu pod smutnemi przyszło Filippami
Równą bronią Rzymianom walczyć z Rzymianami!
Więc krwie naszey wylewem, bogów była wola,
Po dwa razy użyznić Macedońſkie pola.
Zaydzie kiedyś w te ſtrony oracz bez ochyby!
Który krzywym lemieszém kraiąc ziemię w ſkiby,

LIBER SECUNDUS.

Hactenus arvorum cultus et sidera cœli,
Nunc te, Bacche, canam, nec non silvestria tecum
Virgulta, et prolem tarde crescentis olivæ.
Huc, pater o Lenæe; (tuis hic omnia plena
Muneribus; tibi pampineo gravidus autumno
Floret ager, spumat plenis vindemia labris:)
Huc, pater o Lenæe, veni; nudataque musto
Tinge novo mecum direptis crura cothurnis.

Principio arboribus varia est natura creandis:
Namque aliæ, nullis hominum cogentibus, ipsæ
Sponte sua veniunt, camposque et flumina late
Curva tenent: ut molle siler, lentæque genistæ,
Populus, et glauca canentia fronde salicta.
Pars autem posito surgunt de semine: ut altæ
Castaneæ, nemorumque Jovi quæ maxima frondet
Æsculus, atque habitæ Grajis oracula quercus.
Pullulat ab radice aliis densissima silva:
Ut cerasis ulmisque; etiam Parnassia laurus
Parva sub ingenti matris se subjicit umbra.
Hos natura modos primum dedit; his genus omne
Silvarum fruticumque viret nemorumque sacrorum.

PIEŚŃ DRUGA.

Dotąd uprawę roli i niebios znamiona,
A teraz śpiewać będę winodayne grona,
Leśne krzewy i późne potomſtwo oliwy.
Teraz, oycze Leneyſki, przybądź mi życzliwy!
Tu wszyſtko dobrodzieyſtwy twoiemi oddycha:
Przez ciebie zbogacona Jesień się uśmiecha.
Już i chwila nadeszła, gdy w obszerne kadzie,
Obfite winobranie ſtosy iagód kładzie.
Przybądź, oycze Leneyſki, i obuwie swoie
Zrzuciwszy, tłocz wraz ze mną nowe moszczu zdroie.
Różny wiodą początek drzewa swego rodu;
Są bowiem iedne, które bez ludzi zachodu
Samowolnie wzroſt biorą, odziewaią pola,
Brzeżą kręte ſtrumyki: taka ieſt Topola,
I siwizną zieloność kryiąca wierzbina,
Taki gibki ianowiec, giętka rokicina.
Są drugie, co się z nasion wznoszą pod obłoki;
Jak dąb szanowne Grekom daiący wyroki,
Rozłożyſte kasztany i w gaiu święconym,
Przodkuiący buk liściem przyiemnie zielonym.
Inne zaś nowy lasek puszczaią z korzeni;
Tak pod wiśnią i wiązem młodzież się zieleni;
Tak i w cieniu rozległym na rosnące syny
Poglądaią z wysoka Parnaskie wawrzyny.
Te w pierwiaſtkach natura uſtawy nadała,
Temito drzew i krzewów kwitnie rzesza cała.

Sunt alii, quos ipse via sibi reperit usus.
Hic plantas tenero abscidens de corpore matrum
Deposuit sulcis; hic ſtirpes obruit arvo,
Qradrifidasque sudes et acuto robore vallos;
Silvarumque aliæ pressos propaginis arcus
Expectant, et viva sua plantaria terra.
Nil radicis egent aliæ; summumque putator
Haut dubitat terræ referens mandare cacumen.
Quin et caudicibus sectis (mirabile dictu)
Truditur e sicco radix oleagina ligno.
Et sæpe alterius ramos impune videmus
Vertere in alterius; mutatamque insita mala
Ferre pirum, et prunis lapidosa rubescere corna.
Quare agite o! proprios genaratim discite cultus,
Agricolæ, fructusque feros mollite colendo;
Neu segnes jaceant terræ. Juvat Ismara Baccho
Conserere, atque olea magnum veſtire Taburnum.

Tuque ades, inceptumque una decurre laborem,
O decus, o famæ merito pars maxima noſtræ,
Mæcenas, pelagoque volans da vela patenti.
Non ego cuncta meis amplecti versibus opto;
Non, mihi si linguæ centum sint, oraque centum,
Ferrea vox; ades, et primi lege littoris oram.
In manibus terræ; non hic te carmine ficto,
Atque per ambages et longa exorsa tenebo.

Więcey tworczych sposobów doszło doświadczenie:
Sadzą w grzędy i w polu, to z pniakiem korzenie,
To z łona młodych matek latoroſtki wzięte,
To koły zaciosane, lub na krzyż nacięte.
Są krzewy, których płodność niecierpliwie czeka,
Aż płonkom w łuk nagiętym przyiazna dłoń człeka
Żywcem w oyczyſtey ziemi wyprawi pogrzeby.
Są insze, co korzeni nie znaią potrzeby:
Takich same wierzchołki Sadownika ręka
Oddać ziemi na wychów nigdy się nie lęka.
W zmarłym nawet odziemku, iak ieſt powieść dziwna,
Czasem się drdzeń i miazga odradza oliwna.
A częſto z zadumieniem widzieć sztuka daie
Dwa na iedney drzewinie owoców rodzaie;
Tak obcemi Jabłkami Grusza się rumieni,
Tak Sliwki na skaliſtey dochodzą Dereni.
Dla własney więc korzyści uczcie się Ziemianie,
Jakie któremu drzewu dawać wychowanie,
A przez to dzikość leśney łagodzcie młodzieży.
Żaden zaś z waszych łanów niech prożno nie leży.
Wszak opoczne Ismary Winorośl okrywa,
Płonne garby Taburnu przyſtraia Oliwa.
I tu przybądź na pomoc, o! zaszczycie cały!
Ty słusznie naycelnieysza cząſtko moiey chwały!
Meceno! w rozpoczętym wspieraiąc mię biegu,
Puszczonego na przeſtrzeń zaprowadź do brzegu.
Wszyſtko Rymem ogłosić, nigdym nie zakładał,
Choćbym piersi żelazne i ſto uſt posiadał; (a
Ani ciebie zatrzymam wywody długiemi,
Ni powieścią baieczną; tuż będę przy ziemi.

a) Nie; choćbym ſto języków, i ſto uſt posiadał.

Sponte sua quæ se tollunt in luminis auras,
Infecunda quidem, sed læta et fortia surgunt;
Quippe solo natura subest. Tamen hæc quoque, siquis
Inserat, aut scrobibus mandet mutata subactis,
Exuerint silvestrem animum; cultuque frequenti,
In quascumque voces artes haud tardå sequentur.
Nec non et sterilis, quæ stirpibus exit ab imis,
Hoc faciet, vacuos si sit digesta per agros:
Nunc altæ frondes et rami matris opacant,
Crescentique adimunt fœtus, uruntque ferentem.

Jam, quæ seminibus jactis se sustulit arbos,
Tarda venit, seris factura nepotibus umbram;
Pomaque degenerant succos oblita priores;
Et turpes avibus prædam fert uva racemos.
Scilicet omnibus est labor impendendus; et omnes
Cogendæ in sulcum, ac multa mercede domandæ.
Sed truncis oleæ melius, propagine vites
Respondent, solido Paphiæ de robore myrtus;
Plantis et duræ coryli nascuntur, et ingens
Fraxinus, Herculeæque arbos umbrosa coronæ,
Chaoniique patris glandes; etiam ardua palma
Nascitur; et casus abies visura marinos.
Inseritur vero et fœtu nucis arbutus horrida;
Et steriles platani malos gessere valentes;
Castaneæ fagus, ornusque incanuit albo
Flore piri, glandemque sues fregere sub ulmis.
Nec modus inserere atque oculos imponere simplex.
Nam, qua se medio trudunt de cortice gemmæ,

Et

Które na świat przychodzą dobrą wolą swoią,
Choć niepłodne, lecz buyne krzepko w gruncie ſtoią,
Bo swe dzieło natura hoduie naylepi.
Niechże i tych kto płonki w swoyską gałąź wszczepi,
Lub gdzieindziey przeniesie po grzędach uprawnych,
Wnet się wyzuią z ducha i narowów dawnych,
A wdzięczna za troskliwe człowieka ſtaranie,
Każda z nich na głos iego powolną się ſtanie.
I te, które powſtały z korzeni podziemnych,
A dziś sklepieniem liści i gałęzi ciemnych
Własney matki tłoczone, i rodzić nie śmieią,
I w wieku młodocianym iuż biedne słabieią,
Skoro pod sznur przesadzisz na przeſtroney roli,
Równie będą do twoiey ſtosować się woli.
Które zaś są zasiane, tak gnuśnie rość będą,
Że chyba wnuki twoie pod ich cieniem siędą:
Na nich owoc z pierwotnych wyrodzi się smaków
I winogron zdziczały będzie żobem ptaków.
Wszyſtkie więc w szyk przesadzać trzeba, pielęgnować,
I kosztem pilney pracy dary ich kupować.
Ale że pnia Oliwa, z kołów Mirt w Cyterze,
A winorośl z macicy pewne życie bierze.
Z płonek kruche leszczyny sporzey będą rosły,
Toż palma, dąb Chaoński, i iesion wyniosły.
I topola wieńcząca skronie Alcydowe,
I na morskie przygody iodły iść gotowe;
Z chropawym zaś Japurtem żenią orzech snadnie,
Z niepłodnego iaworu nie raz iabłko padnie,
Buk kasztana, grab gruszki bieleie kwiatami,
A tuczą się żołędzią wieprze pod wiązami.
Tey sztuki taiemnice Muza moia powie, (wie,
W mieyscu, gdzie z średniey kory puszcza się pęko=

Et tenues rumpunt tunicas, angustus in ipso
Fit nodo sinus: huc aliena ex arbore germen
Includunt, udoque docent inolescere libro.
Aut rursum enodes trunci resecantur, et alte
Finditur in solidum cuneis via; deinde feraces
Plantæ immittuntur: nec longum tempus, et ingens
Exiit ad cœlum ramis felicibus arbos,
Miraturque novas frondes et non sua poma.
Præterea genus haud unum, nec fortibus ulmis,
Nec salici, lotoque, nec Idæis cyparissis.
Nec pingues unam in faciem nascuntur olivæ,
Orchades, et radii, et amara pausia bacca,
Pomaque, et Alcinoi silvæ; nec surculus idem
Crustumiis Syriisque piris, gravibusque volemis.
Non eadem arboribus pendet vindemia nostris,
Quam Methymnæo carpit de palmite Lesbos.
Sunt Thasiæ vites, sunt et Mareotides albæ;
Pinguibus hæ terris habiles, levioribus illæ;
Et passo Psithia utilior, tenuisque lageos,
Tentatura pedes olim, vincturaque linguam;
Purpureæ, preciæque; et quo te carmine dicam,
Rhætica? nec cellis ideo contende Falernis.
Sunt et Amineæ vites, firmissima vina;
Tmolus et assurgit quibus et rex ipse Phanæus;
Argitisque minor, cui non certaverit ulla,
Aut tantum fluere, aut totidem durare per annos.
Non ego te, Dis et mensis accepta secundis,
Transierim, Rhodia, et tumidis, Bumaste, racemis.
Sed neque, quam multæ species, nec nomina quæ sint,
Et numerus, neque enim numero comprendere refert:
Quem qui scire velit, Lybici velit æquoris idem
Discere, quam multæ Zephyro turbentur arenæ;

I przez cienką gwałtownie szatę się przerzyna,
Robi się w samym kłębie pomierna szczerbina:
Tam się z innego drzewa oko zręcznie kładzie,
Które wrastać nawyka w wilgotney osadzie:
Albo naciąwszy pieniek bez sęków dobrany,
Rodzayne płonki szczepią w zagłobione rany.
A wnet drzewo nowotnym pyszniąc się ramieniem,
Na liść i owoc nie swóy patrzy z zadziwieniem.
Oprócz tego dzielą się na gatunki liczne
Wierzby, Loty, Cyprysy, Wiązy niebotyczne.
Rożną i tłuste maią Oliwki postawę:
Jedne z nich są podłużne, drugie okrągławe,
Inne zaś sok wydaią, stępą przynaglone;
Nie iednym iabłek kształtem ogrody zdobione;
Inny gruszek iest rodzay w Terencie, Krustumie,
A inny tych, które dłoń ledwie obiąć umie.
Nie takie na winnicach naszych wiszą grona,
Iakie Lesbianom daie Metymneyska strona.
Są białe Mareotskie, są i Taskie wina:
Tym płuży lekka ziemia, a tamtym rędzina.
Iest wino z jagód suchych; iest zwane zaiącze
Tak chytre, że niekiedy nogi, ięzyk plącze.
Iest szkarłatom podobne, iest i skorożrzałe,
Tobie Retyckie! iakąż śpiewać mam pochwałę?
Nie przeto się wynosić możesz nad Falerna,
Są wina Amineyskie, których moc niezmierna.
Przed niemi ze czcią wstaią Tmol i Fane gory,
Nawet małe Argiwskie, z którym chodzić w spory
Nie ważyło się żadne, czy że tyle cieku
Wydać może, czy dotrwać do iednego wieku.
Ani ciebie pominę bez godney zalety,
Bogom w ofiarach miłe i pomiędzy wety,

Aut ubi navigiis violentior incidit Eurus,
Nosse, quot Jonii veniant ad littora fluctus.

Nec vero terræ ferre omnes omnia possunt.
Fluminibus salices, crassisque paludibus alni
Nascuntur; ſteriles saxosis montibus orni;
Littora myrtetis lætissima; denique apertos
Bacchus amat colles, Aquilonem et frigora taxi.
Aspice et extremis domitum cultoribus orbem,
Eoasque domos Arabum, pictosque Gelonos.
Divisæ arboribus patriæ: sola India nigrum
Fert ebenum; solis eſt thurea virga Sabæis.
Quid tibi odorato referam sudantia ligno
Balsamaque et baccas semper frondentis acanthi?
Quid nemora Æthiopum molli canentia lana?
Velleraque ut foliis depectant tenuia Seres?
Aut quos Oceano propior gerit India lucos,
Extremi sinus orbis? ubi aëra vincere summum
Arboris haud ullæ jactu potuere sagittæ:
Et gens illa quidem sumptis non tarda pharetris.
Media fert triſtes succos tardumque saporem
Felicis mali; quo non præsentius ullum,
Pocula si quando sævæ infecere novercæ,
Miscueruntque herbas et non innoxia verba,
Auxilium venit, ac membris agit atra venena.
Ipsa ingens arbos faciemque simillima lauro;
Et, si non alium late jactaret odorem,

Rodyyskie! i Bumaście, sławne w duże grona!
Ale któż wszyſtkie zliczy gatunki, imiona?
Ani się przyda na co ta rachuba próżna,
I toby chyba temu wyrachować można,
Kto policzy w przeſtrzeni Libiyskich zakresie,
Jle powiew Zefiru, ziarek piasku wzniesie,
Lub gdy wicher od wschodu, srogi gwałt wywiera,
Jle wałów Jiońskich o ląd się ociera.
Nie wszyſtkie przecię grunta wszyſtko rodzić mogą.
Ochotnie rośnie olsza nad błotną odnogą;
Przy ſtrumyku wierzbina, lubi Mirt pobrzeże,
A grabina iałowa gór skaliſtych ſtrzeże;
Winoroślom pagorek słońcu wyſtawiony,
Cisom płużą nakoniec mroźne Akwilony.
Od Arabskich na wschodzie granicznych zagonów,
Do oznaczonych farbą w północy Gelonów.
Przeyrzyy uprawą ziemi shołdowane kraie,
Każdy drzewom osobną oyczyznę nadaie.
Sama tylko Indya czarny heban rodzi,
Od iednych Sabeyczyków kadzidło przychodzi.
Mamże pachnącym sokiem balsam zalecony,
I oſtrokrzew wspominać, codziennie zielony?
Mamże siwe bawełną Etyopów gaie?
Lub drzewo, które Serom miękkie runa daie?
Poco nad Oceanem w kraiu świata ległe,
Indyyſkie lasy? których drzewa tak wybiegłe,
Że ich wierzchołku ſtrzała żadna nie dosiąga,
Choć tameczny mieszkaniec szparko łuk naciąga.
Medya owoc zdrowy obficie wydaie,
Którego cierpkich soków długo smak zoſtaie;
Na truciznę ſkuteczny przynosi ratunek,
Gdy okrutna macocha zaprawi nią trunek.

Laurus erat: folia haud ullis labentia ventis;
Flos ad prima tenax: animas et olentia Medi
Ora fovent illo, et senibus medicantur anhelis.

Sed neque Medorum, silvæ ditissima, terra,
Nec pulcher Ganges, atque auro turbidus Hermus,
Laudibus Italiæ certent; non Bactra, neque Indi,
Totaque thuriferis Panchaia pinguis arenis.
Hæc loca non tauri spirantes naribus ignem
Invertere satis immanis dentibus hydri;
Nec galeis densisque virum seges horruit hastis:
Sed gravidæ fruges, et Bacchi Massicus humor
Implevere; tenent oleæque armentaque læta.
Hinc bellator equus campo sese arduus infert;
Hinc albi, Clitumne, greges, et maxima taurus
Victima, sæpe tuo perfusi flumine sacro,
Romanos ad templa Deum duxere triumphos.
Hic ver assiduum, atque alienis mensibus aestas;
Bis gravidæ pecudes, bis pomis utilis arbor.
At rabidæ tigres absunt, et sæva leonum
Semina; nec miseros fallunt aconita legentes;
Nec rapit immensos orbes per humum, neque tanto
Squameus in spiram tractu se colligit anguis.
Adde tot egregias urbes, operumque laborem,
Tot congesta manu præruptis oppida saxis,
Fluminaque antiquos subterlabentia muros.
An mare, quod supra, memorem, quodque alluit infra?
Anne lacus tantos? te, Lari maxime, teque
Fluctibus et fremitu assurgens, Benace, marino?

Samo drzewo wyniosłe, Wawrzynom podobne;
I byłoby wawrzynem, gdyby ie osobne
Nie różniły zapachy: przy gałęzi swoiéy
Liść iest trwały, kwiat lipki: duszność starców goi,
I dobrego oddechu łagodzi utratę.
Przecię ni kraie Medów lasami bogate,
Ani Hermus, co toczy mętne złotem piany,
Ni piękny Ganges, Indy, ani Baktryany,
Ni Panchaia obfita w kadzidłowe płody,
Z Włochami o pochwały nie poydą w zawody.
Gdzie indziey byki ogień parszczące nozdrzami
Bróżdzą role, smoczemi posiane zębami,
A rycerskich szyszaków i rohatyn zgraią,
Ukłoszone zagony strachem przerażaią.
Tu buyne zawsze zboża, wina i oliwy,
I opasłe bydlęta okrywaią niwy.
Tu rżący koń do boiu wiatr po błoniu goni,
Tu białe trzody i wół, często w twoiey toni,
Klitumnie! na ofiary naywiększe kąpany,
Poprzedza na Kapitol zwycięzców rydwany.
Tu panuie powietrze wiosną zawsze tchnące,
A lato drugim porom zabiera miesiące.
Tu owce po dwa razy brzemieniem zachodzą,
I dwa razy do roku drzewa owoc rodzą.
Wszakże tu lew i tygrys łożyska nie ściele,
Ani wilcze wieśniaków oszukuie ziele. (b
Ani wąż sążnistemi rzuca się zatoki,
Ni w tak miąższy kłąb zwiia lśnące łuską boki.
Doday tyle miast świetnych, te przemysłu płody,
Te na urwach skalistych osadzone Grody, (c

b) Wszakże tu lew, ni tygrys łożyska nie kładzie,
Nie oszuka się biedny wieśniak na szkodzie.
c) Te na skałach urwistych osadzone Grody.

An memorem portus, Lucrinoque addita claustra,
Atque indignatum magnis stridoribus æquor;
Julia qua ponto longe sonat unda refuso,
Tyrrhenusque fretis immittitur aestus Avernis?
Hæc eadem argenti rivos aerisque metalla
Ostendit venis, atque auro plurima fluxit.
Hæc genus acre virum, Marsos, pubemque Sabellam,
Assuetumque malo Ligurem, Volscosque verutos,
Extulit; hæc Decios, Marios, magnosque Camillos,
Scipiadas duros bello, et te, maxime Cæsar,
Qui nunc extremis Asiæ jam victor in oris
Imbellem avertis Romanis arcibus Jndum.
Salve, magna parens frugum, Saturnia tellus,
Magna virum; tibi res antiquæ laudis et artis
Ingredior, sanctos ausus recludere fontes,
Ascræumque cano Romana per oppida carmen.

I rzeki które myią ſtarożytne mury,
Wspomnęż morze, co z dołu, co oblewa z góry?
Czy ieziora obszerne? ciebie wielki Lary
I Benaku morſkiemi głośno szumny gwary?
Wspomnęż porty? czy śluzy na Lukrynie dane?
Czy gniewnemi tam morze wałami miotane,
Gdzie woda Juliusza opodal mu łaie;
A przyſtęp Tyrreńſkiemu do Awernu daie?
Ta ziemia ponikami ſtrumienie odkrywa
Srebra, miedzi, a w złoto naywięcey opływa.
Ta waleczne narody wyniosła do góry,
Marsów, Sabellów, pracą hartowne Ligury,
I Wolſków uzbroionych w pocisne dziryty,
Ta i rod Scypionów woyną niepożyty;
Deciów, Maryuszów, was wielcy Kamile!
Nad nich ciebie Cesarzu, wyższy iuż w te chwile,
Na kray Azyi tocząc zwycięzkie tarany,
Do państw Rzymſkich bez boiu wcielasz Indyany.
Witay, ziemio Saturna, dawczyno zbóż wszelkich,
Rodzicielko narodów, matko ludzi wielkich!
Gwoli twoiey korzyści, ia w zawodzie śmiały,
Przedsiębiorę rzecz pełną ſtarożytney chwały,
I pierwszy daiąc wytryſk świętey Hipokrenie,
Głoszę Rzymſkim osadom Hezyoda pienie. (d

---

d) Po Rzymſkich włościach nucę Hezyoda pienie,
Rzymſkim kraiom ogłaszam Hezyoda pienie.

DOBROGOST

CZYLI

CZŁOWIEK RAD WSZYSTKIEMU.

KOMEDYA

W PIĘCIU AKTACH,

z Francuzkiego

P. COLLIN d'HARLEVILLE.

- - - - - Æquum mi animum ipse parabo.
Horatius.

OSOBY.

DOBROGOST.
DOBROGOSTOWA żona } Dobrogosta.
KLEMENTYNA córka,
HRABINA synowica,
SMĘTOSZ.
BRONISŁAW.
ZDARZYNSKI Sekretarz Dobrogosta.
RUZIA pokoiowa Klementyny.
JACENTY stary sługa Dobrogosta.
BŁAZEY Lokay.
Postylion.

Scena iest we Wsi P. Dobrogosta.

Teatr wyobraża Gaik blisko Pałacu.

DOBROGOST
CZYLI
CZŁOWIEK RAD WSZYSTKIEMU

KOMEDYA.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

HRABINA *sama.*

(Trzymaiąc w ręku bukiet, patrzy na zegarek)

Ktoby temu dał wiarę ? — Ja przed piątą wstała ?
Ja na wsi— w tym zamczysku—trzy dni wysiedziała ?
I to ieszcze u stryia !. . . Człowiek osobliwy !.
A ma głowę nabitą, że arcy szczęśliwy.
Że u niego naylepiey wszystko idzie, mniema:
Gdy tu z nudów okropnych, odetchnienia nie ma.

Może z moiey bytności co się i wywinie . . .
Radabym się przysłużyć młodey mey kuzynie.
Zda mi się... ieśli prawda, dla tak ważney sprawy
Nie byłoby mi tęskno bez miłey Warszawy.
Ta biedna Klementyna, im bliższa zamęścia,
Tym smutnieysza, iak gdyby bała się nieszczęścia.
Tenże młody sekretarz.... domysł wyśmienity!
Nie ieſtże to przypadkiem kochanek ukryty? . . .
Rzecz mego zatrudnienia godna z wszelkiey miary!
Nie dopuszczę okrutney czynić z niey ofiary.
Wszyſtko trzeba uważać i śledzić nawiasem . . .
Tak, tak, a tu ślub może nastąpić tym czasem.
Jakże odwlec wesele? — pomyśleć ia muszę . . .
Dać powód... moia sioſtra... ah! na moię duszę!
Niewinniuchne to kłamſtwo da skutek żądany —
Głośny związek rozerwać... skleić niespodziany...
To to ieſt, co ia zowię *bydź czynną na świecie.*
Mnie do rady, miniſtry! czemu nie bierzecie?

SCENA II.

HRABINA, RUZIA.

HRABINA.

Dobry dzień moia Ruziu! — Gdzieś tak śpieszno biegła?

RUZIA.

Daruy mi proszę, Pani! żem Jey nie poſtrzegła.
Przeszedłszy cały gaik... bo chodzić przyiemnie...
Powracam do Pałacu, — *(chce odchodzić)*

HRABINA.

Uciekasz odemnie!...
Jabym rada pomówić z tobą...

RUZIA

Bardzo chętnie.
Ja dzień i noc przegadać lubię *niepoiętnie.*
A właśnie mam czas wolny: moia Panna pisze.

HRABINA.

Tak rano iuż pracuie! z podziwieniem słyszę.

RUZIA.

Nigdy iey ranna zorza w łóżku nie zastała:
Nie miewa snu dobrego.

HRABINA.

To i dziś źle spała?

RUZIA.

Bardzo źle: uważałam iey płacz i wzdychanie!

HRABINA.

Pewnie ią co martwi?

RUZIA *wzdychaiąc.*

Tak!

HRABINA.

Czy matki łaianie?

RUZIA.

Od powicia nie masz dnia, nie masz i godziny,
Żeby nie było bury.

HRABINA.

Częściey bez przyczyny.

RUZIA.

Z kochania to wielkiego tak ustawnie krzyczy;
Bo pewnie lubi córkę, i dobrze iey życzy.

HRABINA.

I męża także kocha, bo go równie łaie.

RUZIA.

Zmartwienia moiey Pani ia z gruntu poznaię....
Wiem... nie cierpi Smętosza Panna Klementyna;
Bo czyli go zobaczy, czy go kto wspomina.....

HRA-

HRABINA.

Ten Pan Smętosz ieſt iednak zacny i poczciwy.

RUZIA.

Zgoda na to: lecz przy tym tetryk, kłopotliwy.
Jak go znam, twarz się iego ieszcze nie rozśmiała:
Dosyć dla mnie widzieć go, żebym osępiała.
Jemu się wszyſtko czarno wydaie na świecie;
Do tego iuż nie młody... Panna w samym kwiecie.

HRABINA.

Nie ieſt też bardzo ſtary.

RUZIA.

Niech Pani wybaczy,
Panna ma lat szesnaście — on piąty krzyż znaczy!
Mąż taki podobać się nie może iey wiele.
Ja sama, choćbym rada prędko mieć wesele,
Nigdy iednak nie poydę, tylko za młodziana;
Gdy para w jednym wieku zdarzy się dobrana,
Równą siłą do końca podróż swą odbywa.

HRABINA.

Zdarzyńskiego poſtawa wcale urodziwa?

RUZIA.

I iak!

RUZIA.

I bardzo! — bo też wcale do Panny przychylny.

HRABINA.

Ja zważam że i Panna ma dla niego względy?

RUZIA.

Pewnie tego chłopczynę kochanoby wszędy,
Już to i ia i Panna, iednym duchem tchniemy:
Jak ona, tak też i ia, bardzo go lubiemy.
Gdyby Pani wiedziała! chłopiec z talentami...

HRABINA.

Nie wątpię — Cóż on na to, mówiąc między nami,
Że Panna zawsze smutna i tak zamyślona?

RUZIA.

I on się sam tym martwi, że ona zmartwiona!
W oczach iego ieſt wyraz czułości prawdziwey:
Brat dla sioſtry rodzoney nie byłby tak tkliwy!
Codzień gdy zrana idę, on na mnie czatuie,
I iak się miewa Panna? pilnie wypytuie. —
Nasz Pan idzie.

SCENA III.

HRABINA, RUZIA, DOBROGOST.

DOBROGOST.

Ozdobo pięknych Warszawianek!
Szczęśliwie kiedy z tobą, zaczynam poranek.

HRABINA.

Na wesołość ſtryiaszka patrzeć tak przyiemnie!...

DOBROGOST.

Widok twoiey osoby pomnaża ią we mnie.
(do Ruzi)
Jak się miewasz?

RUZIA.

Do usług.

DOBROGOST.

Codzień mi pięknieie!
Od rana do wieczora śpiewa, lub się śmieie.

RUZIA.

Zawsze na mnie Jegomość oko ma łaſkawe!

DOBROGOST.

Ręczę, że dziś przyiemną będziem mieć zabawę.
Mam w myśli... tak ieſt: śniło mi się, moie dziecię!...
Bom szczęśliwy, śpiąc nawet — wierzyć mi możecie.

HRABINA.

Oh! wierzę temu.

RUZIA.

Niech nam proszę, Pan opowie...

DOBROGOST.

Ocknioney nie pamiętam o całey osnowie,
I trudno mi sen zebrać, który mię tak bawił:
Upewnić tylko mogę, że mi roſkosz sprawił.
A to dosyć ieſt dla mnie; bo choć wſtanę wcześnie,
Jeszcze ieſtem szczęśliwy, lubo iuż nie we śnie.

HRABINA.

Dwoiakie są marzenia — we śnie i na iawie.

DOBROGOST.

Ileż razy wpadałem w zachwycenie prawie,
Nad iasnym siedząc ſtokiem, wśrzód łąki zieloney!
Tam w szerokie i słodkie myśli zapuszczony,
To królem, to paſterzem, co chcę, ieſtem sobie;

Kiedy mi zaś kto przerwie w tey rzekomey dobie;
Wolę w moiey, niż w cudzey, zostać się postaci.

HRABINA.

Przy takiey szczęśliwości korona blask traci.
I ia iestem szczęśliwa: Jutrzenkęm widziała
Dziś pierwszy raz.

DOBROGOST.

Winszuię.

RUZIA.

Jam się napatrzała...

DOBROGOST.

Bo też, Ruziu, prawdziwie ranny ptaszek z ciebie.

HRABINA.

Jakże prześliczny widok oświaty na niebie!

DOBROGOST.

Nie masz nic pięknieyszego, w Maiu osobliwie:
I naymilszym ten miesiąc zowią sprawiedliwie.

RUZIA.

W rzeczy samey ten miesiąc słusznie każdy chwali;
Lecz Jegomość i Styczeń na iedney kładł szali.

HRABINA.

Stryienka ma guſt lepszy....

DOBROGOSTOWA.

Ten mię nie powſtydzi:
Lecz lepiey dwie osoby, niźli iedna widzi..
Co moiey córce, wszyſtko iedno się wydaię!...
Już mi z nią cierpliwości nakoniec nie ſtaie.

DOBROGOST *na ſtronie.*

Coś w złym humorze.

HRABINA.

Ieſt to prawda szczera,
Że dla panny trudnieyszy wybór kawalera.

DOBROGOSTOWA.

To się iuż zakończyło — wybor uczyniony,
I szczęście córki moiey pewne ieſt z tey ſtrony.
Poydź-że ze mną.

DOBROGOST.

Momencik.

DOBROGOSTOWA.

Oh! tak: na świegoty!
Zostań sobie móy panie! my zaś do roboty.
(*bierze Hrabinę pod rękę*)

HRABINA *wychodząc*.

Stryiaszka niechay flota do portu zawinie.

SCENA VII.

DOBROGOST, RUZIA.

DOBROGOST.

Ha, ha, flota! zabawnie. — Coś iest tey dziewczynie?

RUZIA.

Ledwo nie płaczę.

DOBROGOST.

Moię żonę napadaią
Częstokroć spazmy — szczęściem że nie długo trwaią.

RUZIA.

Lecz wracaią się znowu.

Dobrogost.

Łaie, zrzędzi, krzyczy;
Ale mało żon w Polszce tak dobrych naliczy.

Ruzia.

Bydź to może. — Czemuż nie płyniem po ieziorze?

Dobrogost.

Bo Jeymość ma migrenę, i w złym ieſt humorze,
Cierpi nieboga! — przytym chmurzy się. Zwróć oczy,
I patrz.

Ruzia.

Pan się śmiać lubi, gdy kogo deszcz zmoczy.
Właśnie onegday...

Dobrogost.

Prawda: ale czas wilgotny
Szkodziłby zdrowiu memu.

Ruzia.

Niech będzie ſtokrotny
Niebu pokłon, Pan zdrowszy i lepiey wygląda.

Dobrogost.

Już też wszyſtko tak idzie, iak mi się zażąda!
Codzień mi się czerſtwieysze siły powracaią.

RUZIA.

Jakże też Pan był chory!

DOBROGOST.

Tak to powiadaią.

RUZIA.

Czyli Pan wątpi o tem?

DOBROGOST.

Nie, bym powątpiewał,
Ale na honor! bolu żadnegom nie miewał;
Opadłem z sił i czułem iakieś odrętwienie:
Przeto iednak nieznane było mi cierpienie.
Nasza wtenczas machina ruch swóy gubi razem;
I ta choroba snu iest prawdziwym obrazem.
Ale za to ocknienie lubość nam sprowadza;
Wraz z nami świat na tenczas dla nas się odradza,
Ty ledwo znasz, że żyiesz, ia zaś byt móy czuię,
Miłe iakieś omdlenie człeka obeymuie:
A nawet sama niemoc rozkoszą się staie.
Jaka się w czasie zdrowia postrzegać nie daie,
Można z czasem i w ciągłym zdrowiu niesmakować;
Chcąc poznać cenę iego, trzeba wprzód chorować.
Radbym, żebyś z kolei była w iakiey probie,
Samabyś doświadczyła.

RUZIA.

Nie życzę ia sobie,
Takiego doświadczenia: a gdybym umarła?

DOBROGOST.

Nie zaraz! śmierć mi życia, widzisz, nie wydarła.

RUZIA.

Życie Pana wszyſtkich nas czyni szczęśliwemi, —
Długom się zatrzymała rozmowami temi;
Do mey Pani biedz muszę, tu czas prożno trawię,
Mniey się w smutek zapędza, kiedy przy niey bawię.

DOBROGOST.

Dobrze zrobisz, śpiesz do niey.
(*Ruzia wychodzi*).

SCENA VIII.

DOBROGOST *sam.*

Co za wdzięczne dziecię!
Do Klemensi przychylna, iak rzadko na świecie.
Od naypierwszey młodości przy niey wychowana,
Raczey sioſtrą, niż sługą w domu uważana. —
Za trochę złota, patrzcie! iak wiele słodyczy!
Przyiaciołkę i sioſtrę Klemensia dziedziczy. —

Co za szczęśliwość w dobrym urodzić się mieniu!
W jakim dla Opatrzności ieſtem uwielbieniu,
Która mieści bogatych, obok smutney nędzy!
Tamtym rąk do wszyſtkiego, tey trzeba pieniędzy.
Tak to układ przecudny na ziemi panuie,
Jedna ludzi połowa drugiey usługuie.

SCENA IX.

DOBROGOST, JACENTY.

JACENTY.

Jaki układ przecudny! ale to dla Pana:
Co we mnie, nie iedna ſtąd odnawia się rana!
Za cóż ieſtem z połowy, co byt w służbie traci?

DOBROGOST.

Bo nie ieſteś z połowy, która za nię płaci.

JACENTY.

Za cóż mię los nie mieści między płacącemi?

DOBROGOST.

Ho!.. ażaliż bydź mogą wszyscy bogatemi?

JACENTY.

I ia mogłem tak dobrze, iak Pan, bydź bogatym

DOBROGOST.

Cóż ſtąd? gdy nim nie ieſteś.

JACENTY.

Ja też cierpię na tym....
Piędziesiąt lat odbywam zaciąg uprzykrzony!

DOBROGOST.

Tym sposobem do służby iuż ieſteś wprawiony.

JACENTY.

Trudno to! — ia chcę zoſtać, a Pan mi iść każe;
Gdy chcę iść, trzeba przy drzwiach odprawować ſtraże.
Miło ieſt rozkazywać, służyć serce boli,
Trzeba ſtać, chodzić, wracać, podług pańſkiey woli.

DOBROGOST.

W całym tu domu ieſteś naybardziey kochany,
I od wszyſtkich iak oyciec prawie szanowany.

JACENTY.

Równy im ieſtem sługa.

DOBROGOST.

Słowo nic nieznaczy,
Zemną razem bądź kontent z losu swego raczyi.

JACENTY.

Nie znam sztuki wszyſtkiemu, iak Pan, wierzyć snadnie,
Ni umiem widzieć iasno, gdy noc ciemna padnie.

DOBROGOST.

Czyliżem łatwowierny?

JACENTY.

Od wszyſtkich krzywdzony,
A iednak mniemasz się bydź poczciwie służony;
Przyydzie nakoniec, że kto obić Pana może,
A wtenczas pan mu rzeknie tylko: Panie Boże!
Zapłać.

DOBROGOST.

Żartowniś z Jacka! trzeba o tym wiedzieć.

JACENTY *odchodząc*.

Właśnie mi się chce żartów!

DOBROGOST.

Masz mi co powiedzieć?

JACENTY *iakby ochrzypł z gniewu*.

Już idę.

DOBROGOST.

Gdzież ty idziesz?

JACENTY.

Od świtu do nocy
Albož nie mam gdzie biegać? — ledwie o swey mocy
Stać mogę — Jeymość mię śle co moment do włości,
A sama nie wie po co? — aż mię biorą złości! ...

DOBROGOST.

Day pokóy moy kochany!

JACENTY.

Tak oni gadaią:
Day pokóy, móy kochany! gdy nam pochlebiaią.
(*wychodzi*)

SCENA X.

DOBROGOST *sam*.

Ma prawda muchy w nosie, móy Jacenty ſtary!
Ale ktož się na świecie znaydzie bez przywary?
Długą służbą zarobił na łaſkawe względy,
Wiem, że mię szczerze kocha, choć zarywa zrzędy.
Jak widzę, iuž się służyć Jackowi sprzykrzyło,
A iednak i w toby się łatwo poradziło. —

Bo to do szczęścia mego należy dzielnicy,
Że za mną przepadaią moi domownicy.
(zatrzymuie się chwilę, iakby co rozważał)
Jakże ieſtem szczęśliwy! gdy pomyślę o tem,
Że mógłem bydź Tatarem, Turkiem, Hottentotem;
Urodziłem się przecię szlachetnym Polakiem.
Nie ieſtem urzędnikiem, żołnierzem, dworakiem,
Z jedney maiątku mego w pieniądzach połowy,
Na codzienne potrzeby biorę grosz gotowy:
W drugiey posiadam ziemię znacznego obwodu,
Pałac wygodny w pośrzód pięknego ogrodu.
Uszanowanie dla mnie iak dla króla maią,
A iak oyca mnie swego włościanie kochaią.
Dla ościennych sąsiadów dom móy ieſt roskoszą,
Wszyscy słudzy szczęśliwi, u mnie się panoszą.
Ni górny, ni poziomy rozum ieſt mym działem;
Z dobrocią serca, humor przyiemny doſtałem.
Mąż, oyciec na naywyższym szczęśliwości szczycie,
Utratę syna córka nagradza sowicie.
Tak miłości, przyiaźni dziedzicząc korzyści,
Dzięki niebu! wszyſtko się naylepsze mi iści.

SCENA XI.

DOBROGOST, SMĘTOSZ.

DOBROGOST.

Właśnie w porę przychodzisz, kiedy ia przedmioty
Radości mey przebiegam....

SMĘTOSZ.

Mnie wszyſtkie zgryzoty
Stawaią na umyśle.

DOBROGOST.

Prawdziwie to czuię,
Że pomyślność moiego życia chwile snuie!

SMĘTOSZ.

Czemuż szczęsnym, iak Wacpan, nie mogę się mienić?

DOBROGOST.

Jeſteś nim, lecz w to wierzyć, nie trzeba się lenić.

SMĘTOSZ.

Ja! com się ſtał niewinnie gniewu oyca celem!
Od tych zdradzony, których byłem przyiacielem!

DOBROGOST.

Oddal ten smutek myślą, że ia ci zoſtałem.

SMĘTOSZ.

Ja! który w Praskiey rzezi brata poſtradałem!
Nie zatrą się w mym sercu słuszne po nim żale.

DOBROGOST.

Mieysce iego zaſtąpię.

SMĘTOSZ.

W jednymże kwartale
Zoſtałem potém wdowcem. — Tak osierocony....

DOBROGOST.

Gdyby nie to, nie miałbyś z moiey córki żony.

SMĘTOSZ.

Przyznaię.

DOBROGOST.

Ale, ale. Ieſt prośbą Hrabiny,
By przewlec do dwóch niedziel wasze zaślubiny.

SMĘTOSZ.

Z powodu?

DOBROGOST.

Sioſtra iey chce zjechać na weséle,
Potrzebać iey dogodzić, zwłoki to niewiele.

SMĘTOSZ.

Wszak bydź nie miała?

DOBROGOST.

Tak iest, lecz się odmieniło.

SMĘTOSZ.

Żeby tylko w tym czego gorszego nie było.

DOBROGOST.

Już-że nowe kłopoty!

SMĘTOSZ.

Nie iestem szczęśliwy
Podobać się Hrabinie.

DOBROGOST.

Jakżeś osobliwy!
Owszem Wacpana bardzo poważa Hrabina,
Potym dość, że cię kocha moia Klementyna.

SMĘTOSZ.

Ale, iest-żeś pewny, że... Klementyna sama...

DOBROGOST.

Cóż więcey, iak dać rękę, ma uczynić dama?

SMĘTOSZ.

Lękam się, czy nie czyni tego poniewoli?

DOBROGOST.

Ta obawa bez gruntu: na to pan pozwoli.

SMĘTOSZ.

Nie inaczey: podeszły człowiek nie dziedziczy
Powabów młodych ...

DOBROGOST.

Czy Pan lat pięćdziesiąt liczy?

SMĘTOSZ.

Nie ieszcze.

DOBROGOST.

Tym sposobem nie pachniesz porankiem,
Lecz nie trącisz wieczorem, możesz bydź kochankiem.
Córka moia ma wychów, co krewkość zwycięża,
Będzie bardziey wolała ſtatecznego męża.

SMĘTOSZ.

Nie wiem o tem... z tym wszyſtkim mówi ze mną mało.

Dobrogost.

Bo nie ieſt świegotliwa; tak Pannie przyſtało.

Smętosz.

Nie poſtrzegam w niey tego czucia, tey miłości....

Dobrogost.

Móy przyiacielu! nasz wiek niech prawa nie rości
Do gorących zapałów — wiem, że umie cenić
Duszy twoiey zalety — możesz się z nią żenić.
W ręce twoie powierzyć córki moiey szczęście,
I ieden dom chcę ſkładać przez takie zamęście.
Już od dawna żyliśmy przyiaźnią spoieni,
Różni humorem, ale sercem zjednoczeni.
Ja ciebie zawsze kocham, ty mnie zawsze łaiesz!
Ja tobie, ty mnie wcale dogodnym się ſtaiesz.
Równie ze mną posiadasz ród, maiątek, zdrowie:
Tylko mey wesołości nie masz i w połowie.
Nauczyć cię sekretu, ieſt mym przedsięwzięciem;
Musi zoſtać wesołym, kogo chcę mieć zięciem.
(*bierze Smętosza pod rękę i z nim wychodzi*).

Koniec Aktu Pierwszego.

AKT DRUGI.

SCENA I.

ŻDARZYNSKI *sam.*

Nie mam iak lat dwadzieścia, a dosyć cierpiałem,
Cierpię i cierpieć długo będzie mym podziałem.
Nie dla mnie ieſt szczęśliwość i uspokoienie!
Trzeba mi niebezpieczne rzucić to schronienie:
Chcę tego — moc mię iakaś mimo mnie wſtrzymuie.

SCENA II.

ZDARZYNSKI, HRABINA.

HRABINA (*z dala na ſtronie*).

Właśnie, iakem życzyła, samego znayduię,
Nie poſtrzeże się chłopiec, iak w sidełka wpadnie.
Wszyſtko z niego wyczerpnie moia zręczność snadnie;
Pierwszy raz rozkochanym ukrytość nie znana.
(*głośno do Zdarzyńskiego*)
Ah! nie spodziewałam się spotkać tu Wacpana,

Mościpanie Zdarzyńſki! — proszę mi darować,
Że słodką iaką dumę będę mu tamować.

ZDARZYNSKI.

Przerwać myśl tym sposobem, ieſt dla mnie szczęśliwie.

HRABINA.

Ja pomówić z Wacpanem radabym, prawdziwie,
Bądź pewny, że los iego czyni mię troſkliwą —
Masz, iak widzę, szlachetną duszę i uczciwą —
Masz naukę...

ZDARZYNSKI.

Hrabino!..

HRABINA.

To wzbudza chęć we mnie,
Żebyśmy się poznali oboie wzaiemnie.

ZDARZYNSKI.

Hrabino! te wyrazy łaskawe, pochlebne...

HRABINA.

Poznanie się z Wacpanem wcale ieſt potrzebne,
Mówić ze mną otwarcie, możesz w każdey mierze,
Co tu Wacpan porabiasz? odpowiedz mi szczerze.

ZDA.

ZDARZYNSKI.

Na sekretarza mam tu zaszczyt bydź urzędzie.

HRABINA.

Już to wszyſtko?

ZDARZYNSKI.

Już wszyſtko.

HRABINA.

W mocy iego będzie,
Okoliczności życia zachować w sekrecie;
Ja zaś ieśli nie wszyſtko, część większą wiem przecie.

ZDARZYNSKI.

Cóż Pani wie?

HRABINA.

Na próżno chcesz mieć utaiony
Sekret, żeś nie ieſt wcale do służby ſtworzony.

ZDARZYNSKI.

Po czym Pani poznaie?

Hrabina.

Nic się nie ukryie
Przed moim wzrokiem, umiem zważać kroki czyie.
Po minie, po spoyrzeniu iednym, ieſtem w domu,
Prócz tego, może Wacpan zwierzyłeś się komu...
Mogli ludzie wiadomi rozpowiedzieć wiele...

Zdarzynski.

Że nikt o mnie nic nie wie, zaręczam to śmiele,
Oycu tylko moiemu wiadoma rzecz cała.

Hrabina.

Niknie iuż sekret — a więc dobrzem powiedziała,
Nad moią przenikłością zoſtaniesz zdumiony,
Gdy ci powiem, że ieſteś godnie urodzony.

Zdarzynski.

Któż to Pani mógł mowić?

Hrabina.

Masz-że Wacpan wolą,
Z uſt moich słyszeć całą życia swego dolą?
Powiem mu tedy naprzod — imię rodowite,
Wszelkiemi sposobami, chcesz tu mieć ukryte...

Zdarzynski. *na ſtronie.*

Skąd może wiedzieć rzeczy nikomu nieznane?

Hrabina.

Zdarzyńskiego nazwisko ieſt tylko przybrane.

Zdarzyński.

Przybrane! — ah! wcale nie.

Hrabina.

Z jakiego-żeś względu,
Sekretarza w tym domu podiął się urzędu?

Zdarzyński.

Z potrzeby.

Hrabina.

Podoba się Wacpanu żartować!
Oyciec iego maiętny!

Zdarzyński.

Tak; mógł się rachować
Niegdyś między maiętnych!... lecz dla spólney sprawy.

Hrabina.

Ciągu swoich przypadków czy ieſteś ciekawy?
Już tedy widzisz Wacpan, znam ie doſkonale.

Zdarzynski.

Widzę, że Pani zna ie mało, lub nic wcale.

Hrabina.

Już do niecierpliwości to mię też przywodzi!...
Zrobmy z sobą umowę: ta może pogodzi.
Mam ia ieszcze powiedzieć iednę taiemnicę —
Jeżeli mylna będzie, czynię obietnicę
Nie wymagać wyznania; gdy zaś prawdę powiem,
Day mi słowo, że za to, wszyſtkiego się dowiem...
Jeśli mię Wacpan nie chcesz widzieć zagniewaney,
Raczysz przyſtać na układ odemnie podany.

Zdarzynski.

Szanuiąc rozkaz Pani, przyſtaię iedynie.

Hrabina.

Powiem ci tedy sekret — Ku moiey Kuzynie
Tli się w twém sercu miłość... pragniesz nadaremnie
Przytłumić te zapały...

Zdarzynski.

Wzbudzasz, Pani, we mnie
Zadumienie, iak mogłaś zgadnąć to kochanie,
Które przed sobą samym ukr[y]ć mam ſtaranie!

Hrabina.

Pewna byłam, że szczerym uczynić cię mogę,
Tym szczególnie sposobem.

Zdarzynski.

Jakąż czuię trwogę!...
Sekret, który mi Pani gwałtownie wyrywa,
Niechay u niey przynaymniey na zawsze spoczywa.
Wszyſtko wyznać śmiałym się przez twą dobroć ſtaię..
Serce moie otwieram — pod sąd iey poddaię.
Niedoświadczenie moie porady zasiąga...
Ta poufałość gniewu niech na mnie nie ściąga.

Hrabina.

Mogęż się o to gniewać, com sobie życzyła?
Owszem, gdy ią pozyſkam, będę się cieszyła.
Mówmy otwarcie. Ociec Wacpana się zowie?

Zdarzynski.

Bronisław.

Hrabina.

Coś... że go znam... snuie się po głowie;
Czy nie w Bracławskim dom ten zdawna zamieszkany?

Zdarzynski.

Tak.

Hrabina.

Wacpana więc ociec dobrze mi ieſt znany.
Nie małom w tamtych ſtronach czasu z nim ſtrawiła,
Dopókim się u moich rodziców bawiła. —
Woysko nasze łepszego nie miało tam wzoru,
W sztuce woienney, męztwie, miłości honoru:
Zapał do Insurgentów, i iego wprowadził;
Ale los go nieszczęsny, iak i wszyſtkich zdradził.
I to było przyczyną, że się wplątał pono,
Z uszczerbkiem swey fortuny, w Insurgentów grono.

Zdarzynski.

Wprawdzie oyciec móy wchodząc w oſtatnie Powſta-(nie,
Siebie i mnie poſtawił w opłakanym ſtanie:
Ale na ten wypadek nie mogę się żalić,
Kiedy powód szlachetny będą zawsze chwalić;
Ociec móy od młodości, całe łożył życie
Na woyskowey nauki dokładne nabycie,
Póki nierząd i gwałty oyczyzną miotały,
Tę się piękne przymioty na nic nie przydały.
Przyszła pora — Cnotliwi złożyli obradę:
Z woli wtenczas powszechney otrzymał Brygadę.
W krotkiey woynie, odwagą i trafnością szyku,
Poſtrach nieraz w liczniey szym sprawił naiezdniku.
Kiedy zawód ufności w Rządzie położony,
Posłużył barbarzyńcom zapuścić zagony;
Z pomocą buntowników zaięty w okowy,
Musiał ſkładać część woyſka Kazańskiey królowy.
Gdy wkrótce, pod przewództwem walecznego męża,
Rzucił się w swey rozpaczy naród do oręża:

Więc na hasło tak święte oyczyzny obrony,
Przywiódł pod sztandar iego zwycięzkie szwadrony.
Kiedy zaś los przeciwny broń wytrącił z dłoni,
I oyczyznę zanurzył w ostateczney toni;
Zaraz oycu moiemu maiątek zabrano,
I pod śmiercią sromotną wracać zakazano.
Odtąd po obcych kątach niedolą swą kryie;
Bardziey dla niey miłości, niż dla siebie żyie.
Ja zaś z młodu w Getińskiey szkole umieszczony,
Niedostatkiem pieniędzy byłem przymuszony
Wymknąć się stamtąd cicho: taiąc urodzenie,
Szedłem w oyczystey ziemi znaleźć gdzie schronienie.
Tu przyszedłem: tu moię spokoyność straciłem!
Tu na me naydotkliwsze nieszczęście trafiłem.

HRABINA.

Dał-żeś moiey Kuzynie poznać swe kochanie?

ZDARZYNSKI.

Ah! nigdy. — Jażbym miał się na takie wyznanie
Odważyć?... nigdy o tem i nie pomyślałem,
Uciec od niey owszem się z dawna wybierałem,
Lecz zawsze niepoiętym wstrzymany urokiem,
Szczęściem! ukryłem miłość moię przed iey okiem—
I widząc w niey oziębłość, szczęśliwym się mienię,
Że spokoyne iey serce nie zna, co westchnienie!
Pan Dobrogost nadchodzi — unikać go muszę:
Z pomieszania poznałby zapał, który duszę.
(chce wychodzić)

HRABINA.

Za cóż tak prędko?

SCENA III.

HRABINA, ZDARZYNSKI, DOBROGOST.

Dobrogost (*do Zdarzyńskiego.*)

Dokąd uciekasz móy Panie?
Zostań, ia wolę przyiaźń, niż uszanowanie.
Człowiek się tu i owdzie bez celu przechadza;
A do tey mię altany zawsze coś sprowadza.

Hrabina.

Miło w takim chłodniku siedzieć pokryiomu,
Co iest osobny, iednak niedaleki domu.

Dobrogost.

Wszak kochany Zdarzyńsiu każdego tu rana
Uczącego Klemensię spotykam Wacpana.

Zdarzynski.

Tak iest, nayczęściey.

Dobrogost.

Owszem, dobre mieysce macie,
Lekcye w tym podobno czasie zaczynacie.
(*do Hrabiny*).
Klemensia postępuie: iuż i wiersze czyta.

(*do Zdarzyńskiego*)
Zawsze to powiadałem, gdy młodość zakwita,
Lepiey idzie nauka, i skutek skwapliwy. —
Przyznam ci się, że ielteś we wszyltkim szczęśliwy.
Masz pod swoią nauką dziewczyninę młodą,
Miłą równie dobrocią serca, iak urodą,
Do tego mieszkasz w piękney i wesołey ziemi:
Ja się z tobą obchodzę, iak z dziećmi własnemi.
Żona moia widocznie kocha cię, iak syna;
Każdy cię w domu lubi — nawet Klementyna
Kiedy mowa o tobie...

ZDARZYNSKI. (*bardzo pomieszany*)

Zaszczyt to niemały,
Wyznaię... czuię mocno... oby Nieba dały!...
Wyrazić nie potrafię... Pan darować raczy...
(*wychodzi*)

DOBROGOST.

No! idź sobie — rozumiem wszyltko, co to znaczy.

HRABINA *na ltronie.*

Lepiey ia wiem, ltryiaszku! co to się w tym święci.

Nakoniec wolę raczey, ufny w każdcy sprawie,
Dać się kiedyś oszukać, niźli żyć w obawie.

HRABINA.

Stryiaszek tak ieſt dobry i kochania godzień,
Że ktoby go oszukał, byłby wielki zbrodzień.
Ktoś się tu zbliża: czy nie Klementyna?

DOBROGOST.

(*przypatruiąc się*)
Ona.

HRABINA.

Niechay Stryiaszek patrzy, iak ieſt zamyślona!

DOBROGOST.

Przepraszam: po iey twarzy, rzecz całą zgaduię;
Na Angielską lekcyą pewnie się gotuie.

HRABINA.

Jeszcze nas nie poſtrzegła.

DOBROGOST.

Ta ieſt ścieszek sztuka,
Że w przechadzce kręconey, iedno drugie szuka.

SCENA V.

HRABINA, DOBROGOST, KLEMENTYNA.

(*Klementyna wchodzi na Teatr zamyślona, nie postrzegaiąc oyca i kuzyny swoiey*).

Dobrogost (*postępuiąc z cicha za nią*)

Klemensiu! Klementyno!

Klementyna.

Ah! oycze kochany!

Dobrogost.

Głos ten przeszedł do serca, choć mi dobrze znany!

(*Hrabina wita się z Klementyną*).

Dobrogost

Jakże świeżą czerstwością twarz iey zaiaśniała!

Klementyna.

Owszem dzisieyszey nocy bardzom mało spała.

Dobrogost.

Wiem, był to sen spokoyny, sen słodki, sen lekki;
Takim snem niewinności uspione powieki.

Hrabina.

Ma ią Stryienka, kiedy wydoła wszyſtkiemu,
I z taką przezornością, że się dziwię temu.
Iednak kocham Stryiaszka — zawsze ieſt wesoły.

Dobrogostowa.

Lecz przy tey wesołości, byłby zawsze goły,
Jak Turecki święty. — Ha! — Panna Klementyna,
Lekcyi swey Angielskiey czemu nie zaczyna?

Klementyna.

Zdarzyńſkiego mniemałam, że tutay zaſtanę.

Dobrogostowa.

Ot - pięknie! - on tam znowu, czeka na Wacpannę.

Klementyna.

Więc biegnę.

Dobrogostowa.

Dokąd? czekay. — Głowina w świtaniu!
Próżno tylko czas trawić na samym bieganiu!
Powracam do Pałacu, — zaraz ci go przyślę.
Uczyć się Panno - młoda! i to mieć w umyśle,
Że iuż niedługo będą ci nauczyciele:
Bo może za dni kilka naſtąpi wesele.
(wychodzi).

SCENA VIII.

HRABINA, KLEMENTYNA.

HRABINA.

Przecięż mi się doftało bydź sam na sam z tobą!
Nie dasz patrzeć na siebie, ni pogadać z sobą.
Doprawdy tak się zdaie, że ftronisz odemnie,
Iednak ci się przysłużyć pragnę potaiemnie.

KLEMENTYNA.

Za to czucie, wdzięcznością serce odpowiada.

HRABINA.

Przeświadcz mię tedy, że mnie widzieć iefteś rada. —
O moiey kuzyneczce nie małom słyszała,
Że wesoła, figlarna i ładniuchna cała.
Widzę w niey, prawda, dowcip, wdzięki i powaby;
Ale co wesołości, cień ieft tylko słaby.

KLEMENTYNA.

Pochlebne to grzeczności. Co się mnie dotycze,
Większe nad spodziewanie doznałam słodycze;
Wszyftko bowiem, co widzę, daleko przechodzi...

HRABINA.

Więcey mi, niż pochwały, twóy uśmiech dogodzi.
Trzebaż cię ieszcze prosić, byś wesołą była,

Na trzy dni, nim się będziesz w himenie cieszyła?..
Którego ci rodzice wcześnie obieraią,
Godzien mąż twey miłości; tak wszyscy mniemaią.

KLEMENTYNA.

Wart ieſt szacunku.

HRABINA.

Pewnie, przytym wcale grzeczny:
Sądzę, że z nim ochotnie wchodzisz w związek wie-
(czny.

KLEMENTYNA.

Ochotnie? — tak ieſt: skoro tym oycu moiemu
Przypodobać się mogę — oddaie mię swemu
Przyiacielowi. — Iego posłusznam więc woli.

HRABINA.

Taką rzeczą użyiesz szczęśliwey z nim doli.
(*na ſtronie*).
Biedna dziewczyna! idzie iakby na ofiarę!
Biorę za punkt honoru, rozerwać tę parę.
Ale otoż Zdarzyńſki — dalsze ich śledzenie
Da mi poznać, czyli z nią ma porozumienie.

SCENA IX.

HRABINA, KLEMENTYNA, ZDARZYŃSKI.

HRABINA.

Możnaby o niepilność obwinić Wacpana:
Czekaią tu na niego, ledwie nie od rana.

ZDARZYŃSKI.

Uchybiłem momentu! — nie przez moię winę;
Szukałem Jeymość Panny, więcey niż godzinę.

KLEMENTYNA.

O pilności Wacpana iestem przeświadczona.

HRABINA.

Masz Wacpan iaką książkę?

ZDARZYŃSKI.

Przyniosłem Miltona.

HRABINA.

Zaczynaycie lekcyą — Ja wam nie przeszkodzę.

KLEMENTYNA.

Nie masz nic tak nagłego: w inszy czas nagrodzę...

HRABINA.

Nie czyń sobie przykrości, siostruniu kochana!
Póydę czytać o podal mego Floryana.
(*na stronie*)
Ani ich spuszczę z oka.
(*Odchodzi niedaleko, a w ciągu następuiącey Sceny kiedy niekiedy pokazuie się zpomiędzy liści*).

SCENA X.

KLEMENTYNA, ZDARZYNSKI.

(*Przez tę i następuiące Sceny należy udawać stopniami zbliżanie się burzy*).

KLEMENTYNA.

(*po nieiakim czasie milczenia*).

Wszystkich sił dołożę,
By korzystać z lekcyi, bo któż to wie... może...
Będzie ostatnia!

ZDARZYNSKI.

Czy tak?..

KLEMENTYNA.

Iestem zagrażana...
A ieszcze potrzebuię nauki Wacpana.

ZDARZYNSKI.

Lepiey ięzyk Angielski Pan Smętosz posiada.

KLEMENTYNA.

O znaiomości iego wątpliwość nie pada:
Ale nie wiem, czyby miał cierpliwości tyle.

ZDARZYNSKI.

Nie potrzebna ieſt temu, kto z nią trawi chwile;
Owszem z tego urzędu będzie szukał chwały.
A do tego w Londynie bawiąc czas nie mały
Z Bukatym niegdyś posłem Rzeczypospolitey,
Doskonały w tey mowie, iak w swey rodowitey...

KLEMENTYNA.

Com nie raz powtarzała, muszę tu ponowić;
Nigdym ia nię pragnęła po Angielsku mówić:
Rozumieć, to ieſt wszyſtko, com sobie życzyła.

ZDARZYNSKI.

Już więc Pani zamiaru swego doſtąpiła;
Bo iuż rozumie...

KLEMENTYNA.

Prawda gdy czytamy spólnie,
Przy Wacpanu, ia wszyſtko poymuię szczególnie;
Tak dokrze uczyć umiesz!

ZDARZYNSKI.

Że mi uczyć miło,
To pewna, każdemuby równie łatwo było
Uczyć tego, kto z lekcyi korzyfta tak wiele!

KLEMENTYNA.

Czyliż temu świadectwu mogę wierzyć śmiele?

ZDARZYNSKI.

Niechybnie.

KLEMENTYNA.

Ta nauka i dla mnie ieft miła:
Jam od razu Angielski ięzyk polubiła.

ZDARZYNSKI.

Sprawiedliwie ten ięzyk Pani się podoba,
Bo też z piękney płci Polskiey rzadko ieft osoba,
Któraby z Angielskiemi ftosunku Damami
Tyle miała, co Pani, humorem, zdaniami...

KLEMENTYNA.

Doprawdy?

ZDARZYNSKI.

Nawet sposób ich poftępowania —
Duszę maią szlachetną, lecz iey nic nie skłania;

Nie ostrzą swych dowcipów w krzywdzącey obmowie,
Mało mówią: lecz dobroć w każdém mieszczą słowie,
I skromność przyzwoitą na baczności maią,
Te własności Angielek serce zaszczycaią. —
Tym podobnieyszą do nich Pani mi się zdaie,
Im dłużey iey charakter i bardziey poznaię.

KLEMENTYNA.

Winszowałabym sobie bydź do nich podobną!
Ale się do tych zalet nie czuię sposobną.

ZDARZYNSKI.

Jeszcze mi inne na myśl podobieństwo pada,
Równie iak one, Pani nieczułość posiada....
Ah! daruy Pani! — rzekłem bez chęci nagany,
Iest to szczęście rzetelne, nie znać w sercu rany;
I w tym Panią zupełnie podobną uznałem:
Bo wiadomo każdemu, że ich iest podziałem
Oboiętność, oziębłosć, może iakieś wstręty,
Które chronią...

KLEMENTYNA.

Od nagle iskierki zaiętéy,
Ale zawsze spokoyne ieśtże serce czyie?
Często zimna powierzchność czucia iego kryie.
Im miłość przez wolnieysze wkrada się wrażenie,
Tym gwałtownieysze w czasie rozpala płomienie,
Wszakżeśmy to widzieli, czytywaiąc razem...

ZDARZYNSKI.

Napełnione są dzieła tym pięknym obrazem;
Co za smak, korzyść... Pani z czytania nabywa.

KLEMENTYNA.

Zapominamy lekcyi, a tu czas upływa.

SCENA XI.

KLEMENTYNA, ZDARZYNSKI, HRABINA.

HRABINA.

A cóż! moia Kuzynka czy dobrze poymuie?

ZDARZYNSKI.

Przecudnie.

HRABINA.

Coś dziwnego czytanie sprawuie:
Jak nauczyciel, tak ty iesteś rozczulona,
Niechybnie to iest skutek tkliwości Miltona.
Ale tu Ruzia śpieszno bieży.

SCENA XII.

KLEMENTYNA, ZDARZYNSKI, HRABINA, RUZIA.

RUZIA.

Ah! dla Boga!
Uciekaycie ſtąd Pańſtwo!... Co za ſtrach i trwoga!

KLEMENTYNA.

Cóż takiego?

RUZIA.

Okrutney spodziewać się burzy!
Niech Panna patrzy, iak się od południa chmurzy.

KLEMENTYNA.

W samey rzeczy! Jam tego pierwey nie zważała.

HRABINA.

Bywa to, gdy rozmową zaymie się myśl cała.

RUZIA.

Przebóg! uchodźmy prędko: iuż początek ſali!

HRABINA.

Dobrze mówi.

RUZIA, *trzymaiąc się Klementyny.*

Od Panny nic mię nie oddali.
Nigdy z ſtrachu podemną łytki tak nie drżały!

ZDARZYNSKI.

Całe niebo iak w ogniu....

SCENA XIII.

KLEMENTYNA, ZDARZYNSKI, HRABINA, RUZIA, DOBROGOST.

DOBROGOST.

Widok ieſt wspaniały!
Przypatrzmy się tey cudney przyrodzenia sprawie.

HRABINA.

I grzmoty ku Stryiaszka czy służą zabawie?

RUZIA.

Uciekaymy stąd Panie!

Dobrogost.

Możesz zostać śmiało,
Bo przy mnie nic się złego nikomu nie stało.
(Piorun straszliwy słyszeć się daie)

Wszystkie Kobiety

Ah!

Zdarzynski.

Co za trzask okropny!

Dobrogost.

Ten łoskot tak wzrusza,
Że moia aż do bóstwa unosi się dusza!

Klementyna.

Musiał paść nie dalcko, znać po błyskawicy.

Dobrogost.

Nigdy piorun nie biie w naszey okolicy —
Nigdy grad zbożom naszym gwałtowny nie szkodzi,
Nigdy łąki i pola nie znaią powodzi.

Hrabina.

Prawdziwie, kray tuteyszy z położenia rzadki.

SCENA XIV.

KLEMENTYNA, ZDARZYNSKI, HRABINA, RUZIA, DOBROGOST, SMĘTOSZ.

Smętosz.

Czy i to wmieścisz Wacpan w szczęśliwe przypadki,
Że trzasł piorun?...

Dobrogost.

To dobrze — gdzież tedy?

Smętosz.

W stodoły:
Już się palą.

Zdarzynski.

Pobiegnę.
(*wychodzi*).

Dobrogost.

Nic to.

SMĘTOSZ.

Czy wesoły
Będziesz ieszcze, móy Panie! — ktoby temu wierzył!

DOBROGOST.

W ſtodoły! iakie szczęście! w pałac nie uderzył.

(*Wychodzą wszyscy.*)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

W tym, gdy mi podał rękę, a Panna co prędzey
Chustkę drżąca rozdarła na sztuk trzy lub więcey;
On z uśmiechem to na nię, to na mnie poglądał,
Jakby od nas coś ieszcze nieboraczek żądał;
Tak mię to wskroś przeięło! sama nie wiem czemu?

SCENA II.

DOBROGOST, RUZIA, DOBROGOSTOWA.

DOBROGOSTOWA.

Kiedyż to będzie koniec świegotaniu temu?

RUZIA.

Tylko com przyszła . . .

DOBROGOSTOWA.

Precz stąd: idź, pokóy uprzątay,
Nię bądź tak śmiała, z Panem w dyskurs się nie plątay.

RUZIA.

Przepraszam . . .

DOBROGOSTOWA.

Czegóż stoisz? Idź mi zaraz.

RUZIA.

Idę.

(*na stronie*)

Takiey służyć, ieſt to przyyśdź na naywiększą biédę.

(*wychodzi.*)

SCENA III.

DOBROGOST, DOBROGOSTOWA.

DOBROGOST.

Prawdziwie przykro mi ieſt, kiedy ią łaiecie;
Bo lubię tę dziewczynę

DOBROGOSTOWA.

Ho! — wszyſtkich na świecie
Wacpan lubisz . . .

DOBROGOST.

Wszakżeśmy z przyrodzenia wzięli
To uczucie. — O naszey mówmy pogorzeli.
Już tedy ieſt zupełnie ogień ugaszony!
Umieli mu zachodzić pilnie z każdey ſtrony,
Tak, że nie miał sposobu z domu na dom ſkakać,
W kaducznych był obrotach! . .

DOBROGOSTOWA.

Smiey się!

DOBROGOST.

Mamże płakać?

DOBROGOSTOWA.

Wiem, że Wacpana żadne nie dotknie zmartwienie.

DOBROGOST.

Że mi z tym bardzo dobrze, uczy doświadczenie.

DOBROGOSTOWA.

Wacpan zawsze spokoyny, i zawsze wesoły,
Mniemałby kto, że cudze poszły w dym ſtodoły!

DOBROGOST.

Ja wolę, że ta na nas wypadła przygoda,
Może innemu klęſką byłaby ta szkoda:
Nam, ręczę, nie dokuczą tak drobne przypadki.

DOBROGOSTOWA.

Już też móy Panie, ieſteś oryginał rzadki!

DOBROGOST.

Moia żono kochana! wartoż-to mozoły?
O cóż idzie? — wielka rzecz — o ſtratę ſtodoły.

Niżli się żniwa zaczną, to postawię nowe:
Mam zapas dostateczny drzewa na budowę.
Od dawna też wzdychałem do iakiey fabryki.

DOBROGOSTOWA.

Oh! marnować pieniądze, Wacpana gust dziki.....

DOBROGOST.

Dobrze, że Rzemieślnicy będą zarabiali:
Inaczeyby biedacy! z głodu umierali;
Trzebać, by każdy człowiek miał pobyt dla siebie.

DOBROGOSTOWA.

Prawda: ale kto innych dostarcza potrzebie,
Trafia się często, że sam nakoniec nic niema.

DOBROGOST.

Wybacz, zawsze takiego maiątek się trzyma, —
A trzykroć sto tysięcy, com dał Kręto szowi!

DOBROGOSTOWA.

Nie ufałam ia nigdy temu Paniczowi.

DOBROGOST.

Nie ufać przyiaciołom, nie wiem iak to można?

DOBROGOSTOWA.

Przyiaciel, a maiętny, rzecz ieſt wcale różna.

DOBROGOST.

Nie na krocie go liczą, lecz na miliony.

DOBROGOSTOWA.

Trzeba wiedzieć Wacpanu, że tameczne ſtrony,
W rachubie fortun Pańſkich, szafuią cyframi. —
Jeśli tak ieſt bogaty, iak Wacpana mami,
Czemuż dotąd nie płaci rocznego procentu?

DOBROGOST.

Nic to. — Ja się spodziewam każdego momentu...

DOBROGOSTOWA.

Zawsze Wacpana bawią dziecinne nadzieie.
(*wchodzi Klementyna*).

SCENA IV.

DOBROGOST, DOBROGOSTOWA, KLEMENTYNA.

DOBROGOST.

A cóż się tam, Klemensiu, z tobą teraz dzieie?
Czyliś iuż ochłonęła z twego przestraszenia?

KLEMENTYNA.

Lękałam się większego ieszcze spustoszenia.

DOBROGOST.

No! kiedy nas tu szczęście razem zgromadziło;
Pomówić o weselu, do rzeczyby było...

DOBROGOSTOWA.

Day Wacpan sobie pokóy, moia w tym iest głowa,
Prócz wesela, przybywa okoliczność nowa;
Trzeba wprędce zaradzić szkodzie teraźnieyszey,
Którą Niebo zesłało przez pożar dzisieyszy.
Ja ten zachód na siebie muszę wziąć koniecznie;
Bo Wacpan, iak zwyczaynie, wiem — zapomnisz wiecznie,
Wacpan mniemasz, że z gruzów budynek wzniesiony,
Skoroś wyrzekł te słowa: iuż ogień zgaszony.
Co za człowiek!

(wychodzi wzruszaiąc ramionami).

SCENA V.

DOBROGOST, KLEMENTYNA.

DOBROGOST.

To, żony moiey ułożenie,
Przydaie iey zaletom dziwne przymilenie.
Poswarki są potrzebne w małżeńskim pożyciu:
Niebawnie się przekonasz sama o ich byciu.

KLEMENTYNA.

Mamże Oyca odstąpić?

DOBROGOST.

Ja cię sam żałuię;
Lecz cóż czynić!

KLEMENTYNA.

Dzień i noc gorzko opłakuię.

DOBROGOST.

Ja temu łatwo wierzę: znam twe przywiązanie.

KLEMENTYNA. (*ściskaiąc rękę oyca*)

Oycze móy!

DOBROGOST.

Córko moia! o! moie kochanie!
Pódź, ah! pódź do mnie, niechay z tobą się popieszczę.

KLEMENTYNA.

Czyliż mię kochasz, oycze?

DOBROGOST.

Wątpisz o tym ieszcze!
Dałbym chętnie za ciebie maiątek i życie.

KLEMENTYNA.

A więc...

DOBROGOST.

Mów, powiedz wszystko, co masz w sercu skrycie.

KLEMENTYNA.

Oycze móy! ia przy tobie pragnę zawsze bawić.

DOBROGOST.

Tak, i ia radbym z tobą resztę życia trawić.
Przez ciebie zgonu mego maiąc osłodzenie,
Wesołobym ostatnie oddał bogu tchnienie.
Ale, że mąż twóy przyszły mieszka o granicę,
Będziem z sobą w sąsiedztwie.

KLEMENTYNA.

W moię taiemnicę
Nie wchodzisz, oycze.

DOBROGOST.

Owszem dobrze cię rozumiem
Kocham cię, więc zgadywać twoie myśli umiem.
Ty wzdychasz?

KLEMENTYNA.

Ah! nieſtety! gdybyś, oycze, wiedział..
Jak Smętosza....

DOBROGOST.

Kochasz — wiem. Niepróżno tu siedział!...

SCENA VI.

DOBROGOST, KLEMENTYNA, SMĘTOSZ, ZDARZYNSKI.

(*Zdarzyński ma rękę obwiniętą czarną wſtążką*)

DOBROGOST.

Cieszcie się przyiaciele!
(*do Smętosza z miną coś oznaczaiącą*).
Jakże ci się wiedzie!

SMĘTOSZ.

Coż przez to chcesz wyrazić?

DOBROGOST.

Szczęśliwyś sąsiedzie!

SMĘTOSZ.

Nigdy ia nim nie byłem, chyba się naśmiewasz...

DOBROGOST.

Bardziey ieſteś kochany, niźli się spodziewasz:
To mi pewna osoba niedawno wyznała....

KLEMENTYNA.

Co czynisz, oycze?

DOBROGOST.

Próżno będziesz ukrywała;
I na cóż? wszakże Smętosz iuż twóy narzeczony;
Zdarzyńſki nasz przyiaciel, od wszyſtkich lubiony,
Rad będzie, że twe serce Smętoszowi sprzyia.
Prawdaż, Zdarzyńsiu!

ZDARZYNSKI. *z przymusem.*

Któż? ia? Tak: rad ieſtem i ia.

Że nie przyda nauki mina napuszona.
No! moia córko! teraz gdy ieſteśmy sami,
Memu przyiacielowi, własnemi uſtami,
Możesz oświadczyć....

SCENA VIII.

DOBROGOST, KLEMENTYNA, SMĘTOSZ, BŁAŻEY.

BŁAŻEY.

Jeymość Panny Klementyny
Potrzebuie.
(*Klementyna wybiega*)

DOBROGOST.

Czy nie wiesz, Błażeiu przyczyny?

BŁAŻEY.

Dalibóg! nie wiem, Panie. Nie moia rzecz badać,
Czego Jeymość nie lubi, czy nie chce powiadać.
Mnie tylko iak rozkażą: „hey, idź tam Błażeiu„
Ja też, zaraz tam idę, mości Dobrodzeiu!

DOBROGOST.

Lubię cię, żeś tak szczery.

Błażey.

Z nayniższym pokłonem
Dziękuię, a Jeymość mię nazywa gawronem.
Bo Jeymość z Jegomością nie może się zgodźić...
Lecz co tchu wracać muszę, bo będzie przewodzić.
(wychodzi.)

SCENA IX.

DOBROGOST, SMĘTOSZ.

Ażaliż dzień dzisieyszy nie sprawi odmiany!
Już też teraz masz pewność, że ieſteś kochany.
A więc odtąd, rozumiem, zaczniesz bydź szczęśliwy.

Smętosz.

Tak, ieśli nim bydź można!

Dobrogost.

Jakżeś osobliwy!
Jeśli bydź można!... Jak to! wątpisz ieszcze o tem?

Smętosz.

Zawsze.

Dobrogost.

Wszak córkę moię kochasz?

SMĘTOSZ.

I cóż potem,
Że ią ubóstwiam.

DOBROGOST.

Ona kocha cię wzaiemnie.

SMĘTOSZ.

Wierzę.

DOBROGOST.

Wkrótce odda ci rękę.

SMĘTOSZ.

Powiedz-że mnie,
Czy zostanę szczęśliwy przeto, że się żenię?

DOBROGOST.

Ah! przyiacielu! hymen...

SMĘTOSZ.

Wiem ia, że w hymenie,
Bywaią przyiemności, bywaią słodycze;
Lecz ia w nim widzę troski, trwogi i gorycze.

Dobrogost.

Patrz raczey na roskosze, które Hymen nieci:
Patrz na zakład miłości, na te lube dzieci...

Smętosz.

Dam życie nieszczęśliwym, o co nie prosili.

Dobrogost.

Owoż wprzód nieszczęśliwi, nim się urodzili!

Smętosz.

Mogąż bydź szczęśliwemi, gdy ia iakem żywy,
Byłem zawsze i ieſtem dotąd nieszczęśliwy?
Uczuią naprzód boleść, ieſtem tego pewnym:
Wszak człek przyyście swe na świat głosi płaczem rze-
(wnym.

Dobrogost.

Przez ten płacz nieſkarży się, ale raczey gada.

Smętosz.

Niezliczonym słabościom w dzieciństwie podpada;
Cierpi całe dwa lata, w kolebce więziony...

Dobrogost.

Długo musiał bydź płonką dąb nasz ulubiony.

SMĘTOSZ.

Przyydzie ospa, którey iad zabiia lub szpeci...

DOBROGOST.

Już teraz przez szczepienie bezpieczne są dzieci.
Z tey to sztuki kobietki wiele korzystaią,
Gdy o stratę piękności iuż się nie lękaią.

SMĘTOSZ.

Czyż innych przyrodzenie cierpień nie wydarzy?

DOBROGOST.

Jeżeli są choroby, iest dość i lekarzy.

SMĘTOSZ.

Więcey narzędzi zbóyczych na rodzay człowieczy!

DOBROGOST.

Tak śmiesznych, ogadanych nie powtarzay rzeczy!
Te nie tęgie koncepta nie ieden chciał prawić,
Jednak sztuki lekarskiey nie zdołał osławić.
Znaydą się doskonałe w Warszawie Doktory,
Do których się z ufnością może udać chory:
Niech Gagatkiewiczowi defekt swóy opowie,
Lub prześlé opisanie, wnet odzyska zdrowie.

SMĘTOSZ.

I za iedną receptą!

DOBROGOST.

Te nasze słabości,
Przyznać trzeba, są skutkiem niewstrzemięźliwości.
Dało nam przyrodzenie wszystkie swoie dary,
My na złe używamy wszystkiego bez miary;
A potém się żalimy.

SMĘTOSZ.

Niechże iuż w tey mierze
Zdanie twoie, sąsiedzie, nad moim prym bierze.
Ileż człek ma powodów innych narzekania!
Iest-że Panem naprzykład bogactw posiadania?

DOBROGOST.

Nie. — Ale i ubogi, co na swém przestaie,
Równie, iak my, spokoyney swobody doznaie.
Każdemu dany udział szczęścia przyzwoity;
I ów pilny rzemieślnik, wieśniak pracowity,
Maią swoie pociechy, naturalne, czyste...

SMĘTOSZ.

Więc nie wierzysz, nieszczęścia że są rzeczywiste?

DOBROGOST.

Mało ich.

Smętosz.

Namiętności z nami wraz spłodzone,
Będąż podług Wacpana, nieszczęścia zmyślone?

Dobrogost.

To pięknie! namiętności nieszczęściem nazywać!
Przez nie możem się z rzędu zwierząt wyłamywać.
Ja sądzę namiętności dla nas potrzebnemi;
Ieſt to dobro rzetelne, byle władać niemi.

Smętosz.

Tak! właday-że miłością.

Dobrogost.

Któż za złe policzy,
Ile miłość uczciwa ma w sobie słodyczy?
Ah! roſkosz! podobać się kochaney osobie!
I kochać się w niey, iakby w drugim samym sobie!...
Mówiłbym o tym więcey w roku dziewiętnaſtym:
Nieſtety! wiek ten piórem uniósł czas ſkrzydlaſtym...
Ale po szczęściu przeszłym nowe naſtępuie:
Przyiaźń mię teraz bawi, w tobie ią znayduię.

Smętosz.

Miłość z przyiaźnią twoiey przedmiotem ieſt mowy;
Lecz te naszych ſkłonności nie czynią połowy.
Za nic-że poczytuiesz chciwość obrzydliwą,
Wyniosłą dumę, zazdrość, nienawiść zdradliwą?

Ty, co umiesz wystawiać wszystko z piękney strony,
Ciekawym, czy nie będziesz nieco zatrudniony?

Dobrogost.

Słowa straszne, lecz rzeczy rzadkie; powiem śmiało,
W wieku w którym żyiemy, łakomców iuż mało.
Z zazdrosnych ludzi żaden nie iest mi znaiomy.
Nienawiść, może które zaraziła domy.
Wyniosłość, ta przyznaię, że zaymuie wielu:
Lecz gdy honor, nie zyski podłe ma na celu,
Iest podniętą przystoyną i nie zakazaną,
A wtedy raczey cnotą może bydź nazwaną.
Każda rzecz ma swą porę: tak lata dziecinne
Nadane sobie maią zabawki niewinne;
Żywa młodość poświęca chwile na kochanie,
Wiek doyrzały zatrudnia maiątku zbieranie.
W każdey zaś dobie człowiek zwykł szczęścia dozna-
(wać.

Smętosz.

Zapewne i starości zechcesz go nadawać?

Dobrogost.

Wierzay mi przyiacielu! równie iak wiek młody,
Ma i starość dla siebie oddzielne swobody.
Czas to iest, w którym człowiek nieiako spoczyw-
I w obrazie przeszłego szczęścia znów u... zdania;
...emania.

Smętosz.

...cnieyszego niema,
...acpana systema.

A to zakończy...

DOBROGOST.

I cóż! ostatnia godzina,
Że umrze, kto się rodził, albożto nowina?
Ja sam spokoyny, wesół, póki będę żywy,
Rad dokonam dni moich, iak żyię szczęśliwy.

SMĘTOSZ. (*z żywością*)

A ia,, bo tak, Mospanie! odpowiem z mey strony,
Że tysiącem dowodów będziesz zawstydzony.
Ja powiadam, że wszystko na świecie źle idzie,
A my ludzie żyiemy w nieustanney biédzie.
W nieszczęsnym upominku natura nam dała,
Że czuiem ucisk duszy i boleści ciała.
Nieubłagane klęski grożą nad karkami:
To ziemia swym trzęsieniem, to morze falami.
Sami ludzie na siebie tak się iuż zawzięli,
(… do ostatniego wygubić się chcieli)
…ie nie wszyscy łamią sobie głowy,
…atuszę, lub rynsztunek nowy.
…ieszczęściach człowiek nie przestaie,
…ępki samochcąc dodaie.
…rzemocy, lub złota —
…olamiona cnota.
…czciwa,
…sędziwa.
…ochania,
…żania.

Miłość z przy…
Lecz te naszych …
Za nic-że poczytuies…
Wyniosłą dumę, zazdros…

Nakoniec chceszli wiedzieć, co ten świat nasz fkłada?
Oto w krotkości, nędza, głupftwo i szkarada.

DOBROGOST.

Nie wiem, móy przyiacielu, co ci szumi w głowie?
Czego się tak unosisz w potoczney rozmowie?
Obawiasz się podziemnych ogniów, wody słonéy;
Nie puszczay się na morze, nie iedź do Lisbony.
Równie, iak ty sąsiedzie, ia się brzydzę woyną;
Ale iuż Europę widzimy spokoyną.
Są co niepłacić długów maią zły obyczay;
Chcesz-li tego uniknąć, to im niepożyczay.
Przesiaduiąc w mym domu, patrz na moię żonę:
Przyznasz, że są małżeńftwa miłością złączone.
Bywszy świadkiem dopiero Klemensi wyznania,
Czyliż powiesz, że nigdzie nie masz... hę...kochania?
Kobietkom. zalotności czucie ieft wrodzone:
Może niektóre zbyt iey pędem uniesione,
Umnieyszaią dla siebie należyte względy,
To się zdarzało zawsze i u nas i wszędy.
Większa ich część, fkromnością zdobiąc panowanie,
Wrażą w każdym mężczyznie winne poważanie.
Fałsz zadaiesz uciechom? iednak z przyiacioły
Bywałeś przy kielichu prawdziwie wesoły.
Łaiesz naszym Pisarzom, z słuszną może grozą,
Że złe dzieła wydaią i wierszem i prozą:
Na czymżeby pieczono Wielkanocne placki,
Gdyby wszyscy pisali, iak Krasicki, Czacki?
Przyznaię, że w tym czasie dzikie słychać zdania;
Ale do nich przywodzą obłędne mniemania.
Na to, com rzekł, dowodu mocnieyszego niema,
Jak dobrze roztrząśnione Wacpana syftema.

Ochłodniy więc z gorączki: przekonay się przecie,
Że iest szczęście i cnota i rozum na świecie.

SMĘTOSZ.

Ja zaś mówię Wacpanu... lecz darmo i gadać:
Na każdy dowód zwykłeś żartem odpowiadać.
Przeświadczać też Wacpana, chętka mię nie bierze,
Przy tak szczęśliwym, gdy chcesz, zostań charakterze.

DOBROGOST.

Gdybym się nie zaszczycał tym szczęśliwym darem,
Przybrać go sobie pierwszym byłoby zamiarem.
Nie iestem zaślepiony: nie ukrywam tego,
Że widzę złe nieiakie, lecz więcey dobrego.
Dobrego rad używam, złe iak mogę znoszę;
Cóż zyskuiesz na skargach? powiedź-że mi, proszę:
Oto złe, gdy iest iakie, gorszym czynią żale.
Niewczesne narzekania porzuć zatym wcale.
Szanuy wieczney Istoty mądre rozrządzenia,
A w każdym znaydziesz raczey powód dziękczynienia.

SCENA X.

DOBROGOST, SMĘTOSZ, HRABINA.

HRABINA.

A iuż też to prawdziwie Sarmacka zuchwałość!

Dobrogost.

Cóż tam?

Hrabina.

Kilku świſtaków żeby miało śmiałość,
Pod samemi ogrodu murami polować!

Dobrogost.

Zapewne zabłądzili, trzeba im darować.

Smętosz.

I to miłe zdarzenie! należy to zganić.

Dobrogost.

Wyydę do nich... lubo ia poczytam to za nic,
Bo naśladować nie mam panów tych zwyczaiu,
Którzy ſtrzegą zwierzyny, iak dziewcząt w Seraiu.
Takiey winy odemnie przebaczenie łatwe,
Że tam młodzik przechodząc zbiie Kuropatwę...

Smętosz.

Tylkoż ſtrzelać pod domem zawsze ieſt niegrzecznie.

Dobrogost.

Póydę do nich, i uszu natrę im serdecznie,
Wiem, że za moim przyściem wſtyd ich zarumieni,
I bardziey oni, niż ia, zoſtaną zmartwieni.

SMĘTOSZ.

Lecz na niebezpieczeństwo Waopan się narażasz.

DOBROGOST.

Darmo, móy przyiacielu, o mnie się zatrważasz;
Za cóż mam się obawiać kogo w własnym domu?
Ja! który w życiu złegom nie czynił nikomu.
(*wychodzi*).

SCENA XI.

HRABINA, SMĘTOSZ.

SMĘTOSZ.

Nikogo się nie lęka: zawierza każdemu.
Co za człowiek!

HRABINA.

Chciałabym podobną bydź iemu!...
Do moiey siostry Pan ma serce zażalone,
Że z jey przyczyny szczęście iego iest spoźnione.

SMĘTOSZ.

Mnieysza, gdy iey widokiem będzie się cieszyła,
Oby tylko na zwłoce rzecz się niekończyła!

Hrabina.

Podobno to spoźnienie będzie użyteczne,
Trzeba się poznać dobrze, wchodząc w związki wie-
(czne.

Smętosz.

Dość chwili, żeby poznać Pannę Klementynę:
Toż samo i o sobie mniemać mam przyczynę.
Moia szczerość...

Hrabina.

Mnie usta teraz rozwięzuie,
Na czymże się szczęśliwość, w pożyciu gruntuie?

Smętosz.

Ah! wiadomo iest wszystkim, iak mi iey osoba,
Równie z cnot, iak z piękności, mocno się podoba!
Nie śmiem sobie pochlebiać, żem zyskał wzaiemność,
Może Pani wie iaką dla mnie nieprzyiemność?

Hrabina.

Ja!... nic nie wiem, lecz tylko ostrzedz mi się godzi,
Że tu na całe życie o szczęśliwość chodzi.
Nie chciałbyś Wacpan, żeby na niego płakała,
Ufam, że dusza iego nazbyt iest wspaniała...

SMĘTOSZ.

Domyślam się, Hrabino, zamiaru przeſtrogi:
Pragniesz zwolna ogłosić wyrok dla mnie srogi.

HRABINA.

Lubo ta myśl bydź może trwożliwym mniemaniem,
Nie źle uczynisz, kiedy póydziesz za swym zdaniem:
Dobrzeby dowiedzieć się, czy ieſteś kochany?

SMĘTOSZ.

Lękałem się iuż dawno okrutney odmiany!...
Gdy własną odpowiedzią ſtwierdzi moie męki,
Natychmiaſt, chociaż z żalem, odſtąpię iey ręki;
A Hrabinie przyrzekam wdzięczność za przeſtrogę.
(wychodzi)

SCENA XII.

HRABINA, *sama.*

Smętosz człowiek poczciwy! ma wſkazaną drogę.
Tak tedy Klementyna, przez moie ſtaranie,
Od ślubów wymuszonych wolną iuż zoſtanie.
Może ieszcze nie iedne mieć będzie zmartwienia:
Aleć los i naygorszy z czasem się odmienia.
Dotąd dla niey pomyślnie... iuż wiele wygrała,
Gdy za tego nie póydzie, kogo nie kochała.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

KLEMENTYNA, RUZIA.

RUZIA.

Coś mi Pani weselsza!

KLEMENTYNA.

Niębu winnam dzięki!
Już podobno odstąpi Smętosz moiey ręki:

RUZIA.

Czy to bydź może? więc wie, że nie iest kochany.

KLEMENTYNA.

Rozumiem, że stan serca mego iest mu znany.
W tym zamiarze przyszedłszy zgłębić co ia myślę;
Przymus i gwałt mógł widzieć na moim umyśle.
I ieśli iest przenikły, mógł łatwo zobaczyć....

RUZIA.

Trzeba się było Pani iaśniey z nim tłomaczyć.

KLEMENTYNA.

Powinien był dość iasno wyrozumieć zemnie,
Że serce moie zyſkać ſtara się daremnie.
Pomnę nawet niektóre dość wyraźne słowa....

RUZIA.

Niech tylko da nam pokóy ta w peruce głowa,
A ia Pani zaręczam, że my same sobie
Potrafiemy bez męża w pomyślney żyć dobie.

KLEMENTYNA.

Ah! moia kochaneczko nie masz szczęścia w świecie!

RUZIA.

A to czemu?

KLEMENTYNA.

Ah!... ale... czyli nie wiesz przecie,
Kędy ieſt Pan Zdarzyńſki?

RUZIA.

Prawie od godziny
Przechadza się sam ieden wzdłuż i wszerz olszyny.

Zamyśla się... na duszę poprzysięgam moię,
Że ma zmartwienie.

KLEMENTYNA.

Jakież?

RUZIA.

O niego się boię:
Wzdycha...

KLEMENTYNA.

Wzdycha?.. czyliż ci czego nie wyiawi
Z swoich myśli taiemnych, kiedy z tobą bawi?

RUZIA.

Nie, ostrożny to ptaszek.

KLEMENTYNA.

Nie naylepiéy czyni,
Kiedy się tak zamyka sam ieden w pustyni.
I móy ociec, i ia też, naywięcey Hrabina,
Rozerwalibyśmy go.

RUZIA.

Ah! biedny chłopczyna!
Albo póydę po niego.

Dobrogost.

Dayno, móy przyiacielu!
(*odbieraiąc listy*)
Spoczniy sobie z drogi.
Zawsze rad iestem, kiedy przyydą dni pocztowe;
Mam zaraz na dzień cały zabawy gotowe.
Otoż są i gazety... prócz ciekawych wieści,
Teraz się w nich potrzebna i nauka mieści.
Na nic mi się nie przyda, żem umiał Wyrwicza!
Co rok każdy inaczey kray się ogranicza,
Nowe Państwa wzrost biorą, dawne upadaią,
Lub im inne nazwiska, inne rządy daią,
Nawet w północ przenoszą południowe klima:
Nie zna ziemio-pisarstwa, kto Gazet nie trzyma.

Jacenty.

Cóż w nich przecię nowego?

Dobrogost.

Na wieczor Gazety:
Trzeba wprzód przeyrzeć listy. — Jeśli wart zalety,
Kto naypierwszy myśl swoię na papierze kryślił,
Nie mniey godzień wdzięczności, kto pocztę wymyślił.
Jaka roskosz iest dla mnie, co tydzień dwa razy
Przesyłać i odbierać przyiaźni wyrazy.
(*odpieczętuiąc*)
Już wcześnie serce moie cieszyć się zaczyna...
(*przeczytawszy*)
Przebóg! co widzę! iakże okrutna nowina!

Kię

KLEMENTYNA.

Cóż takiego? móy oycze! myśl moia nie zgada.

JACENTY.

Ho! iuż też to nowina musi bydź nielada.

DOBROGOST.

Z kapitału, któryśmy mieli u Krętosza...

KLEMENTYNA.

I cóż tedy, móy oycze?

DOBROGOST.

Nie dostaniem grosza.

KLEMENTYNA.

Ah! Nieba!

JACENTY.

Tam do kata!

DOBROGOST.

Traf iest osobliwy!
Do dóbr Krętosza dziedzic zjawił się prawdziwy;

I iemu w Trybunale własność ieſt przyznana.
A zatym summa nasza na nich zapisana
Przepada... bez nadziei kiedyś odzyſkania.

JACENTY.

Wierz-że drugi raz temu, co się pięknie kłania,
Co ma modną basztardę i ſtrzelców od złota!
Do taczek iśdź powinien bezczelny niecnota.

DOBROGOST.

Już on dość nieszczęśliwy.

JACENTY.

To oszuſt wierutny!
Jeszcze go Pan żałuie? Iakże ten cios smutny
Jeymość przyymie? może też zaradzić co zdoła.
(*wychodząc*)
Ato oszuſt, niecnota, rabuś owo zgoła.

SCENA V.

DOBROGOST, KLEMENTYNA.

KLEMENTYNA, *na ſtronie.*

Szkoda wprawdzie ieſt wielka, lecz dla mnie na szczę-
Na tym moie z Smętoszem zerwie się zamęście. (ście,

DOBROGOST.

Przyznam się po tey ſtracie aż w głowę zachodzę,
Iednak mam ieszcze dosyć, czym sobie osłodzę;
I wcalebym nie zważał, gdyby tu szło o mnie.
Pozoſtaie mi wioska, z nieybym wyżył ſkromnie;
Lecz mię twóy, córko moia! przyszły los przeraża!

KLEMENTYNA.

W czymże to większe dla mnie nieszczęście zagraża?

DOBROGOST.

Nieſtety! biedne dziewczę, iuż zamężcia bliſka!...

KLEMENTYNA.

Upewniam cię, móy oycze! choć żal serce ściſka...

DOBROGOST.

W młodey, ładney Panience żądzą ieſt wrodzoną,
I dobrze i co prędzey bydź poſtanowioną:
Ty zaś będziesz musiała, w samym wieku kwiecie,
Chwile przy nas przepędzać naynudnieysze w świecie,
Żal mi ciebie niebogo!

KLEMENTYNA.

I owszem winszować,
A gdy miałam iśdź za mąż, było mię żałować!

Ah! ilem wtenczas żal móy ſtarownie taiła,
Tyle mi teraz żywey pociechy sprawiła
Ta myśl, że się iuż z oycem nigdy nie rozſtanę.
(z przymileniem ściskaiąc go).
Kochany oycze! rada przy tobie zoſtanę.
Tobie wszyſtkie usługi niech dopełniam, proszę;
To mi szczęście rzetelne, to mi da roſkosze.
Gdy mnie kochasz, o! oycze! cóż mi ma brakować?
Mogłażbym kiedy męża przy tobie żałować?

DOBROGOST.

Co za dźwięki o moie obiły się uszy!
Nigdy równey słodyczy nie uczułem w duszy.
Takto niebo opatrzne w dotkliwym zmartwieniu,
Łaſkę swą ku naszemu zsyła pocieszeniu.
Jego darem mniey cierpiem... Ale cóż ia mówię?
Ktokolwiek w nieprzerwaney trwa szczęścia osnowie,
Kto nie doznał złych losów godzien ieſt litości;
Nie doświadczy prawdziwey w życiu swém radości.
Cóż żem był zawsze kontent, bez troſk o przygody,
Nigdy mi nie zrosiły słodkie łzy iagody.
Nikt mię dotąd nieſtety! ieszcze nie żałował!
Dopierom więc szczęśliwym wtedy się mianował.
Lecz, córko, prawdęż mówisz? mamże wierzyć tyle
Twym słowom?

KLEMENTYNA.

Dla mnie będą nayweselsze chwile,
W których twego nieszczęścia ſtanę się ulżeniem.

Dobrogost.

(niem.
Znosząc ie wspólnie, lżeyszym ſtanie się brzemie-
Zmnieyszył się nam maiątek, niech to Boga chwali!
Mniey będziemy, niż dotąd, świata używali.
Co teraz gościć lubią, póydą za odmianą,
Wkrótce o nas zapomną i bywać przeſtaną.
Mnieysza o to: obeyść się bez nich potrafiemy,
I żyć sami dla siebie w zaciszu będziemy.

Klementyna.

Wiesz, oycze, żem od dawna samotność lubiła.

Dobrogost.

Wiem: i do tego zawsze nauka ci miła.
A kto sobie polubi osobność, naukę;
Posiada naypewnieyszą bawienia się sztukę.
Już się zdaie, opływam w roſkosz nieprzebraną,
Żyiąc pomiędzy żoną i córką kochaną.
Mniey służalców mieć będę, to pociechę wróży:
Naydogodniey we wszyſtkim ieden człek úsłuży.
Tak czułey wzaiemności ogniwem spoieni,
Żyć będziemy szczęśliwie, ściśley zjednoczeni.
Prawdziwemi bogactwy: pokóy, praca, zdrowie,
A mierność pierwszem dobrem świat rozumny zowie;
My tych skarbów naydroższych będziemy używać.

Klementyna.

Umiem czuć tę szczęśliwość, ty ią opisywać.

SCENA VI.

DOBROGOST, KLEMENTYNA, DOBROGOSTOWA.

DOBROGOST.

Nie usłyszysz Wacpani, ażebym narzekał:
Owszem plan iuż układam....

DOBROGOSTOWA.

Tegoś się doczekał,
Com ia przepowiedziała. Pomnisz Wacpan pewnie,
Iakem często mówiła, płacząc nieraz rzewnie:
„Bóy się Boga, móy Panie! ieſt to ryzykować,
„Na iednym mieyscu cały kapitał lokować!„
Aleś mnie słuchać niechciał! dałeś na ſtracenie...,

DOBROGOST.

Już się ſtało, wyznaię moie przewinienie.
Cóż czynić?

DOBROGOSTOWA.

A ia wiem, co. — Już mam rzecz gotową.
Zawsze muszę zaradzić, gdy Pan podrwi głową.

DOBROGOST.

Cóż tedy?

DOBROGOSTOWA.

Za dni cztery iedziem do Warszawy:
I Wacpan iechać z nami będziesz tak łaskawy.

DOBROGOST.

Nie rozumiem, kochanko ! co ta podróż znaczy ?

DOBROGOSTOWA.

Chcę się ſtąd wyprowadzić, tak, tak nieinaczey.
Więcey mię nie zobaczą te nieszczęsne kraie;
Może Wacpanu wſtrętu śmiech ludzki nie daie,
Co do mnie, że wſtydubym roku nie dożyła
W domu, gdziem okazale świetny wiek pędziła.

DOBROGOST.

Ale nam żyć w Warszawie maiątku nie ſtanie?
Na wsi tylko mieć możem wygodne mieszkanie.

DOBROGOSTOWA.

Owszem w mieście żyć można, podług własney woli,
Tu ſtoły mieć otwarte przyſtoyność niewoli.
Jam to wszyſtko zważyła. Więc trzeba wieś przedać,
Na to, pocztą dzisieyszą idę zlecenie dać.

DOBROGOST.

Lecz czego się tak kwapić ?

DOBROGOSTOWA.

Póki służy pora,
Czekaią na mnie, pocztą odchodzi z wieczora.
Przyydziesz Wacpan przeczytać list móy do patrona.

DOBROGOST.

Rozumiem, że bydź może ta rzecz odłożona.

DOBROGOSTOWA.

Już raz wyrzekłam.

(wychodzi)

SCENA VII.

DOBROGOST, KLEMENTYNA.

KLEMENTYNA.

Już to Jegomość przystaie?

DOBROGOST.

Przystaię! oh! wcale nie: tak ci się wydaie.
Rzecz się nie zakończyła na iedney rozmowie:
Ja nie zwykłem odmieniać, co raz postanowię.
Ale widzisz, gdybym się przeciwił iey bardziey,
Onaby przy uporze stawała tym twardziey;
Tylko ią samę sobie do woli zostawić,
Łatwo potym pozwoli zdanie swe poprawić.

Znam dobrze moię żonę, iak lepiey nikogo;
A do zwady przyſtąpić iak naypoźniey błogo!

SCENA VIII.

DOBROGOST, KLEMENTYNA, SMĘTOSZ.

SMĘTOSZ *na stronie.*

Przecięż go tu znayduię, obszukawszy wszędzie,
Trzeba więc cofnąć słowo, choć z przykrością będzie.
(głośno)
Niechay naszey przyiaźni nigdy to nie zmieni!
Oba płonną nadzieią byliśmy łudzeni.
Z wielkim mi serca żalem oświadczyć przychodzi,
Bo iuż dłużey sąsiedzie, tak się nie godzi...

DOBROGOST.

Kochany przyiacielu! nie domawiay więcey,
Straciłem u Krętosza Trzykroć ſto tysięcy.

SMĘTOSZ.

Co? Trzykroć ſto tysięcy!

DOBROGOST.

Tak ieſt bez wątpienia.

Smętosz.

Pierwszy raz o tym słyszę.
(*na stronie*)
Ja się z zaręczenia
Zrzucać przyszedłem! Przebóg! cóżby rozumiano?

Dobrogost.

Znam to, że między nami iakby iuż zerwano.

Smętosz.

I owszem.

Dobrogost.

Córka moia spokoyna ieſt wcale;
Co zaś do mnie, w nieszczęściu koię tkliwe żale:
Kiedy zięcia utracam, przyiaciel zoſtaie.

Smętosz.

To mi niezrozumianą mową się wydaie..
Mógłżeś Wacpan, niesłuszną myślą uwiedziony,
Sądzić, że na uszczerbek w mąiątku zdarzony,
Cofnę me słowo. Jażbym to zrobił? ia!.. który
Cenię szczęście bydź mężem piękney iego córy?
Mniemałem, żè Wacpanu lepiey ieſtem znany.

Klementyna *na stronie*.

Boże!

DOBROGOST.

Chcesz-że się żenić, mimo tey, odmiany:

SMĘTOSZ.

O! gdyby ć!

DOBROGOST.

(do Klementyny)
Ta ſtateczność czyż cię nie zdziwiła?
(do Smętosza)
Ale ſtrata tak znaczna...

SMĘTOSZ.

Nic nie utraciła.
Te iey wdzięki i cnoty, gdy mi się doſtaną,
Przeniosą w moich oczach naybogatsze wiano.

DOBROGOST.

do Klementyny.
Cóż mówisz? coś iey słabo, biedney dziewczyninie!

KLEMENTYNA.

Nić.

SMĘTOSZ.

Jednak.

KLEMENTYNA.

Nie dobrze mi, prawda, lecz to minie.
Pozwól wyyść, oycze...
(*wychodzi*)

SCENA IX.

DOBROGOST, SMĘTOSZ.

DOBROGOST.

Nie dziw, że mocno wiek młody
Porusza się na pierwsze miłości dowody:
Twóy szlachetny postępek umie cenić tyle...

SMĘTOSZ.

Rozumiesz...

DOBROGOST.

Tak rozumiem i w tym się nie mylę.

SMĘTOSZ.

Ah! kochany sąsiedzie!

DOBROGOST.

Już nie spokoyności
Córce moiey potrzeba, trochę osobności;
I po wszyſtkim.

SMĘTOSZ.

Idę w niey szukać pocieszenia,

DOBROGOST.

Idziesz raczey wynaleźć dla siebie zmartwienia.

SMĘTOSZ.

Mam przyczynę.

(*wychodzi*)

SCENA X.

DOBROGOST *sam.*

Zawsze się kłopoce, frasuie!
Żal mi go... a może go niewinnie żałuię.
Lubi zgryzoty: kto wie, choć tak osobliwy,
Może ieſt podług siebie, iak i ia szczęśliwy.

SCENA XI.

DOBROGOST, ZDARZYNSKI.

DOBROGOST.

Jak ci powiem postępek prawdziwie wspaniały,
To przeymiesz się szacunkiem dla Smętosza cały.
Wiesz o moim nieszczęściu?

ZDARZYNSKI.

Wiem o wszystkim Panie!
I dlatego przyszedłem...

DOBROGOST.

Znam twe przywiązanie.
Smętosz tu się dopiero odemnie dowiedział,
Wszelako, czy uwierzysz? wyraźnie powiedział,
Że się do zaszłych umów zawsze odwoływa,
Z różnych też zródeł szczęście na człowieka spływa.
Z małego złego, które na chwilę dotyka,
Widziasz, iak wielkie dobro dla oyca wynika!
Poydę matce oznaymić, co też na to powie?
(wychodzi)

SCENA XII.

ZDARZYNSKI *sam.*

Nie wie, że wyrok śmierci wydał w jedném słowie.
Już fatalna godzina wyiechać zniewala!
Mamże bydź świadkiem szczęścia moiego rywala?
Szczęścia! Lecz skąd ma pewność, że iey serce skłonił?
Czasem wniosków pochlebnych iam sobie nie bronił!
Tego poranku... nie wiem... może omamienie...
Ale słowko, zwrot oczu, tłumione westchnienie...
Na te próżne pozory ani się zachwieię:
Powinienem stąd iechać, choćbym miał nadzieię.
Nie zobaczę iey więcey. Oby nie wiedziała,
Kto byłem, iak czułego miłośnika miała!
Żegnam cię Dobrogoście, nazbyt zaufany!
Z twoiey łaski schronienie dały mi te ściany.
Żegnam i ciebie..... którey nie śmiem i wymienić,
Nie zdoła oddalenie mey miłości zmienić,
Opuszczony, nieszczęsny, w tym życia zakresie
Póydę... póydę sam ieden, gdzie mię los poniesie.
W jednym się dla mnie skarbie pociecha znayduie,
W sercu, które mię przecię o nic nie strofuie,
Muszę iechać dziś ieszcze, nim wieczór zapadnie.

SCENA XIII.

ZDARZYNSKI, RUZIA.

RUZIA.

Dziś iechać?

ZDARZYNSKI.

Podsłuchiwać kogo, ieſt nieładnie.

RUZIA.

Biegłam szukać Wacpana jednym prawie lotem.
Wacpan iedziesz?

ZDARZYNSKI.

Tak, iadę.

RUZIA.

A prędko z powrotem?

ZDARZYNSKI.

Nigdy.

RUZIA.

Nigdy! to czemu?

ZDA=

ŻDARZYNSKI.

Tak, puszczam się w drogę;
Lecz daruy mi, powiedzieć przyczyny nie mogę.

RUZIA.

Czy tu Wacpana zmartwić zdarzyło się komu?

ŻDARZYNSKI.

Nikt mi powodu nie dał do żalu w tym domu.

RUZIA.

Iakże serce przerażę Panny Klementyny!
Nie spodziewa się takiey nieboga! nowiny;
Wszyſtkie się też nieszczęścia razem zbiegły dla niey.

ŻDARZYNSKI.

Móy wyiazd nie zasmuci pewnie twoiey Pani.

RUZIA.

Wiem, co mówię, nie dzisiay znamy się obiedwie,
Wiem ia, iak za Wacpanem przepada nieledwie;
A choćbym nie wiedziała, po sobie dochodzę.
(*płacząc*)
Tak późno! ah! móy Boże! i sam ieden w drodze!

Zdarzynski *na ſtronie.*

To czułe pożegnanie do łez mię poruszy.

SCENA XIV.

ZDARZYNSKI, RUZIA, HRABINA.

Ruzia.

Widzisz, Pani na twarzy czucie moiey duszy;
Pan Zdarzyńſki porzuca na zawsze te kraie!

Hrabina *do Zdarzyńskiego.*

Z jakiey proszę przyczyny?

Ruzia.

On żadney nie daie.

Hrabina.

(*mruga na Ruzię, aby ich samych zoſtawiła*).

Ruzia *do Zdarzyńskiego.*

Będęż mogła powiedzieć kochany móy Panie,
Że przed wyiazdem przyydziesz na iey pożegnanie?

ZDARZYNSKI.

Nie mów nic, zaklinam cię.

RUZIA.

Nie!.. tak się niegodzi;
Więc mi żegnać Wacpana na zawsze przychodzi.

ZDARZYNSKI.

Żegnam cię tkliwym sercem... Ruziu! byway zdrowa.

RUZIA.

Napisz też Wacpan do nas aby ze dwa słowa.

ZDARZYNSKI.

Doniosę, iak mi zdarzą los nieba łaskawsze.

RUZIA.

(wychodzi, wraca się i z płaczem woła)

Przyśliy mi Wacpan adres, ia odpiszę zawsze.
(wychodzi)

SCENA XV,

ZDARZYNSKI, HRABINA.

HRABINA.

Skąd nagłego wyiazdu przyczyna wypadła?

ZDARZYNSKI.

Mam ich tysiąc, któreby łatwo Pani zgadła.

HRABINA.

Choć w rzędzie przyiaciołek Wacpana się liczę,
Sama iednak bawić tu dłużey mu nie życzę.

ZDARZYNSKI.

Przyym Pani, pożegnanie i wierz temu szczerze,
Że wdzięczność w oddaleniu żywszych sił nabierze.

HRABINA.

Wacpan mi iey nie winien. Nieſtety! życzyłam
Przysłużyć się iſtotnie; co można czyniłam.
Nie wyydzie mi z pamięci to poſtępowanie,
Ta szlachetna ofiara, to iego rozſtanie.
Spodziewam się, że Wacpan wspomnisz o mnie przecie.

ZDARZYNSKI.

Móglżebym . . .

HRABINA.

Cóż więc z sobą zamyślasz na świecie ?.....

ZDARZYNSKI.

Naypierwey mię do oyca powinność prowadzi.

HRABINA.

Co mówi czućie syna, to i przyiaźń radzi ;
Powiedz mu Wacpan..... Ale, czegoż ten człek żąda,
Co tu skrada się ku nam i z boku przygląda ?

SCENA XVI.

ZDARZYNSKI, HRABINA, POSTILION.

HRABINA.

Do kogo ?

POSTILION.

Ja sam nie wiem. — Tak się lękam błędu.
Zaſtanawia mię uſtyrk ważnego urzędu —
Bo wiadomo, że chodzić nie zwykłem piechotą :
Lecz miętki ieſtem, iak wosk... gdy mi brząknie złoto.

HRABINA.

Czegoż chcesz przyiacielu?

POSTILION.

Żeby dobrze sprawić,
Trzeba mi coś wygadać, a nic nie wyiawić.
Na mym mieyscu fryc iaki od razu wypowie,
Że szuka Pana, co to... Zdarzyńskim się zowie...

ZDARZYNSKI.

Ja ieſtem.

POSTILION.

To mi sztuka! w galop się dowiedzieć,
Po com był wyprawiony.

HRABINA.

Cóż mu masz powiedzieć?

POSTILION.

Gdy się Pani mam przyznać, nic... nic tak dalece;
Tylko oddać liſt, który w pocztarskiey mam tece.

ZDARZYNSKI.

Od kogo?

POSTILION.

(*oddaiąc bilet Zdarzyńskiemu*).
Sam Pan w liście naypewniey zobaczy.

ZDARZYNSKI.

Daruie mi Hrabina i pozwolić raczy...

HRABINA.

Nie czyń sobie przykrości.
(*do Postiliona, gdy Zdarzyński bilet otwiera*)
Jesteś, widzę, pilny
W swoim urzędzie, ale razem krotofilny.

POSTILION.

Kto tyle dróg odprawi, tyle świata zwiedzi,
Nie dziw, że umie dawać trafne odpowiedzi.

ZDARZYNSKI.

Ah! Hrabino...

HRABINA.

Radości tey iestem ciekawą.

ZDARZYNSKI.

To ręka mego oyca! znam ią dobrze.

HRABINA.

Brawo!

POSTILION.

W pierwszym zaraz zawrociu Wacpana poznałem.

ZDARZYNSKI.

Dawno uszczęśliwienia takiego nie miałem,
Słuchay, Pani co pisze —
(*czyta głośno*)
„Po uciskach wielu,
„Szczęście też zawitało i do nas nakoniec,
„Jak nayprędzey pośpieszay do mnie przyiacielu!
„Przewodnikiem ci będzie, wysłany ſtąd goniec.„

POSTILION.

Jakby ia.

ZDARZYNSKI.

Gdzież mię czeka?

POSTILION.

W ſtacyi Pocztowey.

ZDARZYNSKI.

Powiedź-mi, móy kochany! czy wesół, czy zdrowy?

Postylion.

Jak ćwik wygląda, choć iuż siwy włos na głowie,
A zaś wesół i hoyny, iak dawni Panowie.
Wszyscyby się na poczcie wprędce zbogacili,
Gdyby takie tringielty podróżni płacili.

Hrabina.

Czy ieſteś poſtilion?

Postilion.

Tak ieſt: na usługi —
Powozić, trzaſkać z bicza, trąbić kurant długi...

Hrabina.

Zawieź więc Jegomości.
(*do Zdarzyńskiego*)
Waćpan podróż skracay...

Zdarzynski.

Momentu nie opoźnię.

Hrabina.

I z oycem powracay,
Tego ieszcze wieczora niech się tu doſtanie.

Jacenty.

Bynaymniey, owszem Panu za służbę dziękuię.

Dobrogost.

Kiedy innych oddalam, ciebie chcę zostawić.

Jacenty.

Dla tego też samego, ia się chcę odprawić;
Bo gdy Pan wszystkim ludziom chleb swóy wypowiada,
Mnie więc odstać od Pana naypierwey wypada,
Jako z nich naystarszemu.

Dobrogost.

Aleś mi potrzebny,
Już się przyzwyczaiłem . . .

Jacenty.

Komplement pochlebny
Nic nie nada. Już mi się służyć uprzykrzyło;
A krótko mówiąc, czasby wypocząć też było.

Dobrogost.

Zda się, że w moiey służbie możesz odpoczywać.

JACENTY.

Bodayto licho wzięło! spoczynku używać
Każe mi wtenczas, kiedy sam ieden zoſtanę.

DOBROGOST.

Nie na mnie, lecz na losu narzekay odmianę:
Z jey powodu przenieść się musiem do Warszawy,

JACENTY.

Więc tym bardziey u Pana bawić nie mam sprawy,
Dla pięknych bruków mieyſkich nie rzucę mych śmieci,
Nie rozdzielę się z żoną, nie odſtąpię dzieci.
Nakoniec wiek ſtrawiwszy w ſtanie opłakanem,
Przynaymniey na lat kilka chcę sobie bydź panem.

DOBROGOST.

Ty mnie rzucasz! któryś mię na ręku swych nosił!
Któryś pamiętam, nieraz od plag mię wyprosił;
Ty! któryś miął żyć ze mną i bydź przy mym zgonie!

JACENTY.

Naylepiey żyć i umrzeć na swoim zagonie.

DOBROGOST.

Kocham cię i mniemałem, żeś ty przywiązany.

Jacenty.

To w moiey przychylności nie czyni odmiany.
Lecz po lat pięciudziesiąt w usługach przebyciu,
Nie dziwno, że w swobodném pragnę wytchnąć życiu.

Dobrogost.

Prawdę mówi. Niesłuszność byłaby bez miary,
Gdybym z niego tak wielkiey wyciągał ofiary.
Wszakże to miłość bliźnich prawdziwie człek iści,
Kochaiąc nie dla własney, lecz dla ich korzyści.
Chce nieborak ſtaruszek, przy dni swoich szczątku,
Sam sobie dopilnować szczupłego maiątku.
Między żoną i dziećmi kosztuiąc swobody,
Dla czegoż szczęściu iego mam ſtawiać zagrody?
Choćbym w naywiększey usług iego był potrzebie,
Będę się cieszył, mówiąc: rad żyie u siebie!
Zdaie mi się, że płaczesz?

Jacenty.

Nie mogę się wſtrzymać....
Z naytwardszym człowiek sercem przeſtałby się zżymać
Po tym wszyſtkim, co teraz dopiero słyszałem,
Wſtydzę się, że odſtąpić mego Pana chciałem;
Niech mi to dobrotliwie będzie darowane,
Jeśli się Panu przydam, to iuż i zoſtanę.

Dobrogost.

Nie, nie, zbyt długą pracą ſtargałeś swe siły:
Uwalniam cię od służby, przyiacielu miły!

Jacenty.

Patrzcież! iak mię odpędza... czart mię ſtąd nie ruszy.
Zoſtanę się.

Dobrogost.

Więc zoſtań, przyymuię cię z duszy.
Lecz czegoż się dąsałeś od godziny prawie?

Jacenty.

Zlem robił: niech mi to Pan wybaczy łaskawie.
Człowiek w ſtarości dziwak, nie co popędliwy;
Ale i kocham Pana i zawszem poczciwy.

Dobrogost.

Tego mi teraz dowód dałeś okazały:
Prawda, żeś mi na chwilę sprawił żal nie mały,
Ale większą pociechę. No! dayże mi rękę,
Że mię iuż nie opuścisz.

Jacenty.

Wolę poyść na mękę!
Pan mi ieszcze wymawia!...

Dobrogost (*ściskaiąc go za szyię*).

Nie, nie móy kochany!
Zoſtaw mię tu: bo Smętosz zbliża się ſtroſkany.
(*Jacenty wychodzi*).

(patrzy na Smętosza który go niepostrzegaiąc, postępuie)

Dziś mu odpowiedziała moia Klementyna:
Ta ieſt iego rospaczy i ięków przyczyna.
Potrzeba go rozruchać.

SCENA III.

DOBROGOST, SMĘTOSZ.

DOBROGOST.

A przecięż móy Panie!
Przerwiyże to ponure i smutne dumanie.
W tym ponu dolegliwość zamyka się cała,
Że twoia ulubiona ciebie nie kochała.
Przyznaię, że cios taki z początku rozrzewnia;
Ale za to spokoyność zawczasu upewnia.

SMĘTOSZ.

Piękna mi to spokoyność!

DOBROGOST.

Rozumiałbym przecie
Że lepiey wiedzieć wcześnie o takim sekrecie.
Do tego moia córka nie ieſt sama iedna:
Może ci los u inney wzaiemność wyiedna.

SMĘTOSZ.

Poprzysięgam! o żadnéy nie pomyślę wcale.

DOBROGOST.

Kiedy mam prawdę mówić, ten zamysł twóy chwalę.
Na dni, które masz ieszcze, czy długie czy krótkie,
Życie na wsi przepędzasz spokoyne i słodkie:
Nad wszystko wolny iesteś; a moie iest zdanie,
Że twoia rzecz iuż sobie w wdowieńskim żyć stanie.

SMĘTOSZ.

Ten sposób pocieszania złościby pomnożył,
Gdybym iuż, co mam czynić, pierwey nie ułożył.
Lecz gdym raz postanowił, nic mię nie obrusza,
Żem był niemiły, moia przenikała dusza.
Tak tu iestem szczęśliwy, iak wszędzie bywałem!
Dlatego o czym innym, wierzay mi, myślałem.
Nie mogąc nic pozyskać dla siebie samego,
Chcę przynaymniey wyswatać kogoś tu innego...

DOBROGOST.

Jak to?

SMĘTOSZ.

To mniemam, rzeczą będzie ci przyiemną
Odkryłem okoliczność dla wszystkich taiemną:

DOBROGOST.

Cóż tedy ?

SMĘTOSZ.

Córka twoia, wiesz, dla mnie niechętna,
Lecz nie wiesz, że dla kogoś nie iest oboiętna.

DOBROGOST.

Dla kogoś !

SMĘTOSZ.

Nie inaczey.

DOBROGOST.

Ten ktoś, któż iest przecie ?

SMĘTOSZ.

Pan Zdarzyński.

DOBROGOST.

Zdarzyński !

SMĘTOSZ.

Tak.

DOBROGOST.

Coś ci się plecie!
Nie uważasz, co mowisz.

SMĘTOSZ.

Masz więc teraz pole,
Smiać się, gniewać, żartować, brać to za swywolę;
Lecz to pewna, że on ią i ona go kocha.

DOBROGOST.

Jeśli tak ieſt, nie może miłość tam bydź płocha.

SMĘTOSZ.

Słusznie sądzisz, oboygiem włada miłość żywa,
Lecz ią iedno przed drugim ſtarownie ukrywa.
Widok miłości rzadkiey i tak delikatney
Każe mówić za niemi i bydź im przydatny.
Słuchay: ieſtem bogaty, a na zawsze wdowcem:
Los mi nie dał cieszyć się dziećmi, ni synowcem;
W Zdarzyńskim czułość, słodycz i szlachetna mina
Wcale mi się podoba, biorę go za syna.
Odemnie wsparty, tuszę, na honor zarobi;
Wtenczas go Klementyny niech ręka ozdobi.
A ia ci, przyiacielu, w zakład słowo daię;
Dziś Zdarzyńſki dóbr moich dziedzicem zoſtaie.

DOBROGOST.

(*po nieiakiey chwili*)

Unoszę się nad czynem na podziw cnotliwym! ...
Czyliż iészcze możesz się mienić nieszczęśliwym?
Gdy drugich tak wspaniale czynisz szczęśliwemi?
Jak ostrożne kochanie między tak młodemi!
Za to samo Zdarzyński godzien poważania.
Dziewczyna pełna wdzięków, chłopiec wart kochania;
Nie mam im wcale za złe, że się polubili.

ŚMĘTOSZ.

Hrabina idzie, trzeba, byśmy to taili.

SCENA IV.

DOBROGOST, SMĘTOSZ, HRABINA.

HRABINA.

(*zdala na stronie*)

Muszę ich z tego mieysca coprędzey wyprawić.
(*głośno*)
A pięknież to mężczyznom samym się tu bawić?
Stryienka sama iedna słusznie się tam żali,
Że ią wszyscy w pokoiach poodstępowali.
Jakoż to wcale nie iest grzecznie.

DOBROGOST.

Niech wybaczy.

SMĘTOSZ.

Cieszyć w smutney niedoli Jegomość mię raczy.

HRABINA.

Wiem że to umie... iednak z grzeczności wypada
Iść do ſtryienki.

DOBROGOST.

Zawsze patrzeć na mnie rada.
Idźmyż.
(odchodząc z cicha do Smętosza)
Powiesz mi ieszcze twóy zamysł iedyny!
Żywiołem są dla duszy wszyſtkie piękne czyny.

SCENA V.

HRABINA *sama.*

Poszli sobie szczęśliwie nawzaiem się cieszyć...
Zdarzyński z oycem swoim mógłby iuż pośpieszyć.
Tego chłopca młodego polubiłam szczerze;
A na moię Kuzynkę patrząc, litość bierze.
Trudno im ieſt usłużyć i dać pomoc iaką...
Na ich zmartwienia śrzodek znaydzie się wszelako.

SCENA VI.

HRABINA, ZDARZYNSKI.

HRABINA.

Cóż to? Wacpan sam wracasz? gdzieś oyca zostawił?

ZDARZYNSKI.

Zatrzymał się w gościncu.

HRABINA.

Czemuż się nie stawił
Na mieyscu umówionym?

ZDARZYNSKI.

Powodem było mu,
Że się nie chce przy wstępie dać poznać w tym domu.
Winienem naprzód donieść, żé niespodziewanem
Dla nas szczęściem, móy oyciec został znowu panem.

HRABINA.

Ma z sekwestru maiątek pewnie wypuszczony?

ZDARZYNSKI.

Rzadko Jastrząb wypuści, co raz porwie w szpony.
Już wszystkie dobra, oycu wydarte moiemu,
Wieczném prawem nadane są komu innemu.

Nowy przecię posiadacz tyle miał ludzkości,
Że papiery domowe odesłał w całości.

HRABINA.

Godna pochwały ludzkość! zabrawszy przychody,
Oddać właścicielowi bezsilne dowody.

ZDARZYNSKI.

Jak to okoliczności człowieka odmienią!
Oyciec móy, który przedtym brzydziłby się pienią,
Gdy znalazł w tych papierach iasne dokumęta
Do sprawy, która kiedyś była rozpoczęta,
Podniósł proces, szczęśliwie wygrał na swą głowę
Dobra po prapradziadu baby swey spadkowe.

HRABINA.

Wróżba się dla Wacpana otwiera szczęśliwa,
Sprawiedliwość miłości na pomoc przybywa.

ZDARZYNSKI.

Widząc promyk nadziei w tey losu odmianie,
Czynię oycu moiemu nayszczersze wyznanie:
Wszyſtko, iak ieſt, powiadam. Pochwalił zapały,
I zaraz mi darował ten swóy spadek cały.

HRABINA.

W dobrą porę poświęca maiątek dla syna.

ZDARZYNSKI.

Ieſt ieszczę równie dla mnie pomyślna nowina,
Kiedy mu powiedałem, co ieſt chlubą moią,
Że mię Pani zaszczycać raczysz łaską swoią;
Uniesiony radością, na samo wspomnienie,
Rzekł: „ah! iakże to dla mnie szczęśliwe zdarzenie!
„Słodka, z jey rodzicami przyiaźń mię łączyła!
„Chwila, gdy ią zobaczę, o! iak będzie miła!
„A właśnie mi iey rada w tym czasie potrzebna.„

HRABINA.

Czułość iego i ufność ieſt dla mnie pochlebna.

ZDARZYNSKI.

Pewnie zatym zamysły o mnie iakieś snuie:
I ta to ieſt przyczyna, co go zatrzymuie.
Nim tu przyydzie, chce z Panią pomówić osobno.

HRABINA.

Więc pośpieszmy do niego.

ZDARZYNSKI.

Zbliża się podobno....
Tak, śliczna Klementyna! ſtateczne płomienie,
Pozwol Pani, niechay iey wynurzę.

HRABINA.

Jeszcze nie.

ZDARZYNSKI.

Przyznasz Pani, że naprzód wiedzieć mi wypada,
Czy iey serce, miłości moiey odpowiada?

HRABINA.

Zaręczam, że cię kocha to ſtworzenie ładne,
Zday to na mnie. Czas będzie, kiedy ią zagadnę.

SCENA VII.

HRABINA, ZDARZYNSKI, KLEMENTYNA, RUZIA.

RUZIA (*z daleka*).

Ah! mościa Panno! mościa Panno Klementyno!
Oto ieſt Pan Zdarzyński! rozmawia z Hrabiną.

KLEMENTYNA.

Ruzia mi powiedziała, że Wacpan w podróży.

ZDARZYNSKI.

Jażbym miał rzucać ten dom, który szczęście wróży!
Wyieżdzałem na chwilę.

HRABINA.

Częſto chwila iedna
Wiele rzeczy pomyślnych niespodzianie zjedna.

ZDARZYNSKI.

Wielka prawda! i ledwo śmiem wierzyć odmianie...

HRABINA.

(cicho) *(głośno)*
Dayże pokóy. — Iść ze mną proszę, Mościpanie...

KLEMENTYNA.

Czyliż wiedzieć nie można?..

HRABINA.

O dwa tylko kroki
Idę kończyć interes... niecierpiący zwłoki,
A który i Wacpannę dotyka potrosze,
Nie żegnam cię sioſtruniu! daruy mi to proszę. –
(wychodzi z P. Zdarzyńskim).

SCENA VIII.

KLEMENTYNA, RUZIA.

Klementyna.

Cóż to znaczy?... interes... który mię dotyka...
Szczerze mowię, móy rozum tego nie przenika.

Ruzia.

Mnie dziwi Pan Zdarzyńſki: widziałam iak iechał.

Klementyna.

Smieléy na mnie poglądał, nawet się uśmiechał...
Mam przeczucie, że wielkie szczęście go spotkało;

Ruzia.

Ah! tymci lepiéy.

Klementyna.

Nigdy mi się nietrafiało
Widzieć w nim te oznaki czucia i wesela:
Słowko iedno przemówił, które mię ośmiela...
Powiém ci, Ruziu, że mieć... zaczynam nadzieie...

Ruzia.

I mnie się z ciekawości coś dziwnego dzieie.
Jegomość tu nadchodzi, cóż to? cały w gniewie!
Chyba mu kto za kołnierz wysypał żarzewie.

SCENA IX.

KLEMENTYNA, RUZIA, DOBROGOST.

KLEMENTYNA.

Oyciec mόy rozgniewany?

DOBROGOST.

I mnie biorą fochy!
Doświadczam, że na świecie trzeba cierpieć trochy.
Smętosz znowu oświadczył czyn równie wspaniały,
Jak był pierwszy, a może wart pięknieyszey chwały.
Przedmiotem tego czynu, ieſt pewna osoba,
Która się Waszmość Pannie, rozumiem, podoba.
Nieszczęściem, twoia matka nie ieſt nim przeięta,
Próżno ią namawiamy: w uporze zacięta.
Stąd przychodzi do zwady, żem do niey niezdolny,
Dałem więc Smętoszowi i czas i plac wolny.
Do poparcia swey myśli.....

KLEMENTYNA.

Czy wiedzieć się godzi?

DOBROGOST.

Niebawnie moia żona, wiem że się i zgodzi.
Bo ma rozum kobieta, koley na nię padła
Mnie uledz: tak dobrane czynić zwykły ſtadła.

Gdy chciała przedać wioskę, ia nie bardzo chciałem,
Lecz po krótkim namysle nakoniec przyſtałem.

KLEMENTYNA.

Wacpan Dobrodziey przyſtał?

DOBROGOST.

Nie pytay się o to:
Wiesz, że zawsze powolność moią była cnotą,
Jedziemy do Warszawy, moia córko! wreście
Jedno ieſt dla mnie mieszkać czy na wsi, czy w mieście.

KLEMENTYNA.

Gdziekolwiek będziesz, oycze! dla mnie zawsze miło.

RUZIA.

Z tym wszyſtkim nam tu na wsi wyśmienicie było.

DOBROGOST.

Moia żona i Smętosz, widzę, tu nadchodzą,
Jeżeli się oboie na iedno ugodzą,
Wszyſtkim nam będzie dobrze.

SCENA X.

KLEMENTYNA, RUZIA, DOBROGOST, DOBROGOSTOWA, SMĘTOSZ.

SMĘTOSZ.

Niech Pani pozwoli...

DOBROGOST.

Darmo mię Waopan dręczysz, nic mię nie zniewoli.
Proszę mi o Zdarzyńskim nie mówić i słowa,
(do Klementyny)
Taki to kłopot sprawia twoia pusta głowa.

KLEMENTYNA.

Nie wiem, w czym postąpiłam tak bardzo naganníe.

DOBROGOSTOWA.

Słuchać gachów ukrytych, pięknie młodey Pannie!

KLEMENTYNA.

W tym ukryciu nagannem niepoymuię ktoby?
Prócz sekretarza, nie masz inney tu osoby.

DOBROGOSTOWA.

On się też w tobie kocha.

KLEMENTYNA.

Choćby i tak było,
Jeśli mu się podobam, cóżby mię winiło?

DOBROGOSTOWA.

Ty się sama w nim kochasz.

KLEMENTYNA.

Któż to mógł wyśledzić?
Gdy sama o tym niewiem, ni śmiem się dowiedzieć.

RUZIA.

Alboż to ieſt naganą? — ia go kocham sama:
I Pani go ... i każda musi kochać Dama.

DOBROGOSTOWA.

Twoia powinność, trzymać ięzyk za zębami,

RUZIA.

Bo takiego łaiania słucham iuż ze łzami...

DOBROGOST.

Przeſtań łaiać, kochanko! — mówmy z sobą wprzody:
Gardzić Zdarzyńſkim, powiedz, iakie masz powody?

DOBROGOSTOWA.

Ja ni mówić, ni słuchać, nie mam przedsięwzięcia,

DOBROGOST.

Grzecznego, poczciwego miałabyś w nim zięcia,

DOBROGOSTOWA.

Nie doczeka się tego!

SMĘTOSZ.

I dla czegoż tedy?

DOBROGOSTOWA.

Włoczęga, z końca świata, przyszał do nas z biedy.

SMĘTOSZ.

Gotowem ręczyć, że iest szlachetnego rodu,

DOBROGOSTOWA.

Pewnieyszego w tey mierze trzebaby dowodu:
A o ten bardzo trudno, kiedy Heraldyka,
O Zdarzyńskich imieniu nie pisze wierszyka.

SMĘTOSZ.

To dzieło długie, wieku dawnego godnieysze,
A wcale niepokupne w czasy teraźnieysze,

Nie

Nic przeciw Zdarzyńſkiemu dotąd nie dowodzi,
Gdy końca Alfabetu ieszcze nie dochodzi.

DOBROGOSTOWA.

Niech będzie Szlachcić: cóż ſtąd? nie ma piędzi ziemi.

SMĘTOSZ.

Raz mówię, że dam wsparcie pieniędzmi moiemi.

DOBROGOSTOWA.

Raz mówię, Mości Panie, schoway ie dla siebie;
Nigdy ſkarbów Wacpana nie będziem w potrzebie.

SMĘTOSZ.

Nie mam co na to mówić. — Czegoż będę czekać?
(*do Dobrogosta*)
Patrzay: nie mam-że prawa na los móy narzekać?
Nie mogę Klementyny mieć iuż moią żoną,
I nie mogę z kochankiem widzieć ią złączoną.
Wszyſtko na przekor idzie. Czyſte moie dary
Że wzgardą odrzucaią — ha! to iuż bez miary...
(*wychodzi*)

SCENA XI.

KLEMENTYNA, RUZIA, DOBROGOST, DOBROGOSTOWA.

DOBROGOST.

Dalibóg! biedny... ale człowiek ludzki, tkliwy;
Niepodobna, ażeby miał bydź nieszczęśliwy.

Zbrodnia tylko nieszczęsném można zwać ſtworzeniem:
Smętosz poszedł za serca czułego natchnieniem;
Lubo iego ofiara skutku nie odbiera,
Za dobroczynność ſtanie ochota tak szczera.

RUZIA.

(która w głębi Teatru ſtała, powraca śpiesznie)

Pani Hrabina...

DOBROGOSTOWA.

Cóż ſtąd?

RUZIA.

Spieszne kroki sadzi:
Nieznaiomego Pana za sobą prowadzi.

KLEMENTYNA.

Nieznaiomego!

DOBROGOST.

Pewnie chce mię pożałować
Który z przyiaciół.

SCENA XII.

DOBROGOST, DOBROGOSTOWA, KLEMENTYNA, RUZIA, HRABINA, BRONISŁAW.

HRABINA.

Biorę śmiałość prezentować...

BRONISŁAW.

Poznania się z Wacpaństwem pragnąłem zaszczytu.

DOBROGOSTOWA.

Prosiemy do Pałacu.

BRONISŁAW.

Bardzo dobrze i tu.
Przeyrzałem tę włość, wiedząc że ieſt na przedanie;
I znalazłem w niey wszyſtko w przewybornym ſtanie.
Rzadko co kupuiąca pochwali osoba;
Ja wyznam, wszyſtko mi się napodziw podoba.

DOBROGOST.

Miło z takim nabywcą wchodzić w doczynienie.

HRABINA.

Takiego też nabywcy rzadkie ieſt zdarzenie.

DOBROGOSTOWA.

Zagaienie ieſt grzeczne.

BRONISŁAW.

Lepiey ia widziany
Bydź się spodziewam, ſkoro zoſtanę poznany.
Szczerze mówię, ten lasek prześliczny i miły.

DOBROGOST.

Móie ręce te wszyſtkie drzewa zasadziły.

BRONISŁAW.

Popisuiesz się Wacpan dziełem bardzo słabem,
(*witaiąc Klementynę*)
Gdy masz inne...co tych dóbr pierwszym ieſt powabem.

DOBROGOST.

Kto zobaczy, chwali nam, piękne to ſtworzenie...

BRONISŁAW.

W iakiey tedy te dobra trzymasz Wacpan cenie?

DOBROGOST.

(*zaiąka się i pogląda na żonę*)

Warte są naymniey . . . wieleż?

DOBROGOSTOWA.

Trzykroć ſto tysięcy.

BRONISŁAW.

Zgoda, zgoda, nie będę targować się więcey.

DOBROGOSTOWA.

Przyznam się, nie myślałam o tak prędkiey zgodzie.

BRONISŁAW.

Całą summę wyliczę gotowizną w Grodzie.

DOBROGOST.

Lecz ſtrona przedaiąca tego nie wyciąga.

BRONISŁAW.

Z moiey zaś ſtrony proszę przyiąć do szeląga.
Od całego dóbr ſtałych tą summą nabycia
Zależeć będzie szczęście mego nadal życia;
Z tak godnemi ſkończywszy kupno osobami,
Nie będę się z moiemi taił układami.
Nie dawno miałem sprawę ważną i zawiłą,
Bo o dobr na mnie spadłych dziedzictwo chodziło,
Na które przez podſtępy kaduka złapano,
I przez lat kilkanaście w ręku iuż trzymano.
Po nieszczęśliwey losu moiego odmianie,
Łożyć na koszta prawne nie widząc się w ſtanie,

Musiałem z jednym tych dóbr zgodzić się sąsiadem:
Że mię miał wspierać radą, i na koszt, nakładem.
A ia mu po wygraney obiecałem za to
Dobra za umówioną odprzedać zapłatą.
Dopomagał mi dzielnie, choć za przeciwnika
Miałem człeka wziętego, biegłego prawnika.
Aż go przywiódł do ſtopnia, że w wielkim sekrecie
Wymknął się za granicę zaraz po dekrecie.

Dobrogostowa.

Nie możnaby też wiedzieć, kto przegrał tę sprawę?

Dobrogost.

Nie są te rzeczy dla nas tak bardzo ciekawe.

Hrabina.

Mnieysza o niego.

Bronisław.

Wszyscy na koszu zoſtali,
Którzy na moie dobra pieniądze mu dali.

Klementyna.

Czuię, iak to nieszczęście żalem ich uciſka!

Dobrogost.

Po tym wszyſtkim sam ieſtem ciekawy nazwiſka.

BRONISŁAW.

Ieſt to Krętosz.

DOBROGOSTOWA.

On zaraz na myśl mi przychodził!
Tak więc swoią wygraną Wacpan nas uszkodził.

BRONISŁAW.

Jednym bierze, a drugim daie los na świecie;
Iednak znaydzie się sposób, przez który możecie
Odzyſkać ſtratę.

DOBROGOST.

Jakiż?

BRONISŁAW.

Zaraz go wyiawię: (wie.
Niech mi wprzód wolno będzie ſkończyć rzecz o spra-
Gdy przez wyrok pomyslny, spadek móy wygrałem,
Owemu sąsiadowi natychmiaſt przedałem.
Mam syna iedynaka, dla niego więc temi
Pieniędzmi umyśliłem kupić kawał ziemi.
Sam zaś kędy przywykłem pędzić wiek móy cały,
Póydę w polu Marsowym szukać ieszcze chwały.
Wyday za syna mego córkę twą, móy Panie!
W ten sposob wam się summa, córce wieś doſtanie.
(*po nieiakiey chwili*)
Poſtrzegam, że się ta myśl nie bardzo podoba,
Dlatego, że ią daie nieznana osoba.

Sprawiedliwa uwaga, Bronisław się zowię,
Znać po ſtarym mundurze, żem służył woyſkowie.

Hrabina.

Od samego dziecińſtwa ia znam Jegomości:
Był ſtale z oycem moim w wielkiey zażyłości.
Partya wcale równa ieſt dla Klementyny.
(cicho do Klementyny)
Przyymiy.

Dobrogost.

Doszły i do nas świetne iego czyny.
No! corko! to od ciebie zawisło iſtotnie.

Dobrogostowa.

Musi przyſtać.
(do Bronisława)
Co do mnie, przyymuiąc ochotnie
Tę ofiarę Wacpana, mam sobie winszować...

Bronisław *(mocnym głosem)*

Pódź mój synu! coprędzey Jeymości dziękować.

SCENA XIII. i oſtatnia.

DOBROGOST, DOBROGOSTOWA, KLEMENTYNA, HRABINA, RUZIA, BRONISŁAW, ZDARZYNSKI.

(Zdarzyńſki wpada raptownie na Teatr)

DOBROGOSTOWA.

Ah! co widzę?

HRABINA.

Stryienka niech się ſkłonić raczy.

DOBROGOSTOWA.

Ten to syn Jegomościn?

HRABINA.

Tak ieſt nieinaczey.

DOBROGOST.

Ha! to iuż moie nawet nadzieie przechodzi!
Patrzcież, iak mi się wszyſtko przecudnie powodzi!

BRONISŁAW *(do Dobrogoſtowey)*

Już się Pani nie cofnie, obietnica dana.

DOBROGOSTOWA.

Ponawiam ią z radością dla syna Wacpana;
Doznał zawsze szacunku odemnie, rozumiem.

ZDARZYNSKI.

Za iey łaſki, wdzięczności wyrazić nieumiem.
(do Klementyny)
Które taił Zdarzyńſki zapały miłosne,
Tych Bronisław przyznanie czyni teraz głośne:
Obadwa u nóg twoich wyroku czekaią.....

KLEMENTYNA.

Dawno serce zyſkali, dzisiay... *(podaiąc rękę)*
Rękę maią.

RUZIA.

Ja zawczasu powiadam... może nierozumnie...
Zawsze Panem Zdarzyńſkim będziesz Wacpan u mnie.

BRONISŁAW.

Od okrutney epoki, miałem nieszczęść wiele;
Pamięć ich ginie w szczęściu, które z synem dzielę.

DOBROGOST.

Mnie się zaś szczęścia snuie pasmo nieprzerwane;
Ależ dzisieysze, cudem może bydź nazwane!....

HRABINA.

Stryiaszek iuż ma udział szczęścia swóy osobny.

DOBROGOST.

Bo kiedyż się wydarzył trafunek podobny?
Nie masz tu, wielka szkoda! Smętosza moiego:
Nie mówiłby, że pełno na świecie ieſt złego.

HRABINA.

Tym marzeniom Stryiaszka, sam się rozum dziwi.
Obyśmy wszyscy mogli równie bydź szczęśliwi!

DOBROGOSTOWA.

Nie zna, że ślepym trafem szczęśliwość dzisieysza.

DOBROGOST.

Niech będzie trafem, mego szczęścia to nie zmnieysza:
Nieba los Człeku pod moc nieiako oddały,
Przebieżmy tylko z sobą dzisieyszy dzień cały.
Był układ, że na kawę z wszyſtkiemi popłynę;
Gdyby to doszło, pałac poszedłby w perzynę.
W moiey córce Sekretarz ſkrytą miłość wzniéca,
Pokazuie się synem zacnego rodzica.
Na dobrach nam zapisy niby przepadaią:
Te się oycu kochanka Klemensi doſtaią.
Przez grzeczność, którą ten Pan łączy do ugody,
Ja, nie chodząc do prawa, wetuię mey szkody.

Córki naszey dla swego życzy sobie syna:
Moia żona, co pierwéy (pociecha iedyna!)
Nie chciała go przez upor, wnet chętnie przyſtaie,
Nakoniec nasza córka, choć zawad doznaie,
Podług woli swey bierze dziarſkiego chłopczyka.

HRABINA.

I cóż Stryiaszek z tego wyciągnie Dziennika?

DOBROGOST.

To samo, co w przysłowie naszym oycom przyszło:
Nie masz nic złego, coby na dobre nie wyszło:
Tym przeięty, nie wierzę nieszczęściu żadnemu,
I niech się, co chce, dzieie, rad ieſtem wszyſtkiemu.

KONIEC.



UŁOMEK

z POEMATU GOLDSCHMITTA

CHATA OPUSZCZONA,

DOBRY PLEBAN.

NA brzegu tych zarośli przy pagórka stoku,
Gdzie szczątki dawney pracy stawia ieszcze oku
W pośrzód chwastu, lilia i kwiatów królowa,
Przed laty się wznosiła udatna budowa.
Tam mieszkał samey cnocie Pleban poświęcony,
Od złych ludzi szanowan, od dobrych wielbiony.
Obfitemi w przygody skarbami nie władał;
Gdy mógł karmić ubostwo, dość bogactw posiadał,
To było iego serca iedyne żądanie.
Mogła mu zdatność świetne dać urzędowanie;
Ale dumie żarliwość potrafiła sprostać,
Wolał słabey owczarni wiernym stróżem zostać,
Która im mnieyszych zysków nadzieie czyniła,
Tém ią bardziey szacował, tém mu droższą była.

Dom iego był schronieniem dla cierpiącey nędzy;
Dla niey drzwi nie zamykał, nie szczędził pieniędzy.
Komu zrzódłem nieszczęścia było przewinienie,
Tęmu zdrożność naganił, lecz dał pożywienie.
Starzec, uboga wdowa, i słaba sierota,
Otwarte do ratunku znaydowali wrota.
Opuszczone od kraiu nieszczęsne kaleki,
Doznawali żołnierze w tym domu opieki:
Mogli śmiało wyliczać woien przeszłych znoie,
I w dowód męztwa, blizny okazywać swoie;
Powolne ucho długich słuchało powieści,
A oko łzy roniło z uczucia boleści.

(dy:
Takie miał dobry pasterz dla przychodniów wzglę-
Wzruszony ich żalami, nie zważał na błędy,
Owszem błogi wymowek cień rzucaiąc na nie,
Swiadczył nie z miłosierdzia, lecz przez przywiązanie.
Dusza ta ludzka, równie w pobożności stała,
Na los życia drugiego, z pilnością czuwała.
Jako na schyłku wiosny troskliwa ptaszyna,
Gdy pisklęta do lotu ośmielać poczyna,
To rzuca gniazdo, biega, znane waby głosi,
To się oddala, wraca, na skrzydłach unosi,
Aż nakoniec w powietrzne wzbiwszy się przestwory,
Z odwagą im usuwa tymczesne podpory:

Tak ów Pleban cnotliwy prawicą ſtarowną
Prowadził lud oddany w opiekę duchowną.
Wiadomy z doświadczenia, w iak błędne bezdroże
Zapęd kroku pierwszego młodzież unieść może:
Łatwo poiętnym słowem i swemi przykłady,
Wſkazywał ścieszkę pewną, sam iey deptał ślady.

Patrzałem, iak się z śmiercią obecną ucierał,
Jak siły wątleiące czułą ręką wspierał,
Jak koił zbytnie trwogi boiaźliwey cnoty,
Jak cieszył samey zbrodni zapóżne zgryzoty
Jak wyrzutów nie drażniąc pamięcią na karę,
Umiał krzepić nadzieią serc ſkruszonych wiarę.
Nie ſtraszył gniewnym panem, mówił o łaſkawym,
Kreślił Boga, iakiego nosił w sercu prawym.
Każda boleść bliźniego łzy mu wycisnęła,
Własna zaś, choć naywiększa, nigdy nie dotknęła.
Teraźnieyszości marą oko nie uśpione,
Przyszłego bytu szczęściem miał wypogodzone:
Podobny owey górze, wyższey nad obłoki,
Którey gdy czarną burzą spuſtoszałe boki
Okrywa wszczęta między żywiołami woyna,
Na iey wierzchołku światłość iaśnieie spokoyna....

UŁOMEK
z POEMATU o OGRODACH
przez P. Delille.

O iakże lubię zwyczay Laponów szczęśliwy,
Co umieią oszukać cios pory mroźliwey!
Nasza Lipa wspaniała i nasz wiąz wyniosły
Przez boiaźń pol zimności nigdy tam nie rosły.
Jakieyś Jedliny krzewie i liche i małe
Ledwie gdzieniegdzie tam się pokazać ieſt śmiałe.
Ale naymnieysze drzewko, co mu grunt folguie,
Przez słodkie omamienie, lubośc im sprawuie:
Zasadzone dla oyca, syna, przyiaciela
I gościa, który z tkliwym żalem się rozdziela,
Nosi iego nazwiſko, mile wspominane.

Wy! którym czyſtsze Niebo świeci na zamianę,
Możecie naśladować ich przemysł szczęśliwy:
Ten wszyſtkiemu da życie, widok czyniąc tkliwy.
Wasze lasy i gaie, temi sposobami,
Przeſtaną wam się odtąd zdawać puſtyniami.

Nie

Nieprzytomnych przyiaciół pamiątki zgromadzą,
Które cieniom ich więcey piękności przydadzą.
Czemuż nie mielibyście, waszey żądzy gwoli,
Kiedy Niebo potomkiem cieszyć się pozwoli,
Poświęcaiąc pamięci dzień ten upragniony,
Płonkę, lasek, lub gaik zasadzić zielony?...
Lecz, Muzo! gdy te rady pienie twe wydaie,
Co za okrzyk rozległy na ziemi powstaie?
Oto: na Ludu modły, na chwałę Burbonu,
Urodził się następca krolów naszych tronu.
Już go w murach, na morzach zwycięzka Armata
Głosi mieszkańcom tego i drugiego świata.
Przybrać w kwiaty kolebkę, iest to nazbyt mało;
Zwycięzkiemi wawrzyny ozdobić przystało.
W ten dzień kiedy na ziemię pierwszy raz pogląda,
Niech widzi, czego po nim sława oyców żąda.
Niech, rodząc się, zwycięzkie słyszy zaraz pienie:
Takie to krwi Burbonów winniśmy uczczenie!
O! ty! przez którą Niebo to nam szczęście darzy,
Ty, co iak wieniec kwiatów zetknione koiarzy
Bliskich więzów gałęzie, przez związek żądany
Łączysz męża i brata, Gallów i Giermany!
Siostro, żono i matko! iakież to wyroki
Przy owocach Hymenu smutne stawią zwłoki,
I w oczach twoich uśmiech ze łzami mieszaią!
Kiedy matkę utracasz, syna tobie daią.

Już widzę, iak w zapale radości szczęśliwi,
Ten płótno, tamten marmur, ten lutnią ożywi.
Ale niſkich ogrodów, ia przyiaciel szczyry,
Poydę, gdzie dwór twóy ſkłada Flora i Zefiry.
Poydę więc do *Trianon*: tam hołdu złożeniem,
Zaszczycę gaik syna twoiego imieniem;
I drzewa mu poświęcę w wieku rówienniki,
Te lube latorośle, proſte pamiętniki,
W oczach twoich urosną: a rosnąc wraz z niemi,
Syn twóy pod ich cieniami spocznie braterſkiemi.

ROZNE WIERSZE.

WIERSZ

MICHAŁOWI OGIŃSKIEMU,

Synowi Marszałka Seymowego w Roku 1776.

Nie może się chęć prawdziwa
Lepiey wydać, iak życzeniem:
Chcieyże przyiąć, co ci pieniem
Życzliwym Muza zaśpiéwa.

Ażeby ci dały Nieba
Wielkomyślnych dusz przymioty,
I serc dobrych własne cnoty;
Życzyć Ci tego nie trzeba.

Te bowiem zadziedziczone
Z krwią rodziców w twey osobie,
Choć ieszcze w dziecinney dobie,
Już są od nas postrzeżone.

To ieſt iedno me życzenie,
Bym cię widział w takim ſtanie,
W jakim ciebie, zacny Panie,
Chce mieć twoie urodzenie.

Płyncież co żywo godziny,
Przychodź potrzebna zdatności
Na wysokie doſtoyności,
Uſtępuy wieku dziecinny.

Gdy doszedłszy pory ſtałey,
Będziesz poradą królowi,
I zaszczytem Narodowi,
Lud okrzyknie ze mną cały:

Teraz czasie bież leniwie,
Uymuy życia z nas każdemu,
A przysparzay Panu temu:
Niechay wiekuie szczęśliwie.

DO MOTYLA.

Płochy Motylu! zazdroszczę twey doli!
Twoia cię skłonność do kwiatków unosi;
Biegasz więc po nich, podług swoiey woli,
Byś się zatrzymał, żaden nie uprosi.
Płochy Motylu iakbym się radował,
Gdybym w niestatku ciebie naśladował.

Z tysiąca kobiet trafiłem na hardą,
Która mi serce miłością zraniła;
A choć mię teraz nakarmia pogardą,
Wyrwać się iednak nie iest moia siła.
Płochy Motylu! iakbym się radował,
Gdybym w niestatku ciebie naśladował.

Ale coż mowię sam przeciwko sobie!
Czyliż nie doznam szczęśliwszey kolei?
Słodkie mi życie choć w okrutney probie:
Zmiękczyć mey Zosi, nie tracę nadziei.
Płochy Motylu! iakżebym żałował,
Gdybym w niestatku ciebie naśladował.

DO JUTRZENKI.

EY! kiedyż wstaniesz, Jutrzenko leniwa!
  Omdlałe światłem orzeźwić stworzenia!
Drobna ta płonka nie może bydź żywa,
  Gdy iey nie dotknie blask twego promienia.

Bez ciebie wszystko w naturze gnuśnieie,
  Sztuka nie umie iak poradzić sobie,
Swiat nawet cały od żalu truchleie,
  W smutney widząc się bez ciebie żałobie.

Jeszcze cię trzyma kray iakiś daleki....
  Tu wszystko leży wdzięcznym snem uśpione,
Ja ieden zawrzeć nie mogę powieki,
  Serce miłością maiąc napełnione.

Przychodź! ah! przychodź Jutrzenko leniwa!
  Może twóy promyk ochłodę mi sprawi,
Niech się obudzi ta nielitościwa,
  Co swą srogością serce moie krwawi,

Jeszczeż nie wſtaiesz Jutrzenko różana!
  Pewnie się boisz, by twóy promyk słaby,
Co błyszczy, nim wóz roświéci Tytana,
  Nie zgasł uyrzawszy mey Zosi powaby.

Spiyże iuż tedy, zakryy twe promienie;
  Wkrótce ma Zosia, którą kocham szczerze,
Przez swoie ze snu wdzięczne obudzenie,
  Wszyſtko ożywi na tey ziemney sferze.

WIERSZ

z OKAZYI ZASŁUBIN SIOSTRY DNIA 4. LIPCA R. 1781.

Widziałem nie raz łączące się ſtadła,
Na które patrząc zbyt spokoynym okiem,
Żadna mi na myśl uwaga nie padła;
Bo oboiętnym zdały się widokiem.

Lecz widząc twoie, Jozefo kochana,
Z zacnym Macieiem zamęście szczęśliwe:
Muszę Ci, Paro! nad zazdrość dobrana!
Z chęci wynurzyć przywiązanie żywe.

Możny Pan świata, tworząc ludzkie plemię,
Rozdzielił całe szczęście na pogłowie;
Aby z nich iedno, zamieszkuiąc ziemię,
Bez związku z drug'm, miało ie w połowie.

Jako ſtrumyczek po niſkiey dolinie
Sącząc samotnie swe nurty nieśmiałe,
Niepewien kresu, do którego płynie,
Wſtrzymany nie raz przez głazy zuchwałe;

Szczęśliwym łosem lub Nieba zrządzeniem,
  Gdy znaydzie w drodze sobie przyiaciela,
Żeni swe siły z przybranym ſtrumieniem,
  A ten nawzaiem swoich mu udziela.

Tak więc spoiony używa swobody,
  Twarde kamięnie i krzewy odpiera,
Bezpiecznie pędzi kryształne swe wody,
  Aż też nakoniec wespół z nim umiera.

Kochana Paro! miey szczęśliwe chwile,
  Nie doznay nigdy smutku ni zgryzoty;
Żyy długo w zdrowiu, czerſtwości i sile,
  Niech się dla ciebie powróci wiek złoty.

Niechay ci idą pomyślnie zamysły,
  Którychby ſkutkiem był zaszczyt i mienie:
Słodkiey przyiaźni niechay związek ścisły
  Czarney niezgody oſtępy wyżenie.

A kiedy w dalszey szybkich lat osnowie,
  Miłość w potomſtwo opatrzy cię drobne,
Zacnemu oycu dorośli synowie,
  Matce zaś córy niech będą podobne.

DO MIŁOSCI.

Miłości! gdym cię nieznał, mniey dbałem o ciebie,
Nie chciałem wiedzieć, czyś w sercu, czy w Niebie;
Lecz władzą twoią niegdyś rozkochany
Płacząc na ciebie, wielbiłem me rany.

Teraz gdyś sercu sfolgować raczyła,
I chwili wolney użyć dozwoliła,
Zdało się zrazu, że czas tey swobody
Stanie mi w życiu za naymilsze gody.

Czuię niestety! że się w zdaniu mylę!
Stracone wszystkie te są dla mnie chwile!
Nosić twe więzy, chęć iest moia szczyra,
Spraw niech się kochać pozwoli Temira.

DO

MICHAŁA SZYMANOWSKIEGO

Starosty Wyszogrodzkiego, Kawalera Orderu Sgò Stanisława.

Dnia 29. Września 1784 roku.

W owym to wieku, słusznie zwanym złoty,
Gdy szczerość była towarzyszką cnoty,
Spotkawszy kmiotek króla swego w lesie,
Na znak poddaństwa, wodę w dłoni niesie.

Poznaiąc serce w przyzwoitey cenie,
Mile monarcha przyiął to uczczenie:
„Wolę, rzekł, tego rolnika ofiary,
„Niżeli możnych naybogatsze dary.„

Przebacz śmiałości, przestaway na chęci:
Twoie mi łaski w żywey są pamięci.
Spoyrzyy na serce, którego życzenia
Wdzięczność wynurza w dzień Twego imienia.

Żyy nam wiek długi, swobodny, szczęśliwy:
Nie doznay zmartwień, ni chwili zgryźliwey.
Dopełniy tego, co ci Jozef życzy,
Używay lubey w Hymenie słodyczy.

Niechay potomſtwo, Twe maiąc przymioty,
Przedłuży Polsce rzadkie wzory cnoty!
Tak godna matka i rodzeńſtwo żąda;
Tego po Tobie oyczyzna wygląda.

DO
J. O. X. SANGUSZKOWEY M. W. Litt.

Dnia 4. Grudnia 1784 roku.

W JMIENIU JWey SZYMANOWSKIEY REG: KOR:

Tworczey natury ſtateczne koleie
  Rządząc świat cały niezmiennym wyrokiem,
Ziściwszy plonem rolnika nadzieie,
  Teraz posępnym smucą go widokiem.

Już się tu szerzy moc twardey Jesieni:
  Już iey potęgą wszyſtko żyć przeſtaie,
Co pachnie, karmi i co się zieleni:
  Umilkło ptaſtwo, głuchemi są gaie,

Ale nad inne naszey okolicy
  Stała się sroższą ta przykra poſtawa;
Gdy się przenosisz, Xiężno do ſtolicy,
  Gdy cię nam pyszna wydziera Warszawa.

Mieszkańcy wiosek, spokoyne ziemiany,
  Żalą się na te Jesienne niełaſki;
Bliſkie zaś Twego Szymanowa ściany
  Tkliwiey ie czuią i Strugi i Kaſki.

Jak rozłożyſtych dębów panowanie,
  Drobnym ieſt drzewom łube wśrzód puſtyni;
Tak w ſtronach naszych Twoie przebywanie
  Wiernych sąsiadów szczęśliwemi czyni.

Nic nam nie może osłodzić tey ſtraty,
  Chyba nadeyście wszyſtko-żywney Wiosny:
Uścielem drogę nayświeższemi kwiaty
  Na dzień Twoiego powrotu radosny.

Powracay, Xiężno, wesoła i zdrowa,
  Do swey guſtowney i piękney Ruiny!
Oto przychylnych życzeń ieſt osnowa
  Kaſkiey sąsiady na Twe imieniny.

POCHWAŁA KOBIET w R. 1785.

Niechay kto Słońcu pokłony oddawa,
I dziełem Twórcy naycelnieyszym zowie:
Ja, z przekonanią przyznaię te prawa
Życia naszego szacowney połowie.

Płci piękna! serca twoiego własności,
Przechodzą wszelkie moie wyrażenie!
Ty delikatney słodyczą czułości
Samo ożywiasz nawet przyrodzenie.

Dzielney twey mocy masz codzień dowody:
Ty lubiąc cnotę, czynisz cnotliwemi,
Tobie swą świetność winne są narody,
Pochwal odwagę, zoſtaniem mężnemi.

Na tym burzliwym i nieſtałym świecie,
Nie znalibyśmy rzetelney pociechy;
Gdyby nas twoie, iako Zefir w lecie,
Nie orzeźwiały wdzięki i uśmiechy.

Między niebiany iuż ten policzony,
Który ci z ludzi podobać się umie:
Kto zaś odeydzie od ciebie wzgardzony,
Legnie na zawsze w nieszczęśliwych tłumie.

AN-

ANTONIEMU.

Wzór ci przeznacza wyrok iakiś święty!
Tobie oddaię Obraz z niego wzięty.
Gdy ci posiadać Terenię przychodzi,
Niech mi ten sekret wyiawić się godzi:

Gdybym, Antoni, zdołał tobie sprostać,
Po mniebyś chyba potrafił iey dostać.
Twoie z nią szczęście cieszy mię niezmiernie;
Bo żyć będziecie i zgodnie i wiernie.

Ale naywiększą sercu ulgę czyni,
Rosnąca z wiekiem piękność mey Maryni:
Już ią szacować młode każą wdzięki
I za szczęśliwość pożądać iey ręki.
Obym wzaiemne zyskał przywiązanie!
Nic mi do szczęścia życzyć nie zostanie.

DO KONIA

Od Jaśnie Oświeconey Xiężny

SANGUSZKOWY M. W. Litt.

W. JPanu Jozefowi Szymanowskiemu, w czasie iego choroby ofiarowanego.

Dnia 6. Września 1785 Roku.

Jużem nie zastał tych czasów szczęśliwych,
Kiedy twóy rodzay zawsze ulubiony,
Mężnych Polaków i o sławę tkliwych
Nosił z zwycięztwem w nieprzyiaciół strony.

Już ten wiek minął w rycerze bogaty!..
Żałosne tylko zostało wspomnienie.
Smutnieysza ieszcze przyczyna tey straty:
Słabych potomków takie wyrodzenie.

Jeśli więc dawney nie posiadasz chwały,
Żadna na ciebie stąd wina nie pada;
Przedany z kraiu ród twóy okazały,
Krzepi potęgę chytrego sąsiada.

W tak nieprzyiaznym dla twey chluby razie,
Szczęśliwszyś koniu, nad swe towarzysze!
Siadłszy nie śmiało na bystrym Pegazie,
Do ciebie z serca wyrazy te piszę.

Niedawno chlubny szczęśliwym wyborem,
Służyłeś wiernie rzadkiey w Polscze Pani,
Wszelkich cnot ona zdawna będąc wzorem,
I tyś się pysznił z niesionych im dani.

Teraz iey darem służyć będziesz temu,
Co gust z nauką, łączy przy rozumie,
Który ozdobą domowi iest swemu,
I w tak złym wieku poczciwym bydź umie.

Kiedy przeciwny do woienney sprawy,
Los ci pomyślney pory nie udziela,
Oto masz pole do nabycia sławy:
Tego nam zdrowo noś obywatela.

DO KWIATU.

O! ty możnego przyrodzenia płodzie,
Ty naypięknieysza ozdobo w ogrodzie,
Miły kolorem i wonnością kwiecie!
Tyś w poważeniu był zawsze na świecie.

Ty wdzięcznieyszemi piękne czynisz twarze,
Tobą się zdobią do tych czas ołtarze;
Tkliwey miłości i przyiaźni razem
Bywasz zakładem, bywasz i obrazem.

Którego imie wieki nam podały,
Mężny bohatyr nie miał dosyć chwały,
Jeśli po woynie z tryumfem ſkończoney,
Nie odebrał cię z ręki ulubioney.

Ty przeznaczeniem dla siebie szczęśliwym,
Słodką nagrodą bywałeś cnotliwym:
Kiedy z nich komu uwieńczyłeś ſkronie,
Wyższym się ſtawał, niż w złotey koronie.

NA PORTRET

Jaśnie Oświeconey Xiężniczki

MARYANNY SANGUSZKOWEY

Woiewodzanki Wołynskiey w Szymanowie.

Wstrzymay pędzel, Małarzu! iuż ieſteś szczęśliwy:
Wszyscy obraz Xiężniczki upatruiem żywy.
Nie doſtaią mu wprawdzie uśmiechy i wdzięki;
Ale to nie ieſt dzieło śmiertelnika ręki.
A gdyby kto dokazał: portret Jey tak szczery,
Uczyniłby zazdrosną, boginią z Cytery.

Zebrawszy potym siły zwątlone
  Politowania godną boleścią:
Natężył piersi ieszcze zemdlone,
  Chcąc sercu ulżyć dalszą powieścią.

„Jak nagła burza dęby wywraca,
  „Które stoletnim wiekiem urosły;
„Tak w jedney chwili człowiek utraca,
  „Co mu pomyślne losy przyniosły.....

„Przestańcież swoie wesela śpiewać
  „Stokroć szczęśliwsze, płoche ptaszęta!
„Nie mogę ich się nigdy spodziewać,
  „Kiedy mi nawet nadzieia wzięta!....

„Już!... iuż się stało!... Dafne nie moia,
  „Dafnę!.. ah! Dafnę na zawsze tracę!....
„Szczęsny Korylu! wygrana twoia:
  „Łany masz w spadku, ia tylko pracę!..

„Trzebaż miłości więcey ofiary,
  „Nad serc wzaiemność i związek cnoty?
„Nie znano przedtym fortuny mary,
  „Kiedy na świecie kwitnął wiek złoty!..

„ Wierzyć nie chciałem, chociaż mi nie raz
„ Nieszczęście wróżba przepowiadała:
„ Jak owę wstążkę!.. pamiętam teraz,
„ Odemnie wziętą krewnemu dała!..

„ W tak przykrym razie miłość dotkliwa,
„ Zamiast się zwykle mścić złorzeczeniem,
„ Obyś z nim, Dafne, była szczęśliwa!
„ To będzie zawsze moim życzeniem....

Odetchnął Tyrsys — pobliskie Echa,
Żalom wtoruiąc, ulgę sprawiły:
Miła dla niego i ta pociecha,
Rzetelney losy gdy odmówiły.

W tym młody Hilas wpadł przelękniony,
By szedł od wilków owce ratować,
Porwał się Tyrsys do ich obrony;
Nie miał dla kogo życia żałować.



STATECZNOSC NAGRODZONA

PIEŚŃ 1790 Roku.

Raz odkrywaiąc Tyrsys swe serce,
Gdy Mirtylowi czynił zwierzenie,
„Kocham się mówi w ładney pasterce,
„Ale próżne są moie płomienie!..
„Pokiż, rzekł Mirtyl, będziesz tak tkliwy,
„Dla tey, co nie dba o ciebie zgoła?
„Raczey ten ogień zgaś nieszczęśliwy.
Z czułym westchnieniem Tyrsys zawoła:
„Mimo naywiększe staranie,
„Codzień zwiększa się kochanie;
„Bo serce pełne czułości
„Możeż się oprzeć miłości?

„Bólu, który mię żywo przenika,
„Jeśli w mey doli szukam słodzenia;
„W lesie, na polu, obok strumyka,
„Wszędy znayduię same dręczenia.
„Jak młodych kwiatów rzesza radosna,
„Co nasze łąki wdziękiem zbogaca,

„Tak równie pierwsza lat moich wiosna
„Niezwrotną świeżość coraz utraca.
„Mimo naywiększe ſtaranie,
„Codzień zwiększa się kochanie;
„Bo serce pełne czułości
„Możeż się oprzeć miłości?

Ukryta miłość w bliſkiey olszynie,
Rzekła z uśmiechem: „Day mi w tym wiarę,
„A wkrótce na tak hardey dziewczynie
„Miłą dla ciebie rozciągnę karę.
Na te wnet słowa szybkim polotem
W zaleśnym błoniu kiedy ſtanęła,
Zraniwszy zaraz niechybnym grotem
Tam w swoie więzy Dafnę uięła.
Mimo naywiększe ſtaranie,
Codzień zwiększa się kochanie;
Bo serce pełne czułości
Możeż się oprzeć miłości?



POSŁANIE
DO MARYNI.

Składam w twe ręce Piosnkę szczęśliwą:
Którey, Maryniu, daiąc pochwały,
Oznaczasz razem duszę twą tkliwą,
I me nagradzasz szczere zapały.
Pierwsza część z drugą ſtan móy opiewa,
W jakim mię twoia srogość trzymała;
Trzecia szczęśliwość na mnie wylewa,
Którey uwierzyć gdyś mi kazała:
Choćby naywiększe ſtaranie,
Nie zwiększy się iuż kochanie;
Bo serce pełne czułości,
Całą tchnie siłą miłości.

DZIERŻAWCY do DZIEDZICZKI.

Z dawna ludzie wielbią cnotę:
Ale ią mało kochaią,
Zwłaszcza w wieku, w którym złote
Wszyſtkich okowy trzymaią.

Twoiemi dopiero wdzięki
Cnota świetnie ozdobiona,
Tobie winna za to dzięki,
Że zoſtała ulubiona.

Miłość co prawa dawała,
Składa broń upokorzona,
Tobą serca podbiiała,
Dziś przez ciebie zwyciężona.

Ma przyczynę do zazdrości:
Już się nie będzie pyszniła,
Z tych powabów i piękności,
Któreś cnocie udzieliła.

My szczęśliwi w przykrey dobie,
W lubych Strugach gdy bawiemy,
W Twoiey duszy, w Twey osobie
Zawsze na cnotę patrzemy.

Jakże śliczna! iakże żywa
W oczach się Twoich unosi!
O! iak za serce porywa!
Usty Twemi gdy co głosi.

Słowem, szczęśliwe przymioty,
Które upatruiem w Tobie,
Tak się nadały do cnoty,
Takeście podobne sobie.

Że was różnić trudność mamy,
I zgadywać nie umiemy:
Czy Ciebie w cnocie kochamy,
Czy w Tobie Cnotę lubiemy.

DO DZIEDZICÓW OD DZIERŻAWCY KOLĘDA, 1798 Roku.

Z waszey łaski,
Mamy piaski,
Które łąkę,
Grzyby, mąkę,
Hoynie daią,
Nakarmiaią:
Mianowicie
Czynią życie
Jak niegłodne,
Tak swobodne.
Lecz nad wszytko,
(Nawet żytko)
Folwark drugi,
Dla nas Strugi.
Tu obiady,
Bez przysady,
Leią z proce
Trunki kawy
I owoce:
Na zabawy,

Wolne żarty
I gry w karty;
Schodzą chwile,
Dziwnie miłe,
Wieczernice,
Co bez świece,
Tłum igraszek,
Lubych fraszek.
Na przemiany
Różne tany;
Sztuczne grania,
I śpiewania,
Sprowadzaią,
Roskosz daią;
Słowem iednym,
W wieku biednym,
Tu przy chlebie,
Żyiem w Niebie.
Rymem małym,
Sercem całym,
To ogłasza,
Wdzięczność nasza.
W rok zaczęty,
Niech w kolędzie,
Głos ten wzięty,
Od Was będzie.

DO

DO

Jaśnie Wielmożney

TEKLI z BIELIŃSKICH

ŁUBIEŃSKI

Starościny Nakielskiey

Dnia 2. Czerwca 1800 roku.

W powszechném cierpieniu, szczególną dla mnie Grippa przyniosła boleść, gdy przeszkodziła złożyć należyte uszanowanie JW. Pani Dobrodzieyce przy wyieździe Jey z Guzowa. Opuścić sposobność oddania hołdu, komu z prawa i serca skłonności winniśmy, ſtratą ieſt nieodżałowaną. Wpośrzód powiększonych ſtąd bolów, żywość czucia uniosła mię ku ſtronie, która ten iad na nas wyzionęła:

Pokiż niesyty mordów i grabieży;
W pędzie wściekłości i zemſty niezmierney;

Szukaiąc z biednych paſtwy coraz świeżey,
Będzie nas nękał Pohaniec niewierny?

Nie dość, że wszyſtkie nieszczęścia nam sprawił,
Chytrością raczey, niż mocą ramienia!
Nie dosyć że nas oyczyzny pozbawił,
Aż do zaguby Polſkiego imienia!

Jeszczeż! naytkliwszą okrutnych żałobą,
I przygnieciooych więzami obcemi,
Stara się srogą zarażać chorobą,
Wichry z Kaukazu do nas wysłanemi?

Skończyła się szczęśliwie słabość moia w kilka tygodni, powróciłem do zdrowia. Zoſtało mi życzenie nagrodzenia sobie choć w części doznanego żalu. Znalazłem sposób u siebie. Podał mi go móy umysł, który smutnym doświadczeniem iuż się nauczył szukać ulgi w nieszczęściach.

Kiedy Oyczyznę w jednym dniu ſtraciłem,
A z nią maiątek i miłą swobodę,
W różnych marzeniach osładzać lubiłem,
Żal nieſkończony i niecofną szkodę.

Zdało się nieraz, że Niebieskiey mocy
Darem gromiłem barbarzyńskie hordy,
I od zachodu niosłem do północy
Mściwym orężem odwetowne mordy.

Czasem myślałem. — Pokoiu układy
Kray móy wracaią i Rządu zasady,
Już naiezdników zniknie z oczu zgraia,
Już się odnawia ów Trzeci dzień Maia.

Podobnie w codzienney dumie przywodziłem sobie na pamięć te lube godziny, które miałem honor przepędzać w Guzowie. Przeszłego szczęścia rozpamiętywaniem przedłużamy nieiako używanie iego.

Był czas, gdy Guzow iaśniał ozdobami,
Jakie w tym wieku rzadko są widziane,
Tam ia z miłemi często sąsiadami
Trawiłem chwile słodko wspominane.
Uprzeyma grzeczność otwierała wrota:
Szczerość z dobrocią goszczących witała:
Wszędzie znać było, że w tym domu cnota,
Wygnana z świata, mieszkanie obrała.
Został żal: któż go opowie?
Nie masz nikogo w Guzowie!

Liczna rodzina, w przymioty bogata:
Nadobne córki z wdziękami wzraſtaią,
Synowie raźni talenta nad lata,
Dobrym wychowem wcześnie posiadaią.
Nauczyciele dobrani szczęśliwie,
I domownicy w naukach ćwiczeni,
Słudzy z karnością przychylni prawdziwie;
Widać, że każdy mieysce swoie ceni.
Zoſtał żal: któż go opowie?
Nie masz nikogo w Guzowie!

Młode małżeńſtwo dla ſtarych ieſt wzorem,
Wzaiemnych chęci trafnym ſtósowaniem,
Delikatnością, iednakim humorem,
I w ślad rodziców chętnym wſtępowaniem.
Synowa wdzięczna iako pączek róży,
Dorównać matki ma umysł sposobny;
A nasz Pan młody wszyſtkie siły łoży,
Zacnemu oycu by się ſtał podobny.
Zoſtał żal: któż go opowie?
Nie masz nikogo w Guzowie!

O! iakże szybko schodziły godziny:
Każdą zabawę inna iuż goniła;
Raz polityczne miały czas nowiny,
Na tych zależy Polakowi siła.

To w gospodarſkie wpadliśmy rozmowy:
To się muzyki odezwały brzmienia:
To roztrząsano wynalazek nowy:
To pokazywał Fizyk doświadczenia.
Zoſtał żal: któż go opowie?
Nie masz nikogo w Guzowie!

Ciągniono w tydzień różne losem słowa,
Aby z nich pisma młodź swoie ſkładała:
Prędko robota była iey gotowa,
Stylu moc oyca, słodycz matki brała.
Żakowſką dumą nadęte wszechnice!
Niczym ieſteście i wy szkoły głowne!
Gdy własnym uczą przykładem rodzice,
Tu dla młodzieży nauki gruntowne.
Zoſtał żal: któż go opowie?
Nie masz nikogo w Guzowie!

Kiedy domowe naſtąpiły święta,
Różne rozrywki były na przemiany:
Miłym weselem słodziły momęta,
Igraszki ognia, kielichy i tany.
A na tym większe okazanie chęci,
Sztuki teatru przednieysze grywano,
W wyborze maiąc moralność w pamięci:
I nam się mieszać do nich pozwalano.

Zoſtał żal: któż go opowie?
Nie masz nikogo w Guzowie!

Co utraciłem w iſtocie, niech się godzi szukać myślą. Ośmieliłem się wypisać tę marzenia, któremi żal móy koię. Zupełnieyszą słodycz zakładam w nadziei, że Jaśnie Wielmożna Pani Dobrodzieyka przyymiesz ie z wrodzoną sobie dobrocią. — Składam oboygu Jaśnie Wielmożnym Państwu Dobrodzieyſtwu nayglębszę uszanowanie z wyrazem serca wdzięcznością tchnącego, że ieſtem.

OD

GROMADY WIEYSKIEY

Dnia 3. Maia 1800 roku.

EY! bracia zgromadzeni,
Ośmieyłaymy się powiedzieć,
Co serce nasze ceni,
Może świat cały wiedzieć.

Przez Pani imieniny,
Dziś nam dzionek iaśnieie,
Razem Panicza Chrzciny,
A z nim przyszłe nadzieie.

W iak naypoźnieysze wieki,
Niech nam ta Pani żyie;
Szczęśliwi z iey opieki,
Nie dbamy o niczyie.

Zdąży synek kochany,
Kędy go czeka sława:
Życzy im lud poddany
I nasz ślepy Dzierżawa.

W DZIEŃ IMIENIN

Jaśnie Wielmożney

ANIELI SZYMANOWSKI

STAROŚCINY WYSZOGRODZKIEY

Dnia 30. Marca 1801 roku.

Po granęy na Wieyſkim Teatrze w Izdebnie Komedyi Dobrogosta, przez zebranych przyiacioł.

DODATEK.

DOBROGOST.

I niech się co chce dzieie, rad ieſtem wszyſtkiemu.

JACENTY.

Pan Smętosz, co ſtąd wybiegł cały zagniewany,
Z wesołą teraz twarzą wraca w pańſkie ściany;
I prowadzi czy wróżkę, czy też czarownicę.

DOBROGOST.

Radbym wiedzieć powrotu iego taiemnicę.

Smętosz.

Dziwisz się przyiacielu, że znowu przychodzę,
Cóż na to ieszcze powiesz, że się z światem godzę?
Ohydziwszy iuż ludzi i ich obyczaie;
Rozpacz w nayodleglеysze chciałem ponieść kraie.
Ale słodkim tey wróżki nauki udziałem,
Z przedsięwziętey podróży zwrocony zostałem.
Do składu iey sekretów będąc przypuszczony,
Wiem pewnie, że te lube posiadaią strony
Przykład zacnych ziemianek, co w czuynym wycho-
Poświęca dla swych dzieci maiątek i zdrowie; (wie
Ofiarą swych dostatków na każde zdarzenie
Lubi uciśnionemu rychłe nieść ulżenie;
Uprzeyma z sąsiadami, a w przyiaźni stała,
Wszystkichby szczęśliwemi widzieć ludzi chciała;
I iak stolistna Róża w pierwszey roku wiośnie,
Pomiędzy kwieciem, który w około niey rośnie,
Tak i oną celuie wzorem skromney cnoty.

Do Wróżki.

Przyrzekłaś mi okazać obraz tey istoty?

Wróżka.

Barbara Szymanowska, córka gospodyni.
Pierwey przytomnych przeświadczycbym chciała,
Jak w sztuce moiey iestem doskonała!

Zdaie wam się, żem iuż ſtara,
Że mam setków kilkanaście,
Niech mi będzie dana wiara,
Nie mam tylko lat dwanaście.
Wiem sekret waszey igraszki:
Przybraliście wszyscy maszki.

Jegomości powiem temu:
Nie bywasz ty rad wszyſtkiemu!

A to była rzecz zmyślona,
Że swarliwa z ciebie żona.

Jak znam twoie wychowanie,
Nie wdasz się w ſkryte kochanie.

Którą dobroć, uśmiech wdzięki,
Ozdabiaią na wyścigi,
Ta nikomu sprawić męki,
Nie ieſt zdolna do intrygi.

Tobie się doſtał charakter właściwy;
Przy każdey byłbyś kochanek szczęśliwy.

Z filuterną twoią minką,
Trudno wieyſką bydź dziewczynką.

I peruka lat nie doda;
Mchem porasta twoia broda.

Ty co byłeś za dworaka,
Nie potrafisz grać prostaka.

Kuryera uda snadnie,
Kto Kozaka tańczy ładnie.

Próżno chciałeś bydź tetrykiem;
Widziano cię baletnikiem,
I naszych zabaw autorem,
Dobrogosta iesteś wzorem.

Chcąc iuż dotrzymać obietnicę daną,
Ja sama rzucam postawę przybraną.

(rzuca ubiór wróżki i postąpiwszy na przód Teatru mówi).

Twe dzieci, krewni i przyiaciele,
Nie dary żadne niosą w ofierze;
Lecz owoc pracy składaią śmiele;
Wdzięczność go daie, dobroć odbierze.

Jnni zabawić cię przedsięwzięli,
Obrazem cnoty w pomyślney dobie;

Mnie zaś tłumaczem życzeń mieć chcieli,
Na mnie wypadło winszować tobie.

Cóż ci więc powiem, matko kochana!
Matko co dla nas tak iesteś drogą!
Czyliż ci wdzięczność nasza nieznana?
Czyliż się czucia wysłowić mogą?

Wszak wiesz, że szczęścia wszyscy ci życzą;
Niech ci więc służy w każdey potrzebie.
Gdy inni piękne cnoty twe liczą,
Córki pobiegną uściskać ciebie.

DOBROGOST.

Gdy się cel wydał naszego wesela,
Krzykniymyż wszyscy: niech żyie Aniela!

(*wszyscy*) Niech żyie Aniela!

HYMN DO BOGA.

ZA RODZICÓW.

Do Ciebie Panie, wznosim nasze prośby:
Czy cieszysz dary, czyli trwożysz groźby,
Zawsze ieſt wsparcie pod Twym świętym progiem,
Boś Ty ieſt Bogiem.

W rzędzie naypierwszych człeka powinności,
Tyś w sercu ogniem naznaczył miłości,
I wſkazał za wſtęp do Twoiey świątnice,
Kochać rodzice.

Jakże nam słodko o! Wszechmocny Panie!
Tak lube pełnić dla tych Przykazanie,
Którym wieńczone kwiatami obficie
Winniśmy życie.

Na Twym ołtarzu kładąc proſte dary,
W zakład ochotney naszych serc ofiary,
Ufne za niemi, z gronem pokolenia,
Wznosiem weſtchnienia.

Twórco wszech rzeczy i Sędzio łaskawy!
Nagrodź cnotliwe chęci Ich i sprawy:
Racz błogosławić, przez pociechy trwałe,
Życie ich całe.

Niech dobroć Twoia przygody oddali;
Dosyć ich, Panie, dosyć iuż doznali!
A ieśli które sprawiedliwość wznieci,
Przepuść na dzieci.

Z OKAZYI NAKAZU DOKTORÓW

Jaśnie Wielmożney

ZOFII ZAMOYSKI ORDYNATOWY

Używania Bulionów z Żab, Slimaków i Żołwiów, w ich imieniu podana

SUPLIKA

W Puławach.

My Żołwie, Slimaki,
I Żaby i Raki,
Całe błotne pokolenie,
Zasłyszawszy groźby
Na nas biednych zatracenie,
Niesiem te prośby,
Nie każ Pani! dręczyć dłużey,
Mieszkańców Kałuży.
Raczey na Skopy, Cielęta,
I inne zwierzęta,
Które noszą większe rogi,
Zwróć apetyt srogi.

Gdy się prośba nasza ziści,
Będziecie mieć w korzyści:
Że wasze śniadanie,
Co się wlokąc zbyt leniwie,
Gniew w naylepszym wzbudza Panie,
Wnet poydzie ſkwapliwie.
Tobie za życie wdzięczny ród nasz cały,
Na bagniskach
Trzęsawiskach,
Skrzeczeć będzie Twe pochwały.

SU=

SUPLIKA DRUGA.

Już szczęśliwi delegaci
Powracać do naszych braci,
Z pomyślnym mieliśmy ſkutkiem;
Alić tkliwym smutkiem;
I gromem przeięci ſtrachu,
Stawamy znowu w tym gmachu.
Nim wyszło godzin trzydzieści;
Po pierwszey suplice,
Odkryły nam dworſkie wieści,
Okropne taiemnice.
Nieſtety! owa to Pani!
Którą przebłagać byliśmy wysłani;
Pomimo piękności, wdzięki,
I dobroci rysy;
Które iaśnieią w iey twarzy;
Zbyt powolna na przepisy
Okrutnych lekarzy,
Zgon nasz żałosny;
Odkłada do wiosny!

W czyim tylko sercu gości;
Uczucie litości,
I kogokolwiek postać nasza bawi,
Niechay się za nami wstawi!
Inaczey zapęd obrony,
Każdemu wrodzony,
Przypominać nas ośmiela,
Los króla Popiela.

NA GROBOWCU POLAKOM W WOYNIE POLEGŁYM.

Odday pokłon tych cieniom, co mężnie polegli,
Kiedy Matce na pomoc ostatni raz biegli:
Słodycz piękney ich śmierci, truią niepokoie;
Że ta znikła, za którą dali życie swoie.

Jaśnie Wielmożna

EMMA POTOCKA

W OSOBIE HERMINII W CZASIE ZABAW PUŁAWSKICH,

DO

Jaśnie Oświeconey Xiężney z Czartoryskich

WIRTEMBERSKIEY.

Te mieysca, Herminii pamiętne schronieniem,
Przyiaźń chowa troskliwie w ich pierwszey ozdobie,
Ażeby tym mocnieyszym były zaręczeniem,
Że tu znaydzie przychylność w każdey życia dobie.

ROLNIK

DO

SKOWRONKA.

Ranny Skowronku! świadku mey roboty!
Gdy luba Wiosna rozwiia nadzieie,
Pieniem mi swoim dodaway ochoty:
Ta ręka dla mnie i dla ciebie sieie.

DO

Jaśnie Oświeconey Xiężny z Czartoryskich,

WIRTEMBERSKIEY,

W IMIENIU DZIECI.

(daie,
TU, gdzie dobroć wiek młody szczęśnie pędzić
Wdzięczność się tchnieniem dla nas przyrodzonym
Winne i Tobie Xiężno, niosąc serc ofiary, (ſtaie.
Na iey wieczny zadatek składamy te dary,
Które racz przyiąć, w drobney chociaż są osnowie:
Wszakże i mrowek pracą nie gardzą Bogowie.

ADAM do EWY.

Nigdy bardziey nie ięczał, iak w dzisieyszey (chwili,
Narod ludzki pod nieszczęść ogromnym ciężarem,
Jakiśmy pierwszym w Raiu upadkiem zrządzili,
Za cóż, przebóg okrutna! tak ponętnym darem,
Któremu łacne zawsze nademną zwycięztwo,
Chcesz na probę narażać moie znowu męſtwo?

Cofniy raczey odemnie ten owoc zwodniczy!
Już mię w smutnym wygnaniu drugi raz nie złudzi,
Już we mnie teraz więcey, nad powab słodyczy,
Przeważa los cierpiących z winy naszey ludzi.
Przeięty ich nieszczęściem przysięgam na duszę,
Że dotknąć twego daru, ani się pokuszę...

Lecz co mówię? ah! Ewo! nie day słowom wiary:
Bo ieśli na mnie zwrócisz oczu twych weyrzenie,
Wiem, że znowu upadnę, choćby sroższe kary
Miały Nieba na nasze zesłać pokolenie.
I tey tylko przygodzie niech świat czyni dzięki,
Że cudnego iabłuszka niemam z twoiey ręki.

WIERSZ ŻARTOBLIWY

Do Osoby z dobrym apetytem.

Przed wieków tysiącami z wielkiego nieładu,
Swiat ten wywodząc Jowisz do pięknego składu,
Gdy własności oznaczał dla wszego stworzenia,
Ulubionemu człeku nadał moc iedzenia.

Już odtąd iego dziełem rano wstaią zorze,
Określonych pilnuie granic swoich morze,
W stateczney żyią zgodzie sprzeczne wprzód żywioły
A dla człeka pasą się, barany i woły.

Wszystko się więc na świecie do człowieka śmieie,
Zbożem pola okryte, pełne zwierza knieie,
Roznobarwym owocem przystroione drzewa,
Przemyślna zaś rzeźniczka kiełbasy nadziewa.

Nie tu koniec dobroci: bo wnętrzności ziemi,
Przymuszaiąc hołd składać płodami swoiemi,

Kazał by kruszec taki dało przyrodzenie,
Którym człek może kraiać zrazy i pieczenie.

Osładzaiąc niechybne w przyszłości frasunki,
Utworzył naturalne i robione trunki,
A nie chcąc nic zostawić na dziwaczne losy,
Ustanowił na zawsze i smaki i sosy.

Te między rozmaite podzielił narody,
Włochom nadał sałaty, słodycze i lody,
Holendrom sér i masło, Indom Ananasy,
Izraelitom czosnek, a Moskalom kwasy.

Sarmatom piękne bydło i obfite żniwo,
Rakuskiey monarchii Cesarskie miesiwo,
Tym sorbety i kawę, co noszą pantofle,
A poczciwym Zgorzelcom rzepy i kartofle.

Cokolwiek posiadaią tak szczęśliwe kraie,
To wszystko niech Patronka do stołu ci daie.
Niech codzień strusio-trawny żołądek twóy bierze
Trzy śniadania, obiady, podkurek, wieczerze.

Niechay zawsze przed twemi stawiaią oczami,
Rosoły, polędwice, kapłony z truflami,
Kaczki, gęsi, indyki, udziec dzika tłusty,
Flaki kreski, pasztety, hultayskie kapusty.

Żeby zaś każde iadło miało swe powaby,
Niech ci daią na przemian, ciasta, torty, baby;
Szynki, śledzie, ozory, głowiznę, wędzonki,
Galarety, szczupaki, kompoty, bombonki.

Mieszay sér, lody, rzadkiew, pomarańcze, gruszki,
Popiiay wino, piwo, i poncz do poduszki.
Żebyś temu wszystkiemu dała radę śmiele,
Tańcuy raźno co Czwartek, i w każdą Niedzielę.

ODPIS
NA POWINSZOWANIE.

Czy z wdzięczności poruszenia,
Za pamięć mego imienia,
Czy to skutek grzecznych wierszy,
Że Apollo ten raz pierwszy,
Duchem mię swoim ożywia,
Aż się Helikon cały zadziwia.

Poetyckiey pełna weny,
Radabym więc wielkość ceny,
Na przymioty rozlać twoie,
Ale ſkromności obrazić się boię.
Przeto wſtrzymuię zapęd czułey ręki,
Winne tylko niosę dzięki,
Życząc byś żył tak szczęśliwy,
Jakeś pisarz osobliwy.

DUMA

WSRZÓD DRZEW I ROŚLIN.

Gdy doszły iuż do kresu dawne Bogów gniewy,
A nas razem o wszyſtkie przyprawiły ſtraty:
Wy drzewa niebotyczne, wy poziome krzewy,
I wy krótkiego bytu różnobarwe kwiaty!

Wy iedne zdaiecie się dzielić dolą ze mną,
Z wami ia niezbronione mam tylko roſkosze;
Ta więc śpiewka nad inne dla mnie ieſt przyiemną,
W którey wami okryte rzewne czucia głoszę.

Przebiegaiąc życia chwilė,
W których słodycz była;
Te wspominam zawsze mile,
Kiedym was sadziła.

Częſto, troſki swym brzemieniem,
Sercu naprzykrzone,
Pod przyiaznym waszym cieniem,
Miewałam zmnieyszone.

Gdy pomyślność me godziny,
  Czasem wieńczyć chciała;
W rozkwitłe wszedłszy rośliny
  Większą mi się zdała.

W naysmutnieyszéy teraz dobie,
  Gdy na własney ziemi,
Staliśmy się samym sobie,
  I braciom obcemi.

Kiedy żadney iuż zabawy,
  Nie masz dla nas w świecie:
Jeszcze na mnie los łaskawy,
  Wy mi zostaiecie.

Które wzrostem poważenia,
  Staliście się godne,
Wy mi zwracacie wspomnienia,
  Na czasy swobodne.

Ty zaś płonek Rzeszo młoda!
  Rodzisz mi nadzieie,
Że pomyślna nam pogoda,
  Jeszcze zaiaśnieie.

PIEŚŃ

Śpiewana w Puławach w dzień Imienin

Jaśnie Oświeconey Xiężny

CZARTORYSKI

FELDMARSZAŁKOWEY.

Matko nasza ukochana!
Kiedy wielbim czucia Twoie,
Wnet znika postać przybrana,
Serce bierze prawa swoie:

Przemienieni w Twoie dzieci,
Idziem za iego wzruszeniem,
I iakie w nas wdzięczność nieci,
Takim cię wiążem życzeniem.

Znayduie się tych tysiące,
Których życie z wami żyie;

Na ich westchnienia gorące,
Pasmo iego niebo wiie.

Łącząc z niemi te westchnienia,
W skutku szczęście zakładamy:
W święto zaś Twego Imienia
Inne śluby w uściech mamy.

1.

Ocalaiąc kraiu szczątki,
Wzniosłaś mury dla Sybilli:
Których tam chowasz pamiątki,
Oby w potomkach odżyli!

2.

Niech wdzięk chaty ku zabawie,
Słowem Lamy mianowanéy,
Natchnie Pożoga Dzierżawie,
By ią opasał w parkany.

3.

Gdy w obronie od zagłady,
Wolno użyć i intrygi,
Zbieray zręcznie oyców ślady,
Z Nowogrodzkim na wyścigi.

WSZYSCY.

Resztę poświęćmy milczeniu,
Co dla Ciebie dziś czuiemy;
Raczey w serca rozrzewnieniu,
Uściskać Cię pobiegniemy.

DO

DO
Jaśnie Oświeconey Xiężny
CZARTORYSKI
FELDMARSZAŁKOWY
OD IEY WYCHOWANIC.

W cieniu dobroczynności młode pędząc lata,
Wielbić Cię Xiężno, słodką powinność czujemy:
A kiedy nas wiek dalszy rzuci w przestrzeń świata,
Losów naszych opiekę w sercu Twym znaydziemy.

KOLENDA w PUŁAWACH

przez pokazuiącego Jasełka.

Już iuż rok ſtary dó brzegu się zbliża,
A z nowym latem pędzi łódka chyża:
Gdy się ci bracia z sobą potykaią;
Nasze życzenia niechay mieysce maią.

Życzem Ci naprzód miłościwy Xiążę,
Niech cię przygodą żadna nie dosiąże:
Oby weſtchnienia nasze to sprawiły,
Abyś był wesół i czerſtwe miał siły!

Niech Ci się Zboże pod plonem powali,
W dołkach nie zgniie, na zgórkach nie spali!
Byś na Arędzie Pożoga nie ſtracił,
I w końcu roku całkiem się wypłacił.

Z pól zaś Puławſkich migrantka Topola,
W nowey posadzie iak ieſt twoia wola,
Niechay na wiosnę szczęśliwie odżyie,
I wdzięcznym cieniem w około okryie.

Pomyślney w życiu używaycie chwili,
W tuteyszym domu goście zawsze mili,
I na Ich czele Pani z Olesina,
Co się powrotem cieszysz swego syna.

Życzem i Tobie Klimantowić Panie,
Być się udało Ogrodu sprawianie:
Niech owoc z szczepów sam pada do ręki,
Nie doznay więcey pedogryczney męki.

Niech wam Panienki, wdzięków nie ubywa,
Chociaż do wieku rok ieden przybywa.
Życie tu wszyscy zdrowi i weseli:
Przyiaźń i miłość dni wasze niech dzieli!

DO
Jaśnie Oświeconey Xiężny
RADZIWIŁŁOWY
WOIEWODZINY WILENSKIEY
OD
KOMPANII PUŁAWSKIEY.

W sercach naszych nie zaginie,
Luba pamięć owey chwili,
W Arkadyyſkiey Twey krainie,
Którąśmy słodko pędzili.

Za Tobą wszędzie ścigamy,
I w cieniu tego zacisza,
Chętniey Ci dary ſkładamy,
Niźli kiedyś dla Jowisza.

Jaśnie Oświeconey Xiążny

CZARTORYSKI

FELDMARSZAŁKOWEY

Powinszowanie od Wnucząt na każdy Miesiąc, przy oddaniu podarków.

Kwiecień z koszem kwiatów.

Jak rożnobarwe dzieci młodey Flory,
Lubość Wiosienney ożywiaią pory;
Tak i ia z bracią przy wdziękach Siostruni,
Chcemy upiękniać drogie dni Babuni.

May z Różą.

Od wonney Rzeszy królową uznana,
Płaszczem szkarłatnym świeżo przyodziana,
Niosę Ci Xiężno, wdzięczność i podzięki,
Za względy Twoiey opiekuńskiey ręki,
Których doznaią wierni ini poddani,
Z czterech Stref świata w ogród Twóy zebrani.

Czerwiec z Szkatułą do pieniędzy.

Niech w tey Szkatule na złocie nie zbywa,
Bo ktoż go lepiey nad Ciebie używa!

Lipiec z Flaszeczkami Lekarstw.

Gdy początek dni moich zaiaśnieie,
Niech Cię iuż Xiężno, posiada Lubienie,
Tam, na powszechne modły i nadzieie,
Nabędziesz trwałe zdrowia ulepszenie.

Sierpień z Pszczołką złotą.

Sierpień w tym roku nad inne szczęśliwszy,
Gdy moia Bońka tyle prac używszy,
Szczątki oyczyste pomyślnie uświęci,
I zamknie z niemi świątynię pamięci;
Tak skrzętna Pszczoła długie wprzód podróże,
Przez łąki, pola i krzewy i róże,
Odbywać musi pracownemi loty,
Niżli usklepi szczyt słodkiey roboty.

Wrzesień z Owocami i przysmaczkami.

Obfitość darów Jesieni dla Człeka,
Już na apetyt iego tylko czeka,

Tego Ci życząc iednym głosem zgody,
Jak znamię zdrowia i myśli swobody,
Do zaoſtrzenia podaiem za śrzodki:
Tąkie miey codzień przysmaczki, łakotki.

Pazdziernik z Klatką.

Wiadomo światu, iak Twe serce tkliwe,
Chce wszyſtko widzieć przy sobie szczęśliwe;
Jak tym ſtaraniem myśl Twoia zaięta,
Nawet o Zwierzęta.
Takiey skłonności będzie więc dogodny,
Domek dla Twego Gilusia wygodny.

Listopad siedm Serduszków złotych na łańcuszku.

Pyszny obchodem swoiego imienia,
Pragnąc Liſtopad nabyć przymilenia,
Spoione wiecznym ogniwem łańcuszka,
Siedmiorga Wnucząt składa Ci Serduszka.

Grudzień z Lodami.

Choć całey Ziemi smutną poſtać daie,
W domu Twym i Lód weselem się ſtaie.

Styczeń z Futerkiem.

Lśkniącemi bite goścince Sniegami,
Nęcą powabem potoczyſtey drogi,

Gdy Cię chęć weźmie puścić się sankami,
Tym futrem Dzieci, okryią Ci nogi.

Luty z Koszykiem w którym różne stroie, maſki, etc.

Pomiędzy twemi rzadkiemi przymioty,
I ten w cudowny urok wszyſtkich wprawia,
Jak umiesz nadać czucie, ruch, pieszczoty,
Widokom, które przemysł Twóy wyſtawia.
Nie przeſtay czasu udzielać zabawom,
Któremi wdzięków przydaiesz Puławom.

Marzec z Talismanem, na którym napis: Szczęście.

Biegnę oſtatni w przyiemney koley,
Pełen życzenia, pełen i nadziei,
Że wróżba ryta na talismanie,
Po wszyſtkie lata spełnioną zoſtanie.

I PLOTKA SIĘ CZASEM PRZYDA.

SIELANKA,

NA TEATRZE PUŁAWSKIM GRANA,

1802.

OSOBY.

Wóyt.
Małgorzata żona iego.
Kasia córka ich.
Woyciechowa wdowa.
Staś Syn iey.
Ekonom.
Włodarka.
Tabor Cyganów.
Gromada Kobiet, Dziewek, Parobków.

Teatr reprezentuie wolny plac pomiędzy dwoma domami wieyskiemi. W głębi Teatru las, przez który idzie gościniec zgórzysty.

I PŁOTKA SIĘ CZASEM PRZYDA

SIELANKA.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

WOYCIECHOWA, MAŁGORZATA, WÓYT, KASIA.

Wszyscy zaięci robotą przed swoiemi domami. Woyciechowa szyie koszule. Wóyt plecie półkoszki. Małgorzata przy kądzieli. Kasia zwiia nici.

WÓYT.

Wiek móy czerstwy iest dowodem,
Jak przydatna człeku praca:
Czy z upałem, czyli z chłodem,
Krzepką siłą nas zbogaca.

We troie.

Robot naszych nie przestaymy,
I o dzieciach pamiętaymy.

MAŁGORZATA.

Siły nasze praca krzepi,
Bośmy lata w niey strawili:
Lecz próżnować ieszcze lepi,
I używać krotofili.

We troie.

Robot naszych nie przestaymy,
I o dzieciach pamiętaymy.

WOYCIECHOWA.

Z mężem moim przy robocie,
Byłam we wszystkiém szczęśliwa,
Ale teraz w mym kłopocie,
Na wielu mi rzeczach zbywa.

We troie.

Robót naszych nie przestaymy
I o dzieciach pamiętaymy.

Wóyt.

Jedną myślą mam troskliwą,
  Duszę moię zaprzątnioną;
Bym widział córkę szczęśliwą,
  Bym ią uyrzał Stacha żoną.

We troie.

Robot naszych nie przestaymy,
I o dzieciach pamiętaymy.

Małgorzata.

Puste męża więc żądanie,
  W nic obróci moia głowa;
Bo Stach Kaśki nie dostanie,
  Musi bydź Ekonomowa.

We troie.

Robot naszych nie przestaymy,
I o dzieciach pamiętaymy.

Woyciechowa.

Wczesny mego zgon Woyciecha,
  Dolą moię zbyt zasmucił,
Syn móy cała iest pociecha:
  Oby tylko zdrów powrócił.

We troie.

Robot naszych nie przestaymy,
I o dzieciach pamiętaymy.

W ó y t.

Przerwiymy na chwilę roboty nasze. — W pośrzod starań gospodarskich nie zapominaymy, że iesteśmy rodzicami.

(*wstaie i zbliża się do Woyciechowy*) Kochana sąsiado! żyiąc tak dawno z sobą, bądźmy do kresu w poufałości. Mamy iuż dorosłe dzieci. Mówiliśmy nie raz o ich postanowieniu. Czas iest naradzić się względem wesela.

M a ł g o r z a t a.

(*Zrywa się od kądzieli*) Wara tobie myśleć o tym, alboż nie iestem matką? Córka moia z moiey ręki męża dostać musi i kwita.

W ó y t.

(*na stronie*) Trzeba córkę usunąć od złego przykładu. — Idźno Kasiu, zobacz czy niemasz szkody w Tatarce.

(*Kasia wybiega*).

SCENA II.

WOYCIECHOWA, WÓYT, MAŁGORZATA.

WÓYT.

Moia Małgorzato! zawsze cię proszę, i zaklinam, żebyś przy córce ostrożnieyszą była: ty iednak i przy niey wszczynasz ze mną swary.

MAŁGORZATA.

Jak się tu nie kłócić, kiedy mię pierwszy zaczepiasz, i w to się zawsze wtrącasz, co do ciebie nie należy.

WÓYT.

Jużże się uspokóy, a day mi trochę pogadać. No! sąsiado! daliśmy sobie wprawdzie słowo i dzieciom naszym przyrzekliśmy, że zaraz za powrotem Stacha ze Gdańska, sprawiemy im wesele.....

MAŁGORZATA.

Ho! nie doczekanie wasze, nie będzie nic z tego.

WÓYT.

Eyże! siedź-że sobie cicho..... bo mnie przyprowadziłaś do obrazy Boskiey.

(Małgorzata pod nosem sobie mruczy).

WÓYT.

(do Woyciechowy) Ale choć sobie życzę nayprędszego córki postanowienia, iednak nie będzie można w tym czasie tego dotrzymać.

WOYCIECHOWA.

W moim stanie wdowieńskim, nierównie więcey mam przyczyn żądać prędkiego ożenienia syna mego, i sama miałam was Panie Wóycie, prosić o przyśpieszenie wesela. Czekałam tylko na niego. Jużby wrócić powinien. Nie wiem za co go dotąd nie widać! *(wzdycha).*

MAŁGORZATA.

(na stronie) Dałabym grosz dziadowi, żeby go tam na żołnierza wzięli.

WÓYT.

Nie turbuycie się, Pani Woyciechowa! mała była woda, póżniey też powróci. — Co zaś do

we-

wesela; iak mówiłem, nie można teraz o nim myśleć, bo żniwa i zasiewy przeszkadzaią, potym Adwent nastąpi. Ale zaraz da Bóg doczekać w zapusty, wydam moię Kasię za waszego Stacha.

Małgorzata *(na stronie)*.

Bay, baiu! nie będziesz ty w Raiu. Mam ia dla moiey Kaśki kogo inszego, i za niego ią wydam. —

SCENA III.

WOYCIECHOWA, WÓYT, MAŁGORZATA, KASIA.

Kasia.

(zadyszana) Móy oycze! zastałam w szkodzie pięcioro prosiąt karczmarki, troie cieląt arendarki, sześcioro gęsi organiściny. Długom się za niemi uganiała, nim ie wypędziłam; ale nie mogę dać rady koniowi Ekonoma i wołom z Poświętnego.

Wóyt.

Podźmy, Małgosiu! wygnać te wieczne szkody. *(wychodzą)*.

SCENA IV.

WOYCIECHOWA, KASIA.

Kasia.

Nie śmiałam przy moiey matce zapytać się was, Pani Woyciechowa, czegoście tak smutni? ale przyznam się, przykro mi ieſt patrzeć na to. Nie taycież przedemną, proszę was, przyczyny tego zmartwienia. Wszakeście nie raz mówili, że mię tak kochaoie, iak swoiego Stacha.

Woyciechowa.

Moie dziecię! nie znasz ty bynaymniey, iak daleko zachodzi przywiązanie matki do syna, a ieszcze tak dobrego, iak móy Stacho. Tęſkno mi ieſt bez niego, turbuię się, że dotąd nie powraca (*wzdycha*); ale to nie ieſt wszyſtko, co mię teraz zasmuca.

Kasia.

Kochana matko moia! bo mi kazał Stasio tak was nazywać, nie męczcież mię dłużey, a powiedźcie szczerze, czy mu się co złego nie wydarzyło?

Woyciechowa.

Kiedy chcesz wiedzieć, przyczyna moiego smutku od ciebie pochodzi.

Kasia.

(*z pomieszaniem*) Przebóg! cóż wy to mówicie! iakimże ia to sposobem mogłam dać wam przyczynę do smutku?

Woyciechowa.

Tak iest, nie inaczey. Znam ia dobrze, iak cię kocha móy Stacho. Wychodząc na flisówkę prosił mię i zaklinał, abym zważała, iak też będziesz pamiętać o nim. Dlatego wszędzie miałam oko na ciebie. Gdy powróci, wiem, że mię będzie troskliwie wypytywał: cóż powiem biednemu? —

Kasia.

Albož možecie powątpiewać o moim do Stasia przywiązaniu? Taż sama iestem zawsze dla niego, tylko się z tym nie wydaię, bo mię wstyd, i boię się, aby się ze mnie nie naśmiewali.

Woyciechowa.

Gdybyć to tak było, iak mówisz, cieszyłabym się niezmiernie. Ale inaczey okazuie twoie postępowanie w czasie niebytności Stacha. Kiedy więc chcesz wiedzieć, powiem ci wszystko, a ty sobie weź to na uwagę. —

Jle razy cię zobaczę,
Zawsześ mi iest zbyt wesoła:
Każdy z' tobą śmiało skacze,
Zawsze chłopców masz do koła.

W każde Swięto i Niedzielę,
Stroyniey chodzisz, niźli inne;
Strzelasz okiem i w kościele:
Nie są to rzeczy niewinne.

W karczmie trawisz nocy całe,
Z Jankiem szepty, mrugi gęste,
Z nim wywiiasz tańce częste.
Alboż to są rzeczy małe?

(*wychodzi*).

SCENA V.

KASIA *sama*

(po nieiakim zamyśleniu)

Wyszła — nie zaczekawszy na odpowiedź moię. Jakże mię do żywego przeięły te zarzuty od matki moiego Stacha! W czymże tak wykroczyłam? Przez cóżem na takie wymówki zasłużyła?

Jeślim trochę iest wesoła?
Jeśli biorę do Kościoła
Co mam z stroiów pięknieyszego?
Nie widzę tu nic tak złego.

Że mię obstąpią chłopaki?
Że wyskoczy iaki taki?
Że przemowię do którego?
Nie widzę tu nic tak złego.

Że wieczory w karczmie trawię?
Że naywięcey z Jankiem bawię,
Z przyiacielem Stasia mego?
Nie widzę tu nic tak złego. —

SCENA VI.

KASIA, EKONOM, MAŁGORZATA.

EKONOM.

Jak się masz źrzenico oka mego! (*chce uściskać Kasię, ta go odpycha*). Oy! Kasiu! specyalna Kasiu! gdybyś ty wiedziała, iak ia ciebie kocham...... co ia myślę o tobie...... niech ci matka powie. —

KASIA.

Nie ciekawam: czego nie pragnę, o tem wiedzieć nie chcę. —

EKONOM.

No! nie bądź dziką. Powiedz mi, móy ty śliczny gołąbeczku! prędkoż mię zaczniesz kochać! a może mię iuż i kochasz? — day mi rączkę na zadatek miłości. —

KASIA.

Dayże mi Wacpan pokóy, (*wydziera się*). Czy go tu licho zawsze do mnie przynosi! Jaki mi wey! do kochania!

(*wychodzi*).

SCENA VII.

EKONOM, MAŁGORZATA.

Ekonom.

Daremne wasze są obietnice,
Bo choć Szlacheckie uyrzała lice,
Ani mię godnie powitała,
Ani powolną dla mnie bydź chciała. —

Małgorzata.

Niech iey postępek Pana nie złości;
Co czyni, skutkiem iest nieśmiałości,
Lecz gdy przestrogę weźmie odemnie,
Ręczę, że musi kochać wzaiemnie.

Ekonom.

Żal mi miłości mey oświadczenia,
Które czyniłem w tym pieszczot tłumie;
Gdy wasza córka ni przymilenia,
Ni mey osoby cenić nie umie. —

Małgorzata.

Puste to dziewczę, i nie zna szczęścia:
Wkrótce odmienię ia to w jey głowie,

Przeciężem matka. Iak z nią pomówię,
Duszą się chwyci tego zamęścia. —

Ekonom.

Poczekam ieszcze na tę namowę,
A niech zaſtanę wszyſtko gotowe.

Małgorzata.

Póydę nagadać moiey dziewczynie;
Gdy nie usłucha, kiy ią nie minie.
(wychodzi).

Koniec Aktu Pierwszego.

AKT DRUGI.

SCENA I.

STAŚ *sam.*

(z lasu opodal przychodzi).

Witam was oyczyſte gaie!
Do was ia biegłem skwapliwy,
Wszyſtko piękne tu się zdaie:
Tu mię czeka los szczęśliwy.
Jeśliś o Stasiu
Myślała Kasiu! —

Nie żal mi, nie żal, żem chodził
W daleką za zyskiem drogę;
Nie żal, żem po Wiśle brodził,
Jeżeli bydź pewnym mogę,
Żeś tu o Stasiu
Myślała Kasiu!

O! lube moie kochanie!
Pracować będę dla ciebie,
Póki tylko życia ſtanie,
Nie zabraknie nam na chlebie.
Byleś o Stasiu
Myślała Kasiu!

O! iakżebym ią rad uściskać iak nayprędzey. Ale powinienem pierwey matkę powitać. *(chce iść)*

SCENA II.

STAŚ, WŁODARKA.

WŁODARKA.

(Która pod czas oſtatniey ſtrofy podsłuchiwała)

Stachu! Stachu! (*ten się ogląda, i zatrzymuie*). A dalibóg ci on! iużeś to powrócił, a drudzy z tobą czy przyszli? Czegoście się tak długo bawili?

STAŚ.

Zoſtawiłem wszyſtkich w drodze ieszcze za Warszawą. —

Włodarka.

Prędkoż oni przyydą? nie utonął, nie umarł, nie chorował tam który? Nie osiadł wam na piaſku ſtatek? Drogoście pszenicę przedali? Nie rozbitoż w lesie iakiego Szypra? —

Staś.

(chce odchodzić)

Jeszczem się z matką nie widział. —

Włodarka.

(zatrzymuiąc go) Poczekayże, tylko ci opowiem, co się tu działo. Jakeście odpłynęli, zaraz karczma zgorzała: ktoś ią w nocy podpalił.— Bartos porzucił gospodarſtwo; bo mu Ekonom dokuczał. — O trzy mile szarańca zboże pozjadała. Franek poszedł na wędrowkę. — Pies wściekły pokąsał krowy we dworze. — Gromada wysłała do Pana z supliką: pisał ią Organiſta. — Od dwóch Niedziel mamy nowego Wikarego. — Na odpuście była wielka, wielka biiatyka: cała rzecz wszczęła się o Kaśkę.....

Staś.

Otoż masz! po to żem się śpieszył nieszczęśliwy.

Włodarka.

Ja ci ieszcze więcey powiem. Bo kogo ia lubię, nic przed nim nie taię. A staram się zawsze, żebym miała co nowego powiedzieć.

Choć wieś długa i szeroka,
Wiedzieć iednak w mgnieniu oka,
Co kto gada? w kim się kocha?
Kto się śmieie? a kto szlocha?
To mi sztuka!

Nie żal pracy, kiedy wszędy,
Mam łaskawe za to względy:
Miluchno mię każdy wita,
I ciekawie zaraz pyta,
Co tam słychać?

Czasem prawdą ktoś połaie,
Co nie było, że dodaię;
Ale czemuż mię słuchaią,
I ustawnie powtarzaią.
Powiedz nam co.

Niech się krzywią starzy, młodzi,
Nikt mi prawić nie przeszkodzi,

Będę śledzić, podsłuchiwać,
Co zasłyszę, rozgadywać.
I z przydatkiem.

Staś.

No! powiedz-że, któryż to o nię się dobiiali? Takżeś to Kasiu, myślała o Stasiu!

Włodarka.

Wybiy ią sobie z głowy. Wszystko się tu odmieniło. Wkrótce będziesz przed nią trzymał czapkę. Sama mi Woytowa powiadała, że się Ekonom okrutnie Kaśce zaleca, i że niedługo pobiorą się z sobą.

Staś.

Cóż ia to słyszę? niewdzięcznico! ani cię chcę widzieć, ani słyszeć o tobie. Poydę ztąd..... póydę gdzie mię oczy poniosą.....

Włodarka.

Nie rozpaczay przed czasem. Może to ieszcze nieprawda. Bywa to, że się i od ołtarza rozchodzą. — Czy mię licho podwiodło, żem się z tą nowiną wyrwała. Zgryzie się nieborak z mo-

iey przyczyny. — Ah! dla Boga! Ekonom..... zapewne tu idzie.....

(ucieka w przeciwną ſtronę)

SCENA III.

STAŚ *sam.*

Gdyby mi nie szło o matkę, zarazbym w świat poszedł..... Ukryię się między drzewami, abym się sam przypatrzył iey zdradzie, *(chowa się za drzewo).*

SCENA IV.

EKONOM.

(zaczyna śpiewać za Kulissą).

Nie źle idzie, Bogu dzięki!
Wnet zwolnieie hardość twoia,
Nie uydziesz ty moiey ręki:
Sliczna Kasiu będziesz moia.

Po ślubie mię będziesz lubić,
Byleś lepiey mię poznała:
I będziesz się mogła chlubić,
Żeś Szlachcica se dobrała.

(*Kołacze do drzwi*)

Kasiu! Kasiu! czekam tu na ciebie. — Powinna tu wyyść sama do mnie, tak się matka ze mną umówiła. Zdaie mi się, że po nici kłębka doszedłem, teraz go trzeba rozwinąć do reszty.

(*słychać w domu Małgorzatę mówiącą*). Eyże! eyże! idź mi zaraz, a tak się sprawuy, iakemci przykazała.

SCENA V.

EKONOM, KASIA.

KASIA.

(*na stronie*). Jakaż to dla mnie okrutna męczarnia!

EKONOM.

(*na stronie*) Musiała iuż dobrze poznać zacność moię, kiedy z taką nieśmiałością do mnie przystępuie. — No! moia Kasieńku! bądź iuż ze mną poufała. Zapewne ci matka powiedziała, iak daleko rozkochany iestem, że na urodzenie moie nie pamiętam.....

K a s i a.

Źle ten czyni, kto na urodzenie swoie nie pamięta. Ja o moim nigdy nie zapomnę. —

E k o n o m.

Ja na tym nic nie tracę, a ty wszyſtko zarabiasz, bo prawo ieſt za tobą, gdy mówi: *mulier sequitur conditionem mariti.*

K a s i a.

Nie do mnie to musiało mówić, kiedy go nie rozumiem. —

E k o n o m.

To ieſt, że zoſtawszy moią żoną, zoſtaniesz zaraz Szlachcianką, a do tego Ekonomową: a gdybyś poszła za chłopa, byłabyś chłopką.

K a s i a.

To ieſt moie przeznaczenie. Ja za nim chętnie póydę. Pódź i Waspan za swoim. Ja niegodna takiego szczęścia, iakie mi ofiaruiesz. —

Eko-

Ekonom.

Jeszcze mię więcey uymuie ta twoia pokora. Tak mi się podobasz, że w ten moment wszystko dla ciebie gotów ieſtem uczynić. —

Kasia.

Czy tak Waspan mówisz? day mi na to rękę.

Ekonom.

Z ochotą. —

Kasia.

Więc uczyń mi Waspan iednę łaskę.....

Ekonom.

Ah! wszystko. —

Kasia (*z przymileniem*).

Oto, żebyś mię zaniechał, i nie domagał się moiey ręki. —

Ekonom.

A to czemu?

KASIA.

Bo nie mogę bydź wzaiemną .....

EKONOM.

Wiem, że mię przez to chcesz probować, ale bądź pewna, że cię kocham ..... i ty śliczny buziaczku! nie wytrzymuy mię dłużey, a powiedz iuż śmiało, że mię kochasz, bo i kochasz, wszak prawda? ...

KASIA.

(*na stronie*) Niech mi matka, iak chce grozi: ia nie potrafię udawać, czego nie czuię, i w zmyślaniu nawet mego Stasia nie zdradzę.

EKONOM.

(*przysunąwszy się*) Porzuć ze mną te korowody, pewny iestem, żeś mi wdzięczna, i że chętnie póydziesz za mnie... (*chce uściskać*).

KASIA.

Day mi Waspon pokóy. Nie cierpię, nienawidzę, i prędzey umrę, niżli poydę za Waspona.

Ekonom.

Wiem w co dufasz. Ociec to twóy buntuie cię przeciwko mnie. — Potrafię mu tak zalać za skórę, że mię nie wyda sekaturom ludzkim na teatrum, (*wychodzi*).

SCENA VI.

KASIA *sama*.

Jakżem nieszczęśliwa! zmyślać nie umiem i nie chcę, a szczerością może biedę na oyca sprowadzę, rady sobie dać nie potrafię. Na większe zaś nieszczęście nie widać Stasia mego! —

SCENA VII.

KASIA, STAŚ.

Kasia.

(*postrzegłszy Stasia, który z wolna zasmucony postępuie*). Stasiu! kochany Stasiu! Właśnie powracasz wczas, kiedy cię naywięcey potrzebuię. Mogłżeś tak długo bawić bez twoiey Kasi!

STAŚ.

Już ona nie moia.

KASIA.

Cóż ci się dzieie? czy mię nie poznaiesz?

STAŚ.

I owszem widzę przed sobą przyszłą Panią Ekonomową.

KASIA.

Zamiaſt powitania, uwziąłeś się, iak widzę, żartować sobie ze mnie.

STAŚ.

Właśnie też sposobny ieſtem do żartów wtenczas, kiedym się przypatrzył nayczarnieyszey zdradzie. —

KASIA.

Przynaymniey nie dodaway obelgi, bo tey nie zniosę. Powiedasz coś widział; powiedzże razem, coś słyszał. —

STAŚ.

Siedziałem ukryty opodal za drzewami, słowa do mnie dochodzić nie mogły, ale zdaie mi się, że ieszcze w ten moment widzę.

Jak na niego oczy twoie,
Figlarnie mrugaią,
I ustawnie z jakimś czuciem,
Wesoło suwaią.

KASIA.

Czemu raczey nie uważasz,
Jak na cię patrzaią,
Zobaczyłbyś szczery płomień,
Który zawsze maią.

STAŚ.

Wspomniy sobie, iakie dawne
Moie przywiązanie?
Ledwieś wzrosła, iuż ia kochał,
A iakie kochanie!

KASIA.

Stasiu! Stasiu! Kasia twoia,
Słowa ci dotrzyma:

Na mruganie nie uważay,
Wszakżem ia dziewczyna.

S t a ś.

A pamiętasz luba Kasiu!
Coś mi obiecała:
Mówiłaś mi Stasiu! Stasiu!
Będę cię kochała. —

K a s i a.

Uczynioney obietnicy,
Kasia wierną będzie:
Przeświadczysz się, skoro poznasz,
W iakim ieſteś błędzie.

S t a ś.

Cóż mi potrafisz powiedzieć na twoie usprawiedliwienie?

K a s i a.

Za tak niesłuszne posądzanie powinnabym zemścić się. — Ale ie przebaczam kochankowi. Wiedz móy Stasiu! że od twego wyiazdu Ekonom zaczął do mnie uczęszczać i gadać o swoiey miłości. Możesz się domyśleć, iakem natręctwo iego przyymowała. Spiknął się zatym z matką mo-

ię, którą prawie omamił. Gniewała się, łaiała, przymuszała, abym mu była wzaiemną.

S t a ś.

O niegodziwy człowiek! ale po matce twoiey nigdym się tego nie spodziewał!

K a s i a.

Pierwszy raz w życiu moim nie mogłam iey bydź posłuszną. — Nakoniec dzisiay wypchnęła mię gwałtem do niego i pod surowemi plagami przykazała, abym oświadczenie i rękę iego przyięła.

S t a ś.

W iakimże to byłem niebezpieczeństwie!

K a s i a.

Chciałam pierwey przymileniem i prośbą zniewolić, aby mię zaniechał. Ale gdy ufny w obietnice matki moiey, coraz bardziey nalegał, musiałam w brew powiedzieć, że za niego nigdy nie póydę.

S t a ś.

Ah! Kasiu moia nieoszacowana! iak cię tu nie kochać!

KASIA.

Odszedł z gniewem i z przegróżkami na oyca moiego. Kiedyś się wszyftkiemu przypatrywał, musiałeś i to widzieć.

STAŚ.

Prawda; teraz sobie przypominam, ale uprzedzony powieścią Włodarki, wszyftko mi się inaczey wydawało.

KASIA.

Teraz więc widzisz, czyli dla ciebie ieftem ftateczna.

STAŚ.

Poznaię całą moię winę. Daruy mi to, kochana Kasiu, i na zawsze zapomniy. —

KASIA.

Już o tym nie pamiętam. Myśl tylko teraz, iakby gniewu iego uniknąć. —

STAŚ.

Bądź spokoyna w tey mierze. Nie boię się iego pogróżek. Ma on nad sobą Pana, który ieft

prawdziwym oycem naszym. — Wszyſtko będzie dobrze, kiedy mię moia Kasia kocha. Pozwól, że od ciebie odeydę: ieszczem matki moiey nie widział, pobiegnę ią powitać. Zapewne mię z niecierpliwością wygląda.

KASIA.

Spiesz się, śpiesz, uspokoy iey troſkliwość. Nie gadała tylko o tobie. Żałuię, żem cię zatrzymała.

STAŚ.

Byway zdrowa kochana Kasiu! a bądź dobrey myśli. —

KASIA.

Kiedy cię widzę, wszyſtko ieſt dla mnie przyiemne. (*Staś wychodzi*).

SCENA VIII.

KASIA *sama*.

Gdybym go mogła więcey kochać, podwoiłabym miłość moię, za to samo, że tak do matki przywiązany. Kiedy ieſt dobrym synem, będzie zapewne i dobrym mężem. Day tylko Boże! aby

moia matka chciała odstąpić Ekonoma. Azaliż skłoni się dla Stasia, iak się dowie, że powrócił.

SCENA IX.

KASIA, MAŁGORZATA.

MAŁGORZATA.

A takżeś to mię usłuchała? Takżeś się obeszła z Ekononem, iakem ci pod błogosławieństwem przykazała? Mówiłam ci, żebyś mu była powolną, a ty zamiast tego, wbrew mu śmiałaś powiedzieć, że za niego nie poydziesz! Także mi to posłuszna iesteś?

KASIA.

Wszakże ia zawsze posłuszna iestem. — Nigdyście mnie o to nie łaiali. Ale tu.....

MAŁGORZATA.

No! i cóż tu...... mówże, gadayże. —

KASIA.

Ale tu..... serce moie.....

Małgorzata.

No! i cóż? to serce twoie?

Kasia.

Serce moie ..... inaczey .....

Małgorzata.

Alboż ia nie starsza od niego? Mnie tylko słuchać powinnaś. O! dziewczyno! nieprzyymować zaś tak wielkiego szczęścia dla siebie! — Jak on też ciebie kocha! przybiegł do mnie w pole cały zapłakany, aż mi go żal ieszcze. — Córko moia! uczyń to dla mnie, a póydź za niego. —

Kasia.

Wszystko i zawsze, matko moia! gotowam dla was uczynić: ale tego nie mogę .....

Małgorzata.

Nie możesz! o! móy Boże! kiedy też takiey bagateli nie chcesz dla mnie uczynić! Na to żem cię urodziła, karmiła, piastowała, wychowała!.....

(płacze).

KASIA.

O! matko moia! łzy wasze wſkroś mię przenikaią: znieść ich nie mogę.

MAŁGORZATA.

(zawsze szlochaiąc) W cóż się obróci móy sen prorocki, a bardziey obiawienie, w którym się dotąd cieszyłam! Kiedyś ieszcze na czworakach chodziła, przyszedłszy raz z odpuſtu zasnęłam, i śniło mi się, że przyszedł niby iakiś ſtaruszek, który się niby uſkarżał, iakoby trzy dni nie iadł. Ja mu też niby kawał chleba i sera dała, tyś na niego niby niechciała patrzeć, on też niby pożywaiąc dar Boży iakoby te słowa mówił: to niby dziecię nie umrze chłopką. Zaraz mi wszyſtkie kumy tłumaczyły, że ty póydziesz za Szlachcica. Zawszem wyglądała rychło się spełni to proroctwo. Teraz właśnie przychodzi do tego, a ty się sprzeciwiasz! żebym przynaymniey wiedziała, dla czego nie chcesz póyść za Pana Ekonoma?

KASIA.

Bo inszego kocham......

MAŁGORZATA.

A to kogo?

KASIA.

Wszak wiecie dawno, matko moia! że Stacha Woyciechowy syna.

MAŁGORZATA.

A tobie co po tym młokosie?

KASIA.

Wszakże on iuż ma słowo rodziców.

MAŁGORZATA.

To chyba twoiego oyca, ale nie moie. Bo ia zawsze miałam w głowie móy sen prorocki. A choćby i miał iakie słowo, to nic teraz nie znaczy; trzeba żebyś o nim zapomniała. Bóg wie, gdzie się obraca. Może go wzięli do żołnierzy, może nie myśli o tobie i śmieie się z ciebie, żeś mu wierzyła, może tam gdzie się i ożenił, a pewnie się nie powróci, kiedy go do tych czas nie masz.

Małgorzata.	Obiedwie.	Kasia.
Idź-mi zaraz siedzieć w domu:		Choć zamknięta będę w domu:
Nie pokazuy się nikomu.		Jemu sprzyiam, a nie komu.

(*Kasia wychodzi*).

SCENA X.

MAŁGORZATA *sama.*

Dalibóg! iuż nie wiem, co mam robić z tą dziewczyną. Gdybym się Boga i męża nie bała, to bym ią tak tłukła, tak siekła....

SCENA XI.

MAŁGORZATA, WŁODARKA.

Włodarka.

Jak się macie Pani Woytowa! a wy się widzę dąsacie. Na kogoż to? Czyście się z kim pogniewali?

Małgorzata.

Czy się dąsam, czy nie? czy się pogniewałam, czy iestem w zgodzie? cóż komu do tego? Nie mam przyczyny sprawiać się nikomu?

Włodarka.

A dla Boga! darmo się nie rzucaycie. Czy się iuż i spytać nie godzi? Takeście teraz zhardzieli, że nie chcecie gadać do ludzi!

Małgorzata.

Skąd się wzięło? Czegożem miała zhardzieć? zwyczaynie kłopoty z mężem, z córką...

Włodarka.

Kiedy mam prawdę powiedzieć, to wy sami piekło w domu robicie.

Małgorzata.

Czy wam się trzpień w głowie przesunął? Cóż wy to gadacie?

Włodarka.

Wiem ci ia, co gadam, oy! co wiem, to wiem. Nie ciągniycie mię za ięzyk, bo wam sma-

czno nię będzie. Ale się wszyſtko dobrze ſkończy, i wszyſtkim gęby zatkacie, tylko córkę wydaycie za Stacha.

MAŁGORZATA.

Lepieybyście nosa nie wtrącali, gdzie wam nie należy. Jużem się wam dziś rano zwierzyła, że godnieyszego mam dla Kaśki męża.

WŁODARKA.

Prawdać, żeście mi to mówili, i ia temu uwierzyła. Ale wiedzą sąsiedzi, iak kto siedzi. Mnie to wey! przez głowę nie przeszło, bom się tego po was nigdy nie spodziewała.

MAŁGORZATA.

Cóż takiego?

WŁODARKA.

Jakem się z wami rozeszła, napotkałam Walkową. Nuż z nią gadu, gadu. Ja iey mówię, że wkrótce będziemy mieli wesele Woytowny z Ekonomem. Oną mi co inszego śpiewa. Poszłam do ſtarey Banachowy, toż samo mi prawi. U Sobkowy zeszłam się z Adamiakową, i ta to samo mó-

wi. Przebiegłam całą połać, wszędzie o tym inaczey gadaią.

Małgorzata.

No! i cóż gadaią? iużże powiedźcie.

Włodarka.

Toć i powiem, kiedy się niby nie domyślacie. Oto że niebogа córką wasza ieſt tylko opończą, że wy sromu nie macie, a sami nęcicie do siebie Ekonoma.

Małgorzata.

A iuż też kiedy i mnie ſtarey nie daiecie pokoiu! Wiem, że się nikomu o tym i nie śniło, tylko wy sami zmyślacie tę na mnie potwarz, i od domu do domu roznosicie wierutne plotki. Ale poczekaycie, nie uydzie to wam płazem.

Włodarka.

Oy! nie są to plotki, oy! co nie, nie. Ja nic nie mówię, czego na własne uszy nie słyszę.

Nie przyſtoi gospodyni,
Gdy zaloty takie czyni.
Wszak prawda hey, hey.

Nie uważać co się dzieie!
Już wieś cała z was się śmieie.
Wszak prawda, hey, hey.

M a ł g o r z a t a.

Skąd się wzięła ta nauka!
Plotki zmyślać twoia sztuka;
Gotowaś iednych osławiać,
Byle drugich tym zabawiać.

W ł o d a r k a.

Codzień do dworu latacie,
Z Ekonomem schadzki macie;
Wszak prawda, hey, hey.

I dzisiay was nadybali,
Gdyście w polu rozmawiali.
Wszak prawda, hey, hey.

M a ł g o r z a t a.

Nie dbam na twoie gadanie,
Gdy do złego się nie czuię;
W niewinności będąc ſtanie,
Z obmów wszyſtkich ia żartuię.

Włodarka.

Znaią wszyscy moię duszę,
Cudzey sławy że nie ruszę,
Wszak prawda, hey! hey!

Ja nie gadam, ani łaię,
Zawsze milczę, wszyſtko taię,
Wszak prawda, hey! hey!

Koniec Aktu Drugiego.

AKT TRZECI.

SCENA I.

KASIA *sama.*

Cóż mi z tego, żem ieſt hoża,
I iak mówią, gdyby róża,
Składna, rześka, urodziwa?
Kiedy ieſtem nieszczęśliwa!

Powiadaią: przez kochanie,
Człowiek szczęśliwym zoſtanie.
W sercu moim miłość żywa,
Przecięż ieſtem nieszczęśliwa!

Jam ſtateczna i niepłocha:
Staś mi wierny, zawsze kocha.
Więcey żalu ſtąd przybywa,
Za cóżem tak nieszczęśliwa?

A na większe udręczenie,
Tam nieść moie zażalenie

Nie godzi się, skąd wypływa:
Ah! iakżem ia nieszczęśliwa.

SCENA II.

KASIA, JAWNUTA.

(Tabor Cyganów i Cyganek schodzą z lasu gościńcem śpiewaiąc)

A za nami zawsze nędza,
Od wsi do wsi nas popędza.
Ey! chłodno i głodno!
Choć i chłodno i głodno,
Żyiem sobie swobodno.

Kasia.

Słychać Cyganów. Jak tu przyydą, muszę ich prosić, aby mi wróżyli. Może mię pocieszą. (obeyrzawszy się) A to widzę Jawnuta! poznałam ią od razu, choć to iuż ieſt dawno, kiedym ią tu widziała. O! iak to słodkie czasy przypomina! Dobroć iey serca dotąd we wsi naszey słynie. — Jak się macie, Jawnuto! pewnieście mię nie poznali. —

JAWNUTA.

Musiałaś bydź bardzo małą wtenczas, kiedy ia tu byłam, więc cię poznać nie mogę.

KASIA.

Jeſtem Kaśka, córka Wóyta.

JAWNUTA.

Przypominam sobie, iak to pięknie wyrosło! Ja tu przyszłam odwiedzić moie przeszłe dzieci, Chichę i Dżęgę. Powiedz-że mi moia śliczna Kasiu! iak się maią?

KASIA.

Wiem, wiem. U nas się zowią Zosia i Sobek, zdrowi są i dobrze im się powodzi. — Ale, ale, pamiętam, iakeście wszyſtkim zgadywali: chciałabym was prosić, abyście mi wróżyli.

Wróż mi, Jawnuto! ale ieno szczerze:
Czy bieda ma koniec bierze?
Czy iuż koniec bierze?

JAWNUTA.

Tobie ia z twarzy zgadnę....
Te ząbki.... te oczy....
Serce twoie za Stasiem,
Ledwie nie wyskoczy.

KASIA.

Ale iakże ona zgadła?
Ale iak, ale iak!

JAWNUTA (*patrząc na rękę*).

W żupanie i w kurteczce,
Zalotnik przeszkadza:
Matka twoia, iak może,
Zawsze mu doradza.

KASIA.

Ale iakże ona zgadła?
Ale iak! ale iak!

JAWNUTA.

Skoro gromadzie dworskie
Dostaną się łany,
Zaraz mężem twym będzie,
Stasio twóy kochany.

KASIA.

O! gdybyć to ona zgadła!
O! gdyby! o! gdyby! *(zamyśla się)*

JAWNUTA.

Bądź spokoyna i dobrey myśli. Com powiedziała, to nastąpi pewnie i wkrótce — Będę ia u twoich rodziców, a teraz pobiegnę do moiey Chichy i do moiego Dżęgi.

(wychodzi).

SCENA III.

KASIA *sama*.

Cożem wskórała z tey wrożby? Zgadła, co cierpię. Ale kiedyż obiecuie koniec moiey biedy? Oto iak dworskie grunta dostaną się gromadzie, A to iest to samo, co nigdy.

SCENA IV.

KASIA, WÓYT, WOYCIECHOWA, STAŚ.

(*ci przychodzą z domu Woyciechowy*).

WÓYT.

A ieſt matka twoia w domu?

KASIA.

Wyszła iuż dawno. Patrzałam się za nię, szła proſto do dworu. —

WÓYT.

Zapewne do Ekonoma. Już też dziś koniec będzie temu bałamuctwu. No! moia córko! wiesz dobrze, iak cię kocham, a zatym pragnę widzieć cię szczęśliwą za moiego życia. Wiem, że kochasz Stacha: on tobie wzaiemny. To też było od dawna moie żądanie, żeby on był moim zięciem. Właśnie teraz z kochaną sąsiadką ułożyliśmy wszyſtko. — Radbym tylko wiedzieć, czy na to przyſtaniesz?

KASIA.

Oycze móy! ia zawsze gotowam uczynić to wszyſtko, co wy chcecie i co każecie.

WÓYT.

Dziś będą wasze zaręczyny, a wesele zaraz na początku zapust. — Jeśli na to zezwalasz, uściskay tę drugą matkę twoię. A ty poczciwy Stachu! póydź do mnie, niech cię ucałuię, iako syna moiego. —

WOYCIECHOWA.

Wybacz moia Kasiu! ieżelim cię podeyrzliwością moią zasmuciła, pochodziło to z przywiązania mego do Stacha i do ciebie, bom ciebie iuż od dawna miała za moię synowę. Daię ci co mam naydroższego, bo daię iedynaka syna. Ustępuię wam całego gospodarstwa; a sama siedzieć będę przy was komorą, żebym patrzała z bliska na wasze szczęście. —

WOYCIECHOWA i WÓYT.

O! kochane dziatki nasze!
Niech wam szczęście dni przeplata.
Pomyślności tylko wasze,
Osłodzą nam stare lata.

Czciycie Boga, żyycie w pracy:
Jak my byli, bądźcie tacy.

W sercach waszych niech prostota
Kwitnie, poczciwość i cnota.

Staś i Kasia.

Tak ieſt wielka radość nasza,
Że co czuiem, nie da mówić:
Ale poymie dobroć wasza,
Co nie możemy wysłowić.

O! wy rodzice kochani!
Chcieycie przyiąć od nas w dani,
Szczere dzięki, co składamy,
Wdzięczność, którą przyrzekamy.

SCENA V.

CIŻ SAMI i MAŁGORZATA.

Małgorzata.

Dobrze żem cię tu zaſtała, móy Macieiu! mam ci powiedzieć wesołą nowinę.

Wóyt.

Nim mi powiesz swoię, ia ci powiem moię, która cię ucieszy. Mamy córkę dorosłą: pragnie-

my iey poſtanowienia. To przyśpieszaiąc, chcę iey dziś sprawić zaręczyny....

M a ł g o r z a t a

Właśnie i ia ci miałam powiedzieć, że chcę córce moiey dziś wyprawić zaręczyny.

W ó y t.

Cóż to za cud w domu naszym! pierwszy raz z moią Małgosią zgodziliśmy się na iedno.

M a ł g o r z a t a.

Na te zaręczyny iuż zaprosiłam wszyſtkich moich krewnych.

W ó y t.

Tym ci lepiey: będzie więcey świadków naszey zgody i radości. Ja także zaprosiłem moich krewniaków, tylko co ich nie widać.

M a ł g o r z a t a.

Móy przyszły zięć zaraz tu przyydzie.

WÓYT.

Cóż ci się dzieie? Nasz zięć ieſt tutay, alboż go nie widzisz. Jakem dawno ułożył, tak teraz wydaię córkę moię za Stacha.

MAŁGORZATA.

A ia tobie mówiłam i mówię, że z tego nic nie będzie. Moia córka idzie za Ekonoma i kwita.

WÓYT.

A ia tobie mowiłem i mówię, żebyś sobie dała pokóy z tym Ekonomem. Nie dla Kasi to mąż. —

MAŁGORZATA.

Jak to? Nie dla Kaśki mąż! a to właśnie kubek w kubek podług mego snu prorockiego, a bardziey obiawienia, które pamiętasz miałam powróciwszy z odpuſtu. —

WÓYT.

Ho! nie trudno u ciebie o takie obiawienia po każdym odpuście, iarmarku i targu.

Małgorzata.

Nie wierzysz temu, co za heretyk! Ja zaś nie odstąpię, i ty musisz przystać na to. Już na moie słowo, nie mało się nieborak wyexpensował, a do tego nie można żartować z Pana Ekonoma. Potrafi się dobrze zemścić na tobie.

Wóyt.

Słowo twoie nic nie znaczy. O expensach nic nie wiem: ieśli iakie uczynił, to się przy nim niech zostaną. Nie boię się zemsty iego. Kiedy czynsz oddam i pańszczyznę odrobię, nie ma nic do mnie Ekonom, a tym bardziey do postanowienia córki moiey. — Pierwey na świecie nastali oycowie, a potym Ekonomowie. —

Małgorzata.

Będziesz ty śpiewał inaczey, iak go zobaczysz, a właśnie też idzie.

SCE-

SCENA VI.

CIŻ SAMI i EKONOM.

Ekonom.

Jeżeli w przeciągu urzędu mego Ekonoma nieprzyzwoity niesnasek kiedy popełniłem, to chcieycie darować wyznawaiącemu. A teraz gdy naywyższe rozporządzenie chce mnie w inny ſtan w tym życiu śmiertelnym uregulować, ey! ktoż ieſt, coby nie mógł co dobrego uczynić, ieżeli nie córka wasza, Panie Wóycie! Moia inklinacya o indult się ſtara, aby więc doszła tak dobrana para...

Wóyt.

Mospanie Ekonomie! nie dla Waspana moia córka. Urodziła się wieśniaczką; i takiego iey męża trzeba. Dlatego wydaię ią za poczciwego Stacha. —

Ekonom.

Jak to? przekładać nademnie tego flisaka! nademnie! o którego kleynocie brzmią księgi drukowane! Wiedźcież, co ieden Salomon Poznańſki

napisał o moim herbie: Zluſtrowałem mappy i Niebieſkie sfery, nie znalazłem mędrszey nad Abdank litery.

M a ł g o r z a t a.

Mościpanie Ekonomie! nie uważay Waspan na moiego męża. — On sam nie wie, co gada. Dość na tym, że Waspan masz moie słowo, i że moia córka chce iść za Waspana. Kasiu! Kasiu! Wszak chcesz, póyść za Pana Ekonoma. —

K a s i a.

Nie, matko moia!

M a ł g o r z a t a.

(*do Ekonoma*) Boi się oyca i tak przy nim gadać musi. —. Powtórz-no tylko Waspon, coś mi nieraz rozpowiadał, to i ią ośmieli, i oyca nawróci. — Co to za śliczne rzeczy! —

E k o n o m (*z miną napuszoną*).

Serca nasze połączone,
Sprawią zyski niezliczone.
Wszyſtko, Kasiu, będziesz miała,
Byleś tylko sama chciała.

Jak zostaniesz moią żoną,
Będziesz od wszystkich wielbioną,
I w należney tobie dani,
Będą wołać: Mościa Pani!
Czy to w domu, czy w pół drogi,
Każdy chłopek i ubogi,
Musi czapkę zdiąć przed tobą:
Inną będziesz wnet osobą:
W kościele ławkę zasiędziesz,
I pierwszą mieć swiecę będziesz;
Gdy się zdarzą iakie chrzciny,
Póydziesz nawet do patyny.
  Co za honor będziesz miała,
  Byleś tylko sama chciała.
Znaydziesz u mnie drogie sprzęty:
Dwa tarczany z siennikami,
Kańczuk w srebro, harap kręty,
Cztery stołki z poręczami,
Stół i szafa iesionowe,
Misy, talerze cynowe,
Bryczka kryta, koni para;
Wałach gniady, a klacz kara.
Tureckie po niey źrzebięta,
Kury, Gęsi, Indyczęta.
Wszystko wieczne, niezgładzone,
Łatwo będzie pomnożone.

Będziesz bogactw używała,
Byleś tylko sama chciała. —
Z tak wysokiego zamęścia,
Nie tu koniec twego szczęścia,
Grosz do grosza zgromadziwszy,
Póydzie pasmem los szczęśliwszy;
Nie bawnie z Ekonomowy,
Przyydziesz do kommissarzowy.
Potym sobie gospodynią,
Będziesz znaczną dzierżawczyną.
Daley daley i dziedziczką,
I w powiecie urzędniczką,
A może na seym posłową,
Nakoniec senatorową. —
Jakaż ciebie czeka chwała!
Byleś tylko sama chciała.

Małgorzata.

A cóż Kasiu! radabyś była temu wszystkiemu? Powiedz śmiało: nie bóy się nikogo. — Hę! póydziesz teraz za Jegomości Pana Ekonoma? — Nie prawdaż?

Kasia.

Nie, matko moia! nigdym ia więcey nie pragnęła, tylko bydż tym, czym wy iesteście, i takiego mieć męża, iakiego wy macie. —

Małgorzata.

Ey! nie ma co z tobą gadać. Jak ci zagram, tak musisz tańcować! — A ty, oycze niegodny, słyszałeś, co córkę twoię spotyka? i chcesz-że zagradzać ieszcze iey szczęściu?

Wóyt.

Tak iest: chcę zagrodzić uroionemu, a zrządzić prawdziwe, do którego moia córka urodziła się, i którego pewny iestem, że używać będzie z poczciwym Stachem moim; bo będzie z niego dobry gospodarz, dobry mąż i dobry oyciec.

Staś.

(do Ekonoma) Móy Panie! nie obiecuy gruszek na wierzbie, bo tym nikogo nie ułudzisz. —

Nie marzenia, nie błyskoty,
Dni naszego życia snuią:
Ale rzetelne istoty,
Szczęśliwość naszę buduią. —

My te żądze tylko znamy,
  Które daie przyrodzenie:
W mocy naszey przeto mamy,
  Łatwe onych dopełnienie.

Prace ciągłe w czoła pocie,
  Potrzebną korzyść prsynoszą:
Przy obyczaiów proſtocie,
  Miłość ie wieńczy roſkoszą.

A gdy niebo żyć pozwoli,
  Pod tak dobrym, iak nasz Panem,
Cały powab twoiey doli,
  Nie zrówna się z naszym ſtanem.

E k o n o m.

A ty Stachu! nie rozprawiay mi wiele; bo ieśli Kaśka nie póydzie za mnie, to żoną twoią nigdy nie będzie. Nie obeydzie się to bez dworu; a dwór, to ieſt ia, nigdy na to nie pozwolę.

W ó y t.

Słuchayno Waspan. Z dawien dawna iuż uſtała Poiemsczyzna, a od tego czasu nie wdaią się Panowie, kogo nasze córki za mąż poymą,

i dlatego ia córkę moię wydam za Stacha bez dworu, to ieſt bez Waspana. —

(tu zaczynaią śpiewać zdala, krewni Małgorzaty)

Ekonom *(do Małgorzaty)*

Co za harde chłopy! gotowi się porwać na mnie.

Małgorzata.

Nadchodzą iuż słyszę, moi krewni, będziemy przy nich śmielsi. —

Woyciechowa *(do Wóyta)*.

Cóż to z tego wszyſtkiego będzie?

Wóyt.

To, że się na naszym ſtać musi, przecię sobie potrafię dać radę.

SCENA VII.

CIŻ SAMI i KREWNI MAŁGORZATY.

Na czele ich Kowalka.

(za Kulisą) Bieżmy prędko i wesoło,
Do krewnego doma:

Tam w godowe ſtaniem koło,
Wedle Ekonoma.

(*wchodząc na teatr*)

Bieżmy prędko i wesoło,
Do krewnego doma:
Tu w godowe ſtańmy koło,
Wedle Ekonoma.

Winszuiemyć Kasiu miła,
O! Kasiu kochana!
Żeś Szlachcica ułowiła,
I takiego Pana.

KOWALKA.

(*do Ekonoma*) Winszuiemy Waspanu tak śliczney dziewczyny.

(*do Małgorzaty*) Patrzcież moia sioſtro! że się wam przecię wyśniło. —

MAŁGORZATA.

Dobrze, coście przyszli: właśnie mi tu was potrzeba. (*do Ekonoma*) Teraz się Waspan ſtaw żwawo i groźno: a pewnie się ulękną. — (*Tu*

zaczynaią śpiewać krewni Wóyta i Woyciechowy, których Janek prowadzi).

Ekonom.

Dobrze, dobrze. — Ale cóż to znowu słychać?

Wóyt (*do Woyciechowy*).

I nasi krewniacy nieleniwi, słyszę, że tu biegną śpiewaiąc. —

SCENA VIII.

CIŻ SAMI i KREWNI WÓYTA.

(*za Kulisą*)

Bieżmy prędko i wesoło,
Kędy mieszka Kasia:
Tam w godowe ſtaniem koło,
Wedle cnego Stasia.

(*wchodząc na Teatr*)

Bieżmy prędko i wesoło,
Kędy mieszka Kasia:
Tu w godowe ſtańmy koło,
Wedle cnego Stasia.

Winszuiemyć, Kasiu miła,
O! Kasiu kochana!
Żeś chłopaka ułowiła,
Dobrego włościana. —

J a n e k.

Po zapędzie, z jakim śpieszy,
Przyiaciół i krewnych grono;
Poznay Stachu, że ich cieszy,
Twóy dziś związek z ulubioną.

Tu od wszystkich ukochana,
I luba całey młodzieży,
Kasia tobie obiecana,
Tobie Kasia przynależy.

W twoiey Kasia niebytności,
Ze mną nayczęściey bawiła;
Bo mówić o twey miłości,
Już się ze mną ośmieliła.

Dla twoiego ia kochania,
Odstąpiłem nie raz Franki,
Zawsze łożąc me starania,
Byś żył w sercu twey kochanki.

Kowalka.

A to widzę Kasia za dwóch mężów idzie. Nie złeć to rzeczy! Ale skąd-że na to pozwolenie? Jeśli iest iakie, za cóż się ma od Kaśki zaczynać? iaka mi wey łepska! Niech się pierwey na nas starszych dopełni, a właśnie teraz przydałby mi się drugi..... (*do Wóyta*) Prawdaż-to? iestże na to pozwolenie? powiedzcież mi szwagrze! —

Wóyt.

Obudwom siostrom dziś się głowy zapaliły. Jedney zachciało się dwóch mężów, a druga upiera się wydać córkę swoię za Szlachcica, dlatego, że iey się po piianu coś marzyło. —

Małgorzata.

Tak chcę, i tego dokażę.....

Wóyt.

Moia Małgorzato! pomiarkuy się, co gadasz; bo wiesz o tym dobrze, że iak chcę, tak bydź musi. —

MAŁGORZATA.

Nie, nie i nie. Ja na swoim poſtawię. (*porywaiąc Kaśkę za rekę*) Stoy tu przy mnie, ani mi się rusz. Zobaczę, kto mi ią wydrze. Tak będę płakała, krzyczała, wrzeszczała, że się cała wieś zbiegnie. Przecię mnie matce nie dadzą krzywdy wyrządzić.

WÓYT.

Eyże! Małgosiu! uspokoy się, pokiś cała, nie przyprowadzay mię do oſtatniey niecierpliwości.....

MAŁGORZATA.

Przecię się Waspan odezwiy po swoiemu. Czy oniemiałeś?

EKONOM.

Powinienbyś mieć sobie za szczęście, że o twoię córkę konkuruię, i ieśli mi iey nie dasz, to cię przymuszę. —

STAŚ.

Hey! Panie Wóycie! tylko pozwólcie, to my na suche razy tak go przepłoszemy, że tu więcey nie zayrzy. —

JANEK.

Życzyłbym mu wynieść się ſtąd zawczasu. —

WÓYT.

Cicho bądźcie: szanuycie w nim zwierzchność dworſką, ia go sam uspokoię. — Mospanie Ekonomie! groźbami i odkazywaniem nie ſtaraią się o żonę. Przy pańſkim interesie szanuię Waspana, ale w rozporządzeniu ręki córki moiey, nie masz tu żadney sprawy.

EKONOM.

Co! ieszcze mi hardo odpowiadasz! a chłopy po ſto nahaiów....

STAŚ i JANEK.

(przysuwać się chcą do Ekonoma, Ekonom kryie się za Małgorzatę).

Ey! tylko nam pozwólcie!

WÓYT.

Wara chłopcy, ani mi się ważcie porywać; alboż to nie słyszycie na naukach, że sam Bóg

postanowił zwierzchność nad człowiekiem! Jey więc należy podlegać, a szanować zwierzchników. Oni pilnuią spokoyności i porządku między ludźmi, a tym samym są stróżami naszego szczęścia. Wszak prawda?

STAŚ i JANEK.

A toć prawda.

WÓYT.

I Waspan Mospanie Ekonomie, iesteś młody, chciey posłuchać przestrogi starego. — Masz Waspan zwierzchność nad nami, ale powinieneś używać iey z bacznością i w swoim sposobie. Nie odgrażay tam karą, gdzie nie masz występku. Urząd swóy sam naypierwey szanuy, a będą Waspana szanować.

EKONOM.

Dobrze mówisz, móy bracie! prawda, żem się daleko zapędził. Ale przyczyną tego są te śliczne oczęta, które na mnie urok iakiś rzuciły. — Proszę was, niech się to do Pana nie doniesie. Bieży tu widzę Włodarka: nie wspominaycież nic przed nią, boby to całey parafii rozpletła.

SCENA IX.

CIŹ SAMI i WŁODARKA.

(Włodarka wpadaiąc z radością).

Po ſkończoney Letanii,
Zaraz byłam w plebanii,
Tam mi rzekła gospodyni,
Co za cuda Pan Bóg czyni!

Staś.

Idź-że sobie z nowinami,
My tu chcemy zoſtać sami.
Radabyś nas podsłuchała,
Byś co potem prawić miała.

Włodarka.

Wszak to taki czas naſtanie,
Że tuteysi wey! włościanie,
Kilkoro-letnią arędą,
Cały folwark trzymać będą.

Staś.

Day pokóy moia kochana!
Tak to prawda, iak dziś zrana.

Nabaiałaś co niemiara:
Nie godna ci żadna wiara.

W ł o d a r k a.

Wierzcie lub nie, iak tam chcecie,
Za rzecz pewną mam to przecie,
Na tem uszy to słyszała,
Jeszczem nigdy nie skłamała.

E k o n o m.

Co ta baie, co ta plecie!
Tylko żyie tym na świecie.
Jużeś nie raz przykaz miała,
Żebyś plotek tych nie siała.

W ł o d a r k a.

Zawsze życzył Pan łaſkawy;
Naszego ſtanu poprawy,
Każdy teraz kontent w doma,
Już nie będzie Ekonoma.

E k o n o m.

Jeszcze twoia złość ięzyka,
Mego urzędu dotyka!
Jakiż zamach twey odwagi!
Znowu zarabiasz na plągi. —

Wło-

WŁODARKA.

Z tych pogróżek nic nie będzie,
Bo po twoim iuż urzędzie.
Przy nauce tey Niedzieli,
Będą wszyscy to słyszeli.

EKONOM.

Iużeś nie raz przykaz miała,
Żebyś plotek tych nie siała.
Jeszcze twoia złość ięzyka,
Mego urzędu dotyka!

(z miną zasmuconą) A może to i prawda!

WÓYT.

Tak iest nie inaczey. Wiedziałem o tym dawniey. Nasz Pan wiele iuż swoich włości puścił gromadom w arendę. Teraz i na osadę naszę rozciąga dobroczynność swoię. Niech Bóg Naywyższy wszelkie błogosławieństwa zlewa na niego i na cały dom iego! Niech żyie w jak naydłuższe lata! Niech żyie!

Wszyscy.

Niech żyie! niech żyie! —

S t a ś.

A cóż Panie Ekonomie! czy odstępuiesz Waspan teraz Kaśki owemu flisakowi? —

E k o n o m.

(z zaiąkaniem) Odstępuię, odstępuię.

S t a ś.

Miałeś Waspan wleźć na górę, a tym czasem upadłeś ieszcze na dole. — Szkoda! —

W ó y t.

Zwyczaynie chciał iść po drabinie, ale nie postrzegł, że pierwszy szczebel z sprochniałego był drzewa.

E k o n o m.

(na stronie) Muszę stąd odeyść, bo nie zniosę tego urągania *(głośno)*. Póydę wywiedzieć się lepiey. Ale ieśli to nie prawda!...

(grozi Włodarce i wychodzi).

Włodarka.

Niech Pan Bóg prowadzi. Nie zobaczemy się pono nigdy. — Szczęśliwa droga. —

Wszyscy.

Szczęśliwa droga. Szczęśliwa droga.

SCENA X. *i oſtatnia.*

WSZYSCY BEZ EKONOMA.

Wóyt.

No! Małgorzato! Twóy zięć odſtąpił iuż załotów, rozumiem że i ty odſtąpisz swoiego uporu, a przyſtaniesz na moiego zięcia.

Małgorzata.

A iuż ci. Widzę teraz, że sen mara, Pan Bóg wiara. Moie dzieci! i ia wam daię błogosławieńſtwo. Żyycie szczęśliwie. —

Kasia.

Matko moia! kochałam was zawsze, i teraz kochać nie przeſtanę. —

S t a ś.

Bądźcie pewni, że się będę ſtarał, abyście mię mieli za syna swoiego.

W ó y t.

Chciałem tylko sprawić dziś zaręczyny, a wesele do zapuſt odłożyć. — Ale kiedy się wszyſtko szczęśliwie zakończyło, co szło oporem, i tak pomyślną wiadomość odebraliśmy od Pana, tedy chcę przyśpieszyć wesele. — Móy Stachu! iutro zaraz day Dobrodzieiowi na zapowiedzi. A dzisiay niech będą i zaręczyny i rozpleciny. (*Tu Kasia wymyka się do swoiego domu*). Moia kochana sąsiado! czy zezwalacie na to?

W o y c i e c h o w a.

Róbcie, iak chcecie i iak rozumiecie naylepiey. Ja się cieszyć będę, im prędzey zobaczę mego Stacha mężem waszey Kaśki. —

W ó y t.

Naści Stachu, a przyszły nasz zięciu ten pierścionek na znak prawa do naszey Kaśki. — A gdzież ona? pewnie się schowała. Niby też to

nie chce. Pódźcie po nię panowie drużbowie! (*wychodzą parobcy*). Nie turbuy się Stachu, znaydzie się, znaydzie. Tak ci to wey! wszyſtkie kobiety, iak gdyby mówiły: Nie chcę cię, podź sam. — Nie mówiłżem? oto iuż i prowadzą. —

(*graią*)

(*wracaią drużbowie z Kasią płaczącą*).

O! biedna dziewczyna! musiała sobie dobrze natrzeć oczy cébulą. —

WOYCIECHOWA.

Naści Kasiu, a przyszła synowo moia, ten pierścionek na znak prawa do moiego Stacha.

(*Tu rodzice w uściskaniach wzaiemnych okazuią ukontentowanie swoie, a w śrzodku teatru odprawuią się rozpleciny, przy których śpiewaią*).

DRUCHNY.

Dotąd igraszki niewinne,
Mogłaś z chłopcami lubować,
Teraz zaczniesz życie inne,
Musisz iednego pilnować.

Drużbowie.

Nie uważay, miła Kasiu,
 Lepszy zagon własny.
Niechay każdy tak uczyni,
 Gdy wiek kwitnie krasny.

A ta, która łzy nad tobą
 Wylewa zmyślone,
Radaby się iak nayprędzey,
 Przeistoczyć w żonę. —

Druchny.

W cóż się bez matki obrocisz?
 Jak sobie zradzisz niebogo!
Gdy dom rodziców porzucisz,
 Gdzie ci siedzieć było błogo?

Wóyt.

Dziękuię wam Panny druchny i Panowie drużbowie, proszę pożyycie ze mną kawałek chleba. Całe życie pracowałem na niego, będzie mi z wami dzisiay smakować.

(*śpiewa*)

Dzięki Bogu! iuż się stało,
 O com zawsze był troskliwy;

Doznałem biedy nie mało,
Lecz już Kaśki stan szczęśliwy,
Wszystko poszło iakby z płatka:
Pomogła i ta sąsiadka.
(*wskazuiąc na Włodarkę*)

Wszyscy.

Zwyczaynie to w przyrodzeniu;
Daie człeku los przygody;
By po wytrwanym zmartwieniu,
Milszemi się stały gody.

Małgorzata.

Dobrzeć to, dobrze, że głowa,
To iest Otrok nami włada:
Terazem wyznać gotowa,
Że mąż lepiey przyszłość zgada.
Lecz że oni rządzić radzi,
Czasem opor nie zawadzi.

Wszyscy.

Kiedy bywa przygod wiele,
Milsze po nich iest wesele.

Woyciechowa.

Serce moie zbyt zaięte,
Szczęśliwością mego syna;
Gdy iuż wchodzi w związki święte,
Cieszyć się i bać zaczyna.
Lecz z nim lubię wszyftko dzielić,
Wolę się wespół weselić.

Wszyscy.

Kiedy bywa przygód wiele,
Milsze po nich ieft wesele.

Kasia.

Choć Staś miłość miał wzaiemną,
I rodzice choć życzyli;
Szczęśliwość iednak przedemną
Stroniła, aż do tey chwili.
Lecz na to się zwlekać zdała,
Bym Stasia więcey kochała.

Wszyscy.

Kiedy bywa przygód wiele,
Milsze po nich ieft wesele.

STAŚ.

Długo było mym podziałem,
  Zmienney doznawać kolei;
Wiele zgryzot wycierpiałem,
  Niźlim dostał plon nadziei.
    Gdy kochaną mam dziewoię,
    Żywiey wielbię dolą moię.

Wszyscy.

Kiedy bywa przygód wiele,
Milsze po nich iest wesele.

WŁODARKA.

Kto za wieścią, iak ia biega,
  Życie pędzić wart przyiemnie,
Imię plotki nie dolega,
  Gdy dziś dowód, że bezemnie
    Nie byłoby w domach zgody,
    Nie doszłyby wasze gody.

Wszyscy.

Kiedy bywa przygód wiele,
Milsze po nich iest wesele.

KONIEC.

REIESTR

RZECZY.

karts

ilens: 2½

eld-

2½

2½




PG 7157 .T167 A6 1816
Ignacego Tanskiego wiersze y p
C.1
Stanford University Libraries
3 6105 040 142 577

DATE DUE			

